GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 2go Listopada, 1905 roku — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

RUCH REWOLUCYJNY W ROSYI.

KRWAWE STRAJKI I MANIFESTY.

CAR NADAJE PAŃSTWU KONSTYTUCYĘ.

Wiadomości nadchodzące z Rosyi są tak groźne, iż przypuszczać należy, że w państwie cara zanosi się na ogólny przewrót.

Wypadki następuja tak szybko jedne po drugich, że trudno się zoryentować w tej ogólnej burzy, w tej walce narodu z rządem. Walki na ulicach miast są na porządku dziennym. Ludność uzbrojona w karabiny, rewolwery, noże i bomby walczy z wojskiem i policyą.

W tym ruchu wolnościowym biorą udział setki tysięcy ludzi i ta właśnie liczba świadczy, że ruch rewolucyjny był dobrze uplanowanym, ale niewiadomo jak nim pokierują. Wszystko to okaże przyszłość.

To tylko jest faktem niezaprzeczonym, że obecne położenie w Rosyi jest bardzo krytyczne i jeżeli naród nie ustąpi, to Rosya otrzyma konstytucyę na wzór innych państw cywilizowanych.

Podajemy za telegramami, nadsyłanemi do tutejszych pism wypadki, tak jak po sobie następowały w ciągu zeszłego tygodnia.

Ogólny strajk.

PETERSBURG, 27 października. — Ruch kolejowy i fabryczny ustał w całej Rosyi europejskiej. Setki tysięcy robotników porzuciło pracę i domagają się wolności. Takiego strajku nie zna dotąd historya świata. Nie jest to strajk zwyczajny, w którym robotnicy upominają się o polepszenie swych warunków, ale jest to raczej ruch rewolucyjny, którego celem jest zdobycie dla Rosyi wolności politycznej.

Srajkierzy uzbrojeni są w bomby, rewolwery, strzelby i sztylety, któremi sprzątają policyę i wojsko. Wszystkie główne miasta rosyjskie wyglądają jak obozy wojenne. Wszelka komunikacya kolejowa i telegraficzna między głównemi miastami jest przerwana. W wielu miastach odczuwać się daje głód a nawet wodociągi zniszczono częściowo w Moskwie.

Krwawe walki.

MOSKWA, 27 października. — W Moskwie przyszło do krwawych starć pomiędzy robotnikami a wojskiem. Kozacy używali nietylko nahajek, ale i szabel, któremi siekli bez litości wszystko, co napotkali na drodze. Kozacy ścigali robotników aż do wnętrza domów. W paru domach robotnicy się zabarykadowali, poczem kozacy brali owe domy szturmem, pomimo, że robotnicy zrzucali ciężkie sprzęty na szturmujących żołnierzy. W jednym z domów, żołnierze po wysadzeniu bramy, wysiekli wszystkich mieszkańców.

Na targu zwierzyny, srajkujący robotnicy rzucili bombę na kozaków, wskutek ktorej 11 kozaków na miejscu zostało zabitych. Ogółem jest wśród tłumu przeszło 50 zabitych a więcej niż 600 osób rannych; kilkaset osób aresztowano.

Na bulwarze twerskim przyszło do istnej bitwy pomiędzy wojskiem a robotnikami. Robotników było do 10,000 ludzi, wojsko wystąpiło w sile jednego batalionu piechoty. Żołnierze dawali salwy ostremi nabojami najpierw w powietrze a potem strzelali do tłumu. Na ulicach leży mnóstwo rannych, wśród których większą część stanowią kobiety i dzieci. Szpitale są przepełnione.

Krwawa walka stoczona została wczoraj wieczorem w Charkowie. Kilka sotni kozaków, cztery szwadrony dragonów i pułk piechoty wykonały skombinowany atak na zebranie obywateli, w którem wzięło udział 20,000 ludzi. Wojsko strzelało ostremi nabojami, zaścielając ulice trupami i rannymi. Ale i wśród żołnierzy jest wiele ofiar, gdyż ludność broniła się zaciekle. Przedtem bowiem splądrowano wszystkie magazyny z bronią, tak, że wielu strajkierów mogło zaopatrzyć się w broń wszelkiego rodzaju.

Położenie staje się krytyczniejszem z każdym dniem. Komunikacya telegraficzna z wielu miastami przerwana i niewiadomo, co się tam dzieje.

Ogólna panika.

PETERSBURG, 27 października. — Ludność w całem państwie rosyjskiem żyje od wczoraj w panicznym strachu. Położenie w Rosyi jest niesłychanie krytyczne. Rewolucya zdaje się grozić wybuchem lada chwila, jeżeli już nie wybuchła. Wypadki styczniowe i ówczesne masakry w Petersburgu są niczem w porównaniu z tem, co obecnie się dzieje. Wówczas bowiem rozruchy miały miejsce tylko w kilku miastach. Dzisiaj zaś cały kraj ogarnięty jest olbrzymim strajkiem, który z każdą chwilą nabiera cech zbrojnej politycznej rewolucyi. Krew płynie obficie na ulicach kilkudziesięciu miast. Car zwołał specyalną radę ministrów, aby zapobiedz grożącej katastrofie. Ministrowie nie opuszczają swych biór, a hr. Witte, zamianowany prezesem ministrów, dokłada wszelkich wysiłków, aby zaprowadzić ład w skołatanem państwie.

Nakłania on podobno cara, aby ogłosił konstytucyę, ale niewiadomo czy się car na to zdecyduje. Trepow chciałby siłą zdusić ruch rewolucyjny, bo ma dosyć wojska, ale wojska nie można posłać koleją, bo ruch na kolejach jest zupełnie przerwany.

Trzy czwarte części Rosyi są objęte strajkiem. W Warszawie, Rydze, Odesie i innych miastach Polski obsadziło wojsko ulice i strzela do strajkierów. W Rydze zginęło wiele osób w walkach ulicznych. Zniszczono szynki rządowe. Szkoły zamknięto.

Rozruchy w Polsce.

WARSZAWA, 28 października. — Strajk rewolucyjny ogarnął główne miasta w Królestwie Polskiem. Warszawa jest odcięta od świata, gdyż ruch kolejowy i komunikacyę telegraficzną przerwano.

Na kolei warszawsko-wiedeńskiej przyszło do krwawych rozruchów między wojskiem a strajkierami. Rewolucyoniści podłożyli ogień i całą stacyę kolei warszawsko-wiedeńskiej zniszczyć miał pożar. W całem mieście daje się czuć brak artykułów do życia. Całego miasta strzeże wojsko, które się rozkwaterowało na ulicach.

Strajkierzy opanowali dwa wagony z bronią, przeznaczoną dla wojska i zabrali ją dla siebie. Gdy nadbiegło wojsko, nie pozostało ani jednego karabina.

O podobnych rozruchach donoszą z wszystkich większych miast w Królestwie Polskiem i w Rosyi.

Coraz gorzej.

PETERSBURG, 28 października. — Jeden z ministrów carskich oświadczył: "obecne zaburzenia nie są srtajkiem, ale rewolucyą. Strajkierzy nie upominają się o lepsze warunki zapłaty, ale żądają wolności i zmiany obecnego ustroju."

W niektórych wypadkach odmówiło wojsko posłuszeństwa strzelania do strajkierów. Bliższych szczegółów telegramy nie podają.

We flocie czarnomorskiej wybuchnąć miał bunt marynarzy na okrętach wojennych: Katarzyna II i Kniaź Potemkin. Ten ostatni okręt mieli zatopić rewolucyoniści. Ta wiadomość nie jest potwierdzona urzędowo.

Poseł amerykański w Petersburgu doniósł telegraficznie do Washingtonu, że stolica jest zupełnie odcięta od reszty świata i że zarówno pocztowy jak i kolejowy ruch został zupełnie przerwany.

Cały Petersburg roi się od wojsk różnej broni, które zajęły wszystkie główne ulice miasta. Rewolucyoniści mają mieć podostatkiem broni, amunicyi i materyi wybuchowych. Spodziewają się strasznego rozlewu krwi. Tramwaje uliczne przestały kursować z powodu strajku robotników, światła elektryczne na ulicach zgasły, teatry, banki, szkoły, składy i warsztaty zamknięte dla braku robotników.

Podobne stosunki panują we wszystkich większych miastach Rosyi.

W Warszawie, Łodzi, Rewlu, Rydze, Saratowie, Odesie, Kijowie, Samarze, Libawie i innych miastach panuje istna anarchia. Krew płynie strumieniami. Szczegółów brak z powodu przerwania komunikacyi telegraficznej.

Wczoraj zwołali rewolucyoniści olbrzymie zebrania w kilku większych okolicach przemysłowych i uchwalili wywołać na strajk wszystkich zawodowych robotników, pracujących we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu. Wobec tego wyjdą na strajk miliony ludzi, co pogorszy jeszcze już nadzwyczaj krytyczną sytuacyę.

Urzędnicy carscy potracili głowy i nie wiedzą, co począć. Większość ministrów jest za tem, aby nie używać broni i nie podniecać do rozlewu krwi wzburzonych mas. Położenie jest tego rodzaju, że nie wiadomo, kto Rosyą rządzi, bo rząd jest ubezwładniony.

W Londynie sądzą, że za kilka dni skończy się panowanie carów, i dla Rosyi nastanie okres konstytucyjny.

Telegramy doniosły, że car miał nadać już konstytucyę, aby uspokoić naród, ale dotąd nie ma urzędowego potwierdzenia tej wiadomości.

Z Berlina nadchodzi wiadomość prywatna, że w razie prawdziwego wybuchu rewolucyi w Rosyi, Prusy wkroczą na terytoryum rosyjskie w celu uśmierzenia buntu.

W Rewlu zrabowali rewolucyoniści główny arsenał broni, zabierając tysiące karabinów i rewolwerów. W wielu miastach zrabowano i zniszczono składy z wódką.

Rewolucyoniści urządzają ogólne manifestacye uliczne, śpiewając pieśni rewolucyjne.

Gubernator warszawski wydał rozkaz strzelania do każdego, ktoby urządzał jakąkolwiek manifestacyę uliczną lub zebranie.

Położenie w Królestwie.

WARSZAWA, 30 października. — Rząd zakazał umieszczać wiadomości z Rosyi o wypadkach w różnych miastach Władze uznają stan rzeczy za groźny, zwłaszcza że tylko 34,000 wojska znajduje się w warszawskim okręgu wojennym. Teatry są zamknięte, gazety nie wychodzą, wszystkie fabryki w Radomiu, Kielcach, Kaliszu i Łodzi stoją bezczynnie. W Łodzi przyszło do starcia, podczas którego kilkanaście osób zraniono.

ODESA, 30 października. — Ulice są przełnione wojskiem i obywatelstwem, które utworzyło straż bezpieczeństwa. Gubernator zapowiedział, że pierwsze rzucanie kamieniami na wojsko będzie hasłem do strzelania do ludu, który stawia barykady na ulicach. W jednym punkcie zastrzelono studenta, 3 robotników i dziewczynę, a zraniono 18 osób. W kilku miejscach przyszło do krwawych starć wojska z ludem. Zabito 27, a zraniono 90 osób.

Trepow zbaraniał.

PETERSBURG, 30 października. — Komendant Trepow, znany ze swej brutalności, zbaraniał wobec ruchu rewolucyjnego. Gdy deputacya robotnicza przedłożyła swoje żądania nadania Rosyi konstytucyi i została aresztowaną przez radców miejskich, Trepow kazał deputacyę uwolnić. Widocznie boi się o swoją skórę.

Bunt w wojsku.

PETERSBURG, 30 października. — Położenie w Rosyi staje się groźniejszem z każdym dniem. Rząd jest tak bezsilnym, że nawet zabroniono wojsku strzelać do ludzi i pozwolono na zebrania każdego rodzaju.

Lud już się przebudził i stanął do walki o swe prawa przeciw despotom w osobie cara.

Oczy całego świata zwrócone są na wojsko. Jeżeli wojsko, choć w części przyłączy się do rewolucyi, to wolność Rosyi jest tylko kwestyą czasu.

Doniesiono o buncie w wojsku w następujących miejscowościach:

W Petersburgu zbuntowały się dwa bataliony gwardyi cesarskiej i posłały swoich wysłanników do rewolucyjnego komitetu z oznajmieniem, iż chcą przyłączyć się do rewolucyi.

W Kijowie odmówili kozacy posłuszeństwa i wprost oświadczyli, że nie będą strzelali do ludu. To samo uczyniło kilka kompanii piechoty.

W jednem z miast, którego nazwy telegramy nie podają, zbuntowały się trzy pułki piechoty i są otoczone w kasarni przez wojska dotąd wierne carowi.

Komendanci wojsk w Moskwie, Odessie i innych większych miastach donieśli do Petersburga, że nie są pewni wojska i muszą się wstrzymać do silnego występowania przeciw ludności, gdyż przez to mogłoby się pogorszyć położenie.

Z portów Czarnego Morza zgodnie donoszą, że wśród marynarzy floty wojennej szerzy się coraz bardziej duch buntu i że tylko z nadzwyczajnym wysiłkiem udało się poskromić wybuchy, zapowiadające przyłączenie się do rewolucyi.

Ogłoszenie konstytucyi.

PETERSBURG, 31 października. — Obecne strajki i rozruchy były tak poważnej natury, że ministrowie na zebraniu orzekli jednogłośnie, iż jedynym ratunkiem dla ocalenia tronu carskiego jest nadanie Rosyi konstytucyi. Car zdecydował się na to i wydał manifest do narodu, nadający państwu rosyjskiemu rząd konstytucyjny na wzór innych państw europejskich.

W ten sposób autokratyczny rząd carski przeszedł do historyi i Rosya staje się państwem wolnem, opartem na parlamencie, złożonym z posłów wybieranych przez cały naród.

Car nie ogłosił tej konstytucyi dobrowolnie, ale chcąc uratować tron Romanowych, nie miał innego sposobu wyjścia. Cały naród żądał wolności i otrzymał ją. Czy car mimo tego kroku utrzyma się przy władzy, nie wiadomo, ale to jest pewnikiem niezaprzeczonym, że naród od obecnej chwili stał się wolnym i nie będzie już więcej poniewieranym przez szajkę carskch czynowników.

Główna zasługa w nadaniu narodowi wolności należy się ministrowi Wittemu, znanemu z postępowych dążeń. On od wielu lat toczył walkę z partyą dworską i ostatecznie zwyciężył, a do zwycięstwa dopomógł mu cały naród. Bez groźby całego narodu, nie byłby tego dokonał.

Rewolucyoniści ogłosili jednakże odezwę do narodu, że strajk ma trwać dalej tak długo, dopóki car nie ogłosi formalnego wyboru posłów do parlamentu, nadając każdemu obywatelowi równe prawa. Krok to bardzo ważny, bo carowie są bardzo skłonni do unieważniania swych rozporządzeń, skoro się po temu nadarzy sposobność.

Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie na całym świecie. W Berlinie panuje ogólne przygnębienie. Cesarz Wilhelm jest bardzo zdenerwowanym i nie chce wierzyć, aby w Rosyi mogła nastać większa wolność, niż jest obecnie w Prusach. Konstytucyę Rosyi uważają w Europie za upadek władzy monarszej w Europie.

Radość w stolicy.

PETERSBURG, 31 października. — Manifest carski nadający konstytucyę Rosyi wywarł niesłychaną radość w stolicy. Ludność wyległa na ulice przybrana odświętnie, sformowała się w pochody, śpiewając hymny narodowe i wznosząc okrzyki za wspaniałomyślność cesarza.

Rada miejska wysłała następujący telegram gratulacyjny carowi:

"Rada miasta Petersburga wita z radością długo oczekiwaną wolność. Patrząc na jasną przyszłość ojczyzny naszej, wznosimy okrzyk: niech żyje cesarz i wolny naród!"

Ludność Petersburga nie spała całą noc z radości. Wczas rano zebrały się wielkie masy przed zimowym pałacem cara i wznosiły okrzyki za cara i ojczyznę.

Ponieważ w wielu miejscach przerwaną jest komunikacya telegraficzna, więc wiadomość o manifeście nie dostała się wczoraj do wielu większych miast i z tej przyczyny naród walczył z wojskiem i kozakami, nie wiedząc o tem, co zaszło w Petersburgu. Skoro wiadomość ta dostanie się do wiadomości ogólnej, spodziewać się należy, że obecny ruch rewolucyjny ucichnie i naród zabierze się do pracy nad rozwojem kraju.

Czeka więc Rosyę wielkie zadanie i wielka przyszłość.

Po tylu latach niewoli czeka i polaków lepsza przyszłość. Kajdany krępujące cały naród opadły, wszystko to zawdzięczyć może sobie sam naród.

Nadanie konstytucyi Rosyi wpłynie olbrzymio na stosunki nietylko Europy, ale i innych państw. Naród olbrzymi i kraj bogaty zakwitnie i Rosya konstytucyjna stanie się bogatem państwem.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{35}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{00}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{00}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{30}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{57}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{95}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

3 P. Huberta, Perminiusza
4 S. Karola Boromeusza
5 N. Zacharyasza b.
6 P. Leonarda b. i m.
7 W. Engelberta b. i m.
8 Sr. Gotfryda
9 C. Teodora m.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Czynią się tu starania, aby liczba posłów stąd powiększoną została. Odbyło się bowiem w tym celu w lokalu Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy zebranie przedstawicieli przemysłu i handlu, komitetu giełdowego kasy przemysłowców i stowarzyszenia techników, które postanowiło zwrócić się do hr. Solskiego z prośbą o przyznanie Warszawie prawa wyboru trzeciego posła ze względu na liczbę mieszkańców, która wynosi 767,897 i przyjęto ogólną normę jednego posła na 250,000 dusz.

Warszawa straci wkrótce jedno z pism ludoznawczych, a właściwie jedyne, które się tej sprawie poświęcało, t. j. "Wisłę". Dotychczasowy jej redaktor p. E. Majewski zawiadamia, że dalej nie może zajmować się tem wydawnictwem i że je oddał towarzystwu ludoznawczemu w Galicyi. Przez wiele już rąk przechodziła "Wisła", zanim dostaje się do Lwowa. Częstą zmianę jej redaktorów tłomaczono rozmaitemi względami, a właściwie stale działał jeden: społeczeństwo nasze nie interesuje się jeszcze należycie folklorem. Gdyby jednak pozwolono na założenie odpowiedniego stowarzyszenia, któreby wywołało ruch i natężone zajęcie się zbieraniem i opracowywaniem materyałów folkloryatycznych, "Wisła" nie potrzebowałaby uciekać z Warszawy.

— Ewangelicy warszawscy zaprowadzili w kościele ewangelicko - augsburskim przy ulicy Królewskiej regularne nabożeństwa tygodniowe w języku polskim, dla młodzieży i tych parafian, którzy się do polskiej narodowości przyznają. Nabożeństwo polskie odprawiać będzie pastor Adolf Schroeter, prefekt gimnazyów i szkół handlowych co piątek.

— Dyrektorem gimnazyum prywatnego jenerała Chrzanowskiego został profesor Pogodin, znany z artykułów, które w rosyjskiem "Słowie" w kwestyi polskiej zamieszczał.

Dowiadujemy się, że Władysław hr. Wielopolski ma być mianowny w miejsce zmarłego jenerała Iwanowa zarządzającym Księstwem Łowickiem.

Księstwo Łowickie — zapisane jest testamentem przez ks. Joannę Gruźniską — żonę W. ks. Konstantego, przyszłemu królowi polskiemu, którykolwiek nim będzie. — Red.

WARSZAWA. — Od kilku tygodni naczelnik kancelaryi magistratu p. Slaski pracuje przy pomocy około stu urzędników nad układaniem list osób, uprawnionych w Warszawie do głosowania w zbliżających się wyborach do sejmu państwowego. Prace te mają być ukończone około połowy przyszłego miesiąca, poczem nastąpi niezwłocznie ogłoszenie list wyborczych. W ten sposób osoby w nich pominięte, będą mogły jeszcze przed głosowaniem wystąpić z reklamacyami.

Podług dotychczasowego obliczenia, Warszawa przy ludności 767,897 głów mieć będzie około 10,000 osób z cenzusem wyborczym, czyli prawyborców. Z tej liczby przypada około 6,000 na właścicieli nieruchomości, około 3000 na płacących podatek przemysłowy i około 1000 na płacących podatek od komornego po nad 1000 rb.

— Do komisyi mającej obradować nad samorządem miejskim dla Królestwa Polskiego, warszawskie instytucye i stowarzyszenia wydelegowały Wł. hr. Tyszkiewicza, Aleksandra Makwieckiego, Karola Deikego, Stanisława Rotwanda, Kazimierza Natansona, Karola Czajkowskiego, Feliksa Stępińskiego i Jana Radwańskiego.

Niezależnie od tych przedstawicieli poszczególnych instytucyi i stowarzyszeń, powołani zostali do komisyi pp. mecenas Adolf Suligowski, Wł. hr. Wielopolski, Paweł Górski, Bronisław Werner i Edward Natanson.

Komisya obradować będzie pod przewodnictwem pomocnika prezydenta miasta Warszawy, Essena.

— Skutkiem wprowadzenia wykładów w języku polskim w szkołach handlowych, istniejących w Królestwie Polskiem, przeszło 130 profesorów rosyan, wykładających w 13 szkołach handlowych, pozostanie bez miejsca. W szkołach utrzymywanych z funduszów składkowych, nauczyciele będą zaliczeni do kategoryi urzędników, spadłych z etatu i dla nich będzie wyjednana, podobnie, jak się to dzieje w innych władzach, pensya roczna.

WARSZAWA. — Wiec studencki, który obradował w gmachu uniwersyteckim, uchwalił bojkot dalszy; każdego, ktoby studyował na uniwerstetach zagranicznych, ogłoszono infamisem. Studenci rosyanie i żydzi postanowili zaniechać bojkotu.

— W cytadeli warszawskiej wybuchł bunt z powodu, iż krewnym zabroniono przystępu do uwięzionych. Część przestępców politycznych przewieziono w głąb Rosyi.

WARSZAWA. — Popi prawosławni zawzięcie bronią swego "stanu posiadania" na Białej Rusi. W Mińsku odbył się zjazd dyecezyalny duchowieństwa prawosławnego, zwołany przez biskupa Michała, w celu opracowania wspólnych dla całej dyecezyi środków walki z "propagandą katolicyzmu". Misyonarz dyecezyalny Popow przedłożył zjazdowi memoryał, z którego wynika, że we wszystkich powiatach gubernii mińskiej zauważyć się daje masowe przejście byłych unitów na katolicyzm. W dyskusyi nad tym memoryałem większość popów wypowiedziała zdanie, że temu procesowi w żaden sposób zapobiedz niepodobna, gdyż znaczna ilość tych unitów jeszcze przed ogłoszeniem ukazu o tolerancyi religijnej wyznawała potajemnie katolicyzm.

Drugi taki zjazd na mniejszą jednakże skalę — odbył się w Drohiczynie, w gubernii grodzieńskiej. Postanowiono na nim żądać rzeczy następujących:

1. Wszystkich bluźniących wierze prawosławnej władza świecka powinna pociągać do odpowiedzialności;

2. księża winni być karani za przyjmowanie do wyznawania katolickiego dzieci prawosławnych w wieku do lat 14, wbrew brzmieniu manifestu z 17-tego kwietnia;

3. wszyscy nieprawidłowo do wiary katolickiej przyjęci winni być zwróceni wyznaniu prawosławnemu;

4. przejście na wiarę katolicką winno się odbywać za wiedzą parafialnego kapłana prawosławnego;

5. pielgrzymom obowiązkowo powinni towarzyszyć księża.

WARSZAWA. — Gazety tutejsze zamieszczają artykuł Henryka Sienkiewicza w sprawie wyborów do "Dumy państwowej', w którym zasłużony nasz pisarz oświadcza, że kandydatury swej do sejmu państwowego nie stawia ani w Warszawie, ani w Kieleckiem. Gdyby go wbrew jego woli wybrano, musiałby stanowczo zrzec się zaszczytu. Powodów tego postanowienia Henryk Sienkiewicz nie wyjaśnia, ale nadmienia, że są one natury czysto prywatnej, a zatem nie mogą nikogo interesować. O sprawie wyborów rozpisuje Henryk Sienkiewicz i zachęca Koło polskie w przyszłej Dumie do solidarności narodowej.

"Posener Zeitung" zamieściła treść rozmowy, jaką miał Sienkiewicz z pewną osobą której nazwiska niestety nie podano. Na zapytanie, czy Sienkiewicz sądzi, że Rosya udzieli Polsce autonomii, odpowiedział Sienkiewicz, że to jest trudna sprawa, ponieważ rząd niemiecki cały swój wpływ skierował przeciw temu. Cesarz Wilhelm w szczególności zna niebezpieczeństwo, które grozi monarchii, gdyby Polsce nadano autonomię, dla tego czyni cesarz wszystko, aby spełnieniu życzeń polskich w Petersburgu zapobiedz. Ideałem polskiej autonomii jest stan zagwarantowany na kongresie wiedeńskim w 1815 r.

WARSZAWA. — Komisya w sprawie reformy prasowej pod przewodnictwem członka rady państwa odbyła w tych dniach swoje posiedzenie. Oprócz przedstawicieli prasy polskiej było na tem posiedzeniu także dwóch przedstawicieli prasy żydowskiej i dwóch prasy łotyskiej.

Obecny był także prezes warszawskiego komitetu cenzury, Emmauski.

Przewodniczący komisyi, wspomniawszy na wstępie o wybitnem stanowisku literatury polskiej, udzielił głosu naszym delegatom.

Redaktor Gadomski odczytał w imieniu redaktorów warszawskich odpowiedni memoryał, przyczem dodał potrzebne wyjaśnienia i przytaczał przykłady.

Libicki odczytał memoryał wydawców książek, przyczem uzupełniał go właściwymi wnioskami.

Kuryłowski zwracał uwagę na oddziaływanie cenzury na wzajemne stosunki między polakami, a rosyanami.

Wszyscy mowcy żądali zupełnego zniesienia cenzury dla prasy i książek polskich.

Przewodniczący komisyi prosił o pozostawienie mu wzorów cenzur.

Delegaci prasy żydowskiej Sokołow i Gincburg oraz delegaci prasy łotyskiej Ukstand i Hakste również żądali zniesienia cenzury.

Po dłuższych debatach komisya postanowiła prasę obcą zrównać z prawami prasy rosyjskiej.

Ponieważ ta sama mniej więcej komisya powzięła przed dwoma mniej więcej miesiącami w zasadzie postanowienie takie same co do prasy rosyjskiej, z powziętej zatem rezolucyi wypływa, że wolność ta rozprzestrzenia się na wszystkie pisma bez różnicy narodowości i języka.

Nie należy jednak myśleć, że taki wynik posiedzeń specyalnej rady, obradującej już od kilku miesięcy nad sprawami prasy dotyczącemi, staje się niezwłocznie prawem. Rada, postanowiwszy w zasadzie wolność prasy, czyli zniesienie cenzury prewencyjnej, musi najpierw wykończyć projekt do zmienionej ustawy prasowej, określającej stopniowo tę nominalną swobodę i określającą stopień odpowiedzialności sądowej post factum, t. j. tego, co prawnie za przekroczenie prasowe ma być uważanem i w jakim stopniu karanem. Następnie zaś to, co rada postanowiła i postanowi, musi przejść przez dwie instancye: radę państwową i monarszą. Poczekajmy zatem jeszcze czas niejaki, dopóki postanowienie co do prasy nierosyjskiej i dawniejsze co do rosyjskiej nie przejdzie faktycznie w życie.

RADOM. — Na przechodzącego ulicą oficera rzucono bombę. Zamachu dokonał gimnazyalista Zborowski, który próbował następnie uciec; ścigany zastrzelił policyanta, a następnie sam odebrał sobie życie.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — W ostatnich dniach cała prasa hakatystyczna nowe miała powody do lamentowania. Całe łamy dzienników zajęły artykuły o "zdradzie niemczyzny na wschodnich kresach". Bo też w ostatnim czasie całe pasmo strasznych nieszczęść zwaliło się na biednych hakatystów i na koionizacyę. Niedawno spadła na nich straszna wiadomość, że dobra rycerskie księcia Taleyranda w powiecie głogowskim przeszły za cenę 865,000 marek w ręce polskie, a teraz znów nowa wieść o dostojniku pruskim hr. Kospoth, który "zdradził niemiecką sprawę" przez sprzedaż dóbr Ossowskich na Szląsku w obszarze 10,000 morgów. Wielkie rozgoryczenie panuje z tego powodu, a na domiar złego dowiadują się "nieszczęśliwi" hakatyści, że na posiedzeniu Rady miejskiej w Poznaniu z dn. 25 września uchwalono sprzedać miejską nieruchomość, położoną przy ulicy Wrocławskiej polakowi p. Ignatowiczowi za 350,000 marek. "Ostmarkenverein" wyraził natychmiast swe ubolewanie z tego powodu i nie miał nic śpieszniejszego jak zadenuncyować "królewskiego urzędnika" p. Salza, pod którego kierownictwem uchwała sprzedaży przyszła do skutku. Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało podobno wyjaśnienia sprawy i nadesłania ścisłego sprawozdania o uchwale. Hakatyści spodziewają się, że ministerstwo nie da zezwolenia na tę transakcyę.

POZNAŃ. — Tyfus panuje tu wciąż jeszcze. W zeszłym tygodniu doniesiono o 9 wypadkach tyfusu, lub choroby do tyfusu podobnej. Ogółem według doniesień do policyi zachorowało dotąd 340 osób, a umarło 31 osób.

P. dr. Szuman, znany lekarz, wygrał proces w sprawie o swoje nazwisko przed sądem w Pile. Jak wiadomo, usiłowano wykazać, że p. dr. Szuman powinien się pisać Schumann. Był to już ósmy termin w tej sprawie. Przedstawicielem dr. Szumana był radzca sprawiedliwości Lenzmann, słynny z procesu wrzesińskiego.

SZUBIN. — Nowy dowód mamy przed sobą, jaką to wolnością jest ta zachwalana przez gadatliwego Wilusia — niemczyzna.

Gospodarz polski p. Marcin Mueller w Kowalewie podał wniosek do komisarza szubińskiego nr. 1 o postawienie na gruncie swoim chlewa dla świń i zarazem chciał sobie urządzić w tym samym budynku przedział dla parownika, do którego był komin potrzebny.

Do uregulowania tej sprawy miał ów gospodarz aż 5 terminów, które się ciągły od Nowego Roku aż do września. Na jednym z owych terminów spotkał go zarzut, że się dał spolszczyć.

Wreszcie na ostatnim terminie oświadczył pan komisarz, że p. M. może ów chlew postawić, lecz musi dać poręczenie, że tego budynku nigdy na dom mieszkalny nie zamieni i doręczono mu konces.

W trzy tygodnie po owym konsensie przysyła pan komisarz przez swego woźnego do podpisu pakt, który także żona ma podpisać.

Treścią tego pisma było, że właściciel zobowiązuje się dać sobie wpisać w hipotekę gwarancyę, raczej karę konwencyonalną, w sumie 1200 marek, jeżeli posiadłość sprzeda polakowi.

Dalej, jeżeli tę posiadłość sprzeda niemcowi, to i temu we warunkach sprzedaży ma wyrazić, że i on tego zastrzeżenia winien się trzymać. O narodowości nabywcy decyduje król. prezes rejencyjny w Bydgoszczy.

Tutaj widocznie komisarz zastrzega sobie to, że mogłoby się przy owej sprzedaży zdarzyć, że pan M. podsunie niemca, jako rzekomego nabywcę — a ten, skutkiem tajnej umowy, posiadłość tę sprzeda polakowi — jak tego mamy liczne przykłady na naszych sprzedawczykach.

Fiskus zastrzega sobie w tym akcie przysłanym 1200 marek, a ów chlew miał kosztować najwyżej czterysta marek.

Naturalnie gospodarz tego aktu nie podpisał, więc budować mu nie wolno.

Z polskiej strony postarają się o to, aby ta sprawa dostała się w ręce prawników, którzy się zajmą pytaniem, czy w państwie konstytucyjnem wolno urzędnikom w ten sposób ścieśniać prawa i swobody obywatelskie?"

GNIEZNO. — Wytoczono tu proces przeciwko robotnikowi polskiemu Nowakowskiemu i wdowie Barłogowej o to, że nie posyłali dzieci swoich do szkoły. Oskarżeni zasłaniali się brutalnością, z jaką w szkole obchodzono się z ich dziećmi. Rozprawa wykazała następujące wstrząsające wprost szczegóły: Nowakowski opowiadał, że syn jego miał na ciele sine, krwawiące pręgi. Daleko tragiczniejsze było opowiadanie wdowy Barłogowej. Dzieci szkolne — zeznawała płacząc — przybiegły do mnie pewnego dnia w południe, wołając: Patrzcie, co to nauczyciel z waszą Stasią zrobił! — równocześnie nadeszło dziecko zbroczone krwią. Dzieci opowiadały, że nauczyciel chwycił ją za warkocz i uderzył o ławkę tak, że z nosa i ust krew popłynęła, wargi miała przecięte i nos uszkodzony. Dziecko zachorowało wskutek tego i trzy dni zostało w domu. Kiedy poszłam z niem do nauczyciela upomnieć się o swą krzywdę, to on nas z kuchni wyprosił. Następnie 12-letni Franciszek Nowakowski przy pomocy tłomacza zeznał, że nie poszedł do szkoły, bo mu nauczyciel na nodze skórę poprzecinał.

Stasia Barłogowa zeznała przy pomocy tłómacza: Nauczyciel chwycił mnie za warkocz i dwa razy głową o ławkę uderzył. Wskutek tego rzuciła mi się krew z ust i z nosa, którą sobie fartuszkiem ocierałam. Nauczyciel patrzał na to spokojnie. Dziki ten pedagog pruski, szwab Walitschek badany przez sędziego śledczego, oświadczył, że sobie sprawy tej nie przypomina, a na pytanie, czy zawsze tak postępuje z dziećmi — odmówił zeznania.

Sąd orzekł, że Franciszek Nowakowski powinien był pójść do szkoły mimo bólu, a obowiązkiem ojca było rany obandażować i chłopca do szkoły posłać. Dlatego skazał go na 1 markę grzywny lub dzień więzienia. Co do Stasi B., to w uzasadnieniu wyroku powiedział sąd, że zachodzi tu istotne znęcanie się nad dzieckiem. Tak pobite dziecko do szkoły pójść nie mogło, i dlatego matka jego uwolnioną została od kary.

GNIEZNO. — Straszny cios spotkał panią Szarzyńską w podeszłym już wieku. Otrzymała ona od policyi nakaz, aby w przeciągu tygodnia opuściła Prusy. Pani Szarzyńska pochodzi z Prus, ale mąż jej był poddanym rosyjskim i ztąd ów nakaz świadczący o "wolności" w Niemczech.

GNIEZNO. — Przeciw zarządowi tutejszego Sokoła wdrożyła prokuratorya śledztwo o przestępstwo przeciw ustawie o stowarzyszeniach. Prokuratorya twierdzi że, nowozałożony Sokół, jest niczem więcej, jak wznowionym dawniejszym Sokołem, który wyrokiem sądu został rozwiązany. Twierdzenie to jest zupełnie błędne, bo nowy Sokół w Gnieźnie nie ma nic wspólnego z dawniejszym. Obecni członkowie zarządu pp. dr. Trepiński, Thiel i Teska nie byli nawet członkami starego Sokoła.

GNIEZNO. — Kościół w Doruchowie został zrabowany. Złodzieje weszli za pomocą dorobionych kluczy drzwiami do kościoła. Ukradli trzy kielichy, z których dwa były ze srebra i pozłacane, potem kilka krzyży, z których niektóre także ze srebra. Sbarbonka u św. Antoniego rozbita, leżała na środku kościoła wypróżniona. Sprzęty kościelne, jakoteż ornaty, komeszki itd. w zakrystyi porozrzucane. Po złodziejach śladu nie ma. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi 500 marek. Niedawno w Mikorzynie także zrabowali złodzieje kościół i spalili. Już przed dwoma laty na kościół w Doruchowie zrobiono zamach. Lecz ś. p. proboszcz Szczepański spostrzegł i złodziei spłoszył.

POZNAŃ. — Młody polak, Stanisław Wilczek aby zapewnić sobie chleb, chciał po odsłużeniu wojskowości kapitulować. Chętnie przyjęto jego zgłoszenie. Miał już otrzymać 100 marek zapomogi, jeno miał podpisać jakiś kontrakt. Stawiono mu jednak warunek, żeby się przepisał z Wilczka na "Wiltschek". Wilczek odrzucił jednak z oburzeniem tę propozycyę.

Obyśmy mieli jak najwięcej takich dzielnych młodzieńców!

MOGILNO. — W Izdbach pod Mogilnem obrali gospodarze polaka sołtysem, ale go landrat nie zatwierdził. Gdy i drugi raz tego samego polaka zatwierdzić nie chciał, pozwolili sobie narzucić sołtysa niemca, obranego przez wydział powiatowy, jedynego niemca we wsi.

W Chabsku pod Mogilnem nowym sołtysem obrano niemca-kolonistę, ale tam przewagę mają niemcy.

A jednak uznając zasługę byłego sołtysa polaka, wybrali go ławnikiem. Nawet tego wyboru landrat nie zatwierdził.

Nieomal codziennie zniewoleni jesteśmy patrzeć na dowody tego, że urzędnicy pruscy nie respektują słów cesarza Wilhelma, wypowiedzianych niedawno w Gnieźnie: "Niemczyzna to kultura, to wolność!"

PLESZEW. — Właściciel gruntu w Będlewie, p. Witkowski, pobudował sobie, jak donoszą do "Gońca" domek z odpowiedniemi zabudowaniami, na co otrzymał pozwolenie od właściwej władzy. Następnie domek ten z kilku morgami gruntu sprzedał panu Walentemu Przybylskiemu, który w nim zamieszkał z rodziną. Lecz cóż się dzieje? Władze miejscowe i powiatowe cofają konsens udzielony panu Witkowskiemu na pobudowanie domu, a panu Przybylskiemu kazały się z niego wyprowadzić. Sprawa oparła się aż o Berlin, ale bez pomyślnego skutku dla pana Przybylskiego. Zrozpaczony chodzi od Annasza do Kajfasza i błaga o litość — ale napróżno.

POZNAŃ. — Nadzwyczajne zdolności do rysunku objawia 6 letni synek stróża przy urzędzie gminnym w Strzałkowie, Waluś Majdański; nie umiejąc jeszcze wcale czytać ani pisać, ciągle zajęty jest rysowaniem kościołów, obrazów itp. Rodzice jego opowiadają, że w nocy nieraz się budzi, zapala lampę i rysuje, mówiąc, że jakby tego, co mu się przyśniło, zaraz nie wyrysował, to jutro jużby nie pamiętał.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GRUDZIĄDZ. — W pobliskiem Rogoźnie zmarł Jan Jesionowski, który żył w trzech stuleciach. Urodził się w roku 1795, a umarł w nocy z czwartku na piątek dnia 5-go października, licząc 110 lat. Mając 100 lat, po raz trzeci wstąpił w związek małżeński. Przytomność miał aż do ostatniego dnia.

GRUDZIĄDZ. — Ciekawy proces prasowy przeciw "Gazecie Grudz." toczył się przed tutejszą izbą karną. Odpowiedzialny redaktor tej gazety p. Piechowski oskarżony był o obrazę polskich członków kriegerfereinu w Więckowach. W odnośnym numerze "Gaz. Grudz." powiedziano, że tylko zwyrodniali polacy mogą do tego kriegerfereinu należeć, a w Więckowach w skład tegoż wchodziło 25 polaków i 4 niemców. Skarga przyszła do skutku w ciekawy sposób. Mianowicie spowodował ją landrat, który nadesłał ową korespondencyę przewodniczącemu kriegerfereinu; ten spisał skargę, a polscy członkowie ją podpisali. Wszyscy jednak skargę cofnęli z wyjątkiem Małachowskiego, który na zapytanie, czem jest, odpowiedział: "Ja jestem niemcem". Zeznał to pod przysięgą, oświadczając równocześnie, że mówi lepiej po polsku niż po niemiecku, że jego językiem ojczystym jest język polski, i że ma polskich rodziców. Gdy następnie na wniosek adwokata p. dr. Laszewskiego zapytał się go przewodniczący, czy może swego wniosku tylko dla tego nie cofnął, ponieważ nie chciał stracić patentu, uprawniającego go do urzędu, albo, że ojcu jego mógłby rząd robić jakieś trudności, p. Małachowski zaambarasował się i nie dał żadnej odpowiedzi.

Widząc jego zakłopotanie i bezradność, oświadczył p. dr. Laszewski, że nie chce mu pogorszyć jego trudnego położenia i że nie żąda odpowiedzi na owo zapytanie.

Mimo świetnej obrony adwokata dr. Laszewskiego, skazał sąd p. Piechowskiego na 150 marek grzywny lub 15 dni więzienia i koszta. Sąd nie uwzględnił tego, że jedyny skarżący czuje się niemcem, więc skarga powinna upaść, ponieważ odnośny artykuł krytykował ostro tylko polaków, którzy do niemieckich towarzystw należą. Nie może więc to wcale dotyczyć człowieka, który się niemcem czuje. Sąd jednak tego nie uwzględnił.

Rozmaitości.

REWOLUCYONISTA.

— Takie to już czasy, łaskawy panie — odpowiadał Piotruś, przy szklanicy piwa — takie dziwne czasy, że nawet spokojnego człeka porywa chętka, aby zrobić jakąś awanturę.

Zaraza opozycyi, gwałtu, gnębienia słabszego, wyjątkowych ustaw, mordu, pożogi, bomb i granatów, ciągnie przez cały świat, niby ów Anglik Varnego, co jeździł dokoła kuli ziemskiej. Bo i proszę pana! W ciągu dziesięciu lat mamy wojnę: 1) chińsko-japońską, 2) amerykańsko-hiszpańską, 3) grecko-turecką, 4) włosko-abisyńską, 5) angielsko-burską, 6) europejsko-chińską, 7) niemiecko-hererską i 8) japońsko-rosyjską. Tuj, tuj, a człowiek straci rachunek... Dalibóg, nie wiem sam, czym o jakiej nie zapomniał, tyle tego w ciągu jednego decenium. A wszędzie gwałt, rabunek, bezprawie!...

Pociągnął z kufelka.

Albo proszę, te parlamenty. Opozycya, obstrukcya... obstrukcya, opozycya... już się i po twarzach biją. Jakiś bakcyl zjadliwy zawisł w powietrzu — mówię panu... no! — już tak jest! sam to czuję po sobie.

Od roku tak mnie korciło zrobić awanturę, że się uspokoić nie mogłem; wszystko jedno z kim, byle tylko zrobić. Zrazu chciałem sprowokować jakiegoś oficera w kawiarni, ale — potem postanowiłem obić laską policyanta na ulicy, i napisać jeszcze skargę na niego... Dałem jednak pokój, dlatego głównie, bo przeciwnik nie przedstawiał w sobie dość ideowości.

Na szczęście znalazłem to, czegom szukał, to jest: godnego przeciwnika. Pytasz pan gdzie?... No, u siebie w domu.

Przychodzę wieczorem; żona coś dzierzga.

— Dobry wieczór, pani.

Ona milczy. Nagle poczyna coś we mnie kipieć. Co?... oczywiście ów bakcyl: roztrącam krzesła, ciskam laskę w kąt i wołam:

— Nie zgadzam się z twojem milczeniem, nie zgadzam się z istniejącym w domu porządkiem rzeczy, bo to wszystko jest głupie, niedołężne, nieuczciwe... bo ty jesteś taka, owaka... bo zupa dziś była zła... bo... Właściwie zupa była dziś wcale dobra, ale to nic nie znaczy, ona przecież była zła... A wiem, gdzie tego wszystkiego źródło?!

Żona otwarła szeroko oczy i powiada:

— Człowieku, przeżegnaj się, co tobie jest...

Ja zaś krzyczę coraz wściekłej:

— Wiesz, czy nie wiesz?

— Co?

— Gdzie tego wszystkiego źródło?!

— Oszalał!

— Aha, nie wiesz! Więc ci powiem... ale zapamiętaj sobie dobrze... mówię ci, zapamiętaj! bo inaczej...

I grożąc jej pięścią, syknąłem przez zaciśnięte zęby jak gadzina:

— Źródłem tych wszystkich zbrodni — to bitwa pod Sedanem, rozumiesz?! — czy nie!

Ona w płacz.

Ot, widzi pan, zrobiłem awanturę i już znowu jestem spokojny.

R. M. Boruta.

ADMIRAŁ POLAK.

Nie ma dziedziny wiedzy, umiejętności sztuki, nie ma dziedziny przedsiębiorczości i zarobkowości, do której my Polacy nie bylibyśmy podobnie uzdolnieni, jak inne narody. Zdolności wogóle Bóg dał nam dużo — jedynie smutne obecne nasze położenie polityczne i narodowe, dalej, brak możności należytego wyrobienia się w wielu kierunkach, a w niemałej mierze także brak wytrwałości sprawia, że inne narody jeszcze nas pod jednym lub drugim jakimś względem wyprzedzają i przewyższają.

Jednym z największych błędów dawnych rządów polskich było zupełne a dobrowolne odsunięcie się od morza. Przodkowie nasi mogli łatwo opanować całe południowo-wschodnie wybrzeże Bałtyku i rozwinąć wielki handel zamorski; oni atoli woleli siedzieć na roli, z niej wyłącznie żyć, a wielki handel pozostawić Niemcom. Ztąd poszło, że w naszych polskich portach nadbałtyckich, zwłaszcza zaś w Gdańsku, Niemcy się rozhieśli i rozpanoszyli, że przez ich ręce przechodziły wszelkie płody żyznej ziemi polskiej, wywożone zagranicę. Błąd ten pomścił się na nas srogo. Gdy bowiem później Niemcy i Rosyanie zabrali się do rozerwania naszej ojczyzny, narody handlowe, jak Anglia, Holandya i Francya nie miały w tem żadnego ekonomicznego interesu, aby przeszkodzić rozbiorowi Polski. W ich stosunkach z naszemi polskiemi portami nic się przez to nie zmieniło — jak przedtem tak i nadal handel pozostawał tam w rękach niemieckich.

Z tej naszej niechęci do morza i żeglugi wytworzyło się mniemanie, jakoby Polacy nie nadawali się na marynarzy, jakoby przynajmniej do tego zawodu brakowało nam wszelkich zdolności. I to mniemanie okazuje się mylnem. W marynarce rosyjskiej np. dużo służyło Polaków, którzy w niczem nie ustępują innym, a tak samo ma się rzecz w marynarce wojennej austryackiej. Świeżo naprzykład zmarł w Austryi jeden z najzdolniejszych admirałów, a tym admirałem był Polak z krwi i kości, Polak duszą i ciałem do ostatniej chwili życia: Mieczysław z Siemuszowy Pietruski. Urzędowe pisma austryackie takie mu poświęcają wspomnienia:

"Zmarły w Wiedniu kontradmirał Mieczysław z Siemuszowy Pietruski, przydzielony był od r. 1877—1879 do sztabu okrętu "Seehund", na którym mieściła się szkoła torped i min podwodnych i od tego czasu datują się ulepszenia tych rodzajów broni, dokonane przez zmarłego. Zwłaszcza w dziedzinie min podwodnych był specyalistą i jako taki niemiał sobie równego w żadnej innej marynarce. Oprócz licznych i ważnych ulepszeń min morskich, wynalazł bardzo praktyczny przyrząd do trwalszego trzymania się kotwicy na dnie morskiem, ulepszył aparat do oryentowania się na morzu podczas nocy, wynalazł aparat automatycznego alarmowania barykady ochronnej i t. p. Kilkakrotnie robiono ś. p. Pietruskiemu bardzo korzystne propozycyę ze strony obcych mocarstw. Odrzucał je stale.

W r. 1893 został zamianowany kapitanem korwety, w trzy lata później kapitanem fregaty, a w r. 1899 kapitanem okrętu liniowego czyli pułkownikiem. Jako oficer sztabowy dowodził różnymi okrętami, przeważnie pancernikami okazał się jako nadzwyczaj zdolny dowódca. Zarówno fachowa wiedza, jak i bystry a trafny pogląd były powodem, że w styczniu 1903 roku został zamianowany komendantem arsenału. Był to pierwszy wypadek powierzenia oficerowi sztabowemu tego tak ważnego posterunku, który dzierżył zawsze jeden ze starszych admirałów. I na tem właśnie stanowisku dał się poznać Pietruski jako zdolny oficer i dobry gospodarz. Jemu też mają do zawdzięczenia robotnicy arsenału polepszenie płac i warunków służbowych. Zamianowany w maju 1903 roku kontradmirałem, wysłany w jesieni z. r. jako komendant eskadry na dwór sułtański i grecki. Przyjęcie, jakiego tam doznał, tkwi niezawodnie jeszcze w pamięci czytelników, gdyż prasa europejska rozpisywała się wówczas szeroko na ten temat. Jako komendant eskadry tak znakomicie pełnił obowiązek, że powierzono mu w czerwcu b. r. komendę nad drugą dywizyą, złożoną z pancerników "Monarchy", "Wiednia" i "Budapesztu" — przed kilku tygodniami zaś zamianował go cesarz komendantem zimowej eskadry.

"S. p. Pietruski, jedyny dotychczas Polak, który dosłużył się szlif admiralskich, zaliczał się do najzdolniejszych admirałów austryackich, i gdyby nie przedwczesna śmierć byłby zajął niezawodnie jedno z najwybitniejszych stanowisk w austryackiej marynarce.

"S. p. Pietruski poza pracami zawodowemi poświęcał się malarstwu. W domu jego zbierała się cała polonia marynarska. Popularny, lubiany, przez wszystkch, zajmował się gorąco sprawami rodaków, bez względu na ich stanowisko. To też jakkolwiek schodzi bezpotomnie do grobu, pamięć o nim nie wygaśnie ani też w sercach rodaków, którzy służąc w marynarce, mieli sposobność poznać jego szlachetne serce i dobroć."

Pogrzeb zwłok ś. p. Pietruskiego odbył się w Wiedniu. Przy błogosławieństwie zwłok w kaplicy garnizonowego szpitala nr. 1 byli obecni między innymi: minister dla Galicyi dr. Piętak, komendant marynarki admirał hr. Montecuccoli ze swym zastępcą kontradmirałem Kneisslerem, jakoteż z oficerami i urzędnikami marynarki, komendantem korpusu oraz wielu innych dygnitarzy wojskowych i cywilnych. Zwłoki pogrzebano na wiedeńskim cmentarzu centralnym."

Zamieszczamy to wspomnienie pośmiertne w całej rozciągłości nie tylko ku uczczeniu pamięci zacnego rodaka, który mimo, że dobił się wśród obcych wysokiego stanowiska, pozostał wiernym synem Polski i Polakiem dobrym i z tego powodu służyć może za przykład wielu naszym "panoczkom" ugodowym, lecz także na dowód że nam Polakom nie brakuje zdolności w żadnym kierunku.

MAJĄTEK GARBUSKA.

W szwalni, gdzie oddają bieliznę do naprawy, pracuje mała, garbata dziewczyna. Wczoraj, pierwszy raz dopiero od tylu lat, ona przyniosła mi naprawioną bieliznę do domu.

— Cóż to się stało, że panią dziś fatygowano? — spytałem jej, nie chcąc odbioru bielizny zbywać w milczeniu.

— Nieprawda, pan by wolał, by Stasia albo Andzia ją były przyniosły? Ale tym razem ja się ofiarowałam iść, bo chciałam iść redaktora prosić o pewne wyjaśnienie.

— Mianowicie?

— Panowie pisaliście raz, że uniwersytety i kliniki jeszcze za życia kupują sobie u osób, tak jak ja ułomnych i wykoszlawionych, prawo krajania ich po śmierci, aby zobaczyć, co im brakowało i dlaczego nie są takimi, jak drudzy ludzie. Otóż chciałam się pana zapytać, czy i jabym nie mogła się na taki cel ofiarować tutejszemu uniwersytetowi za niewielką zapłatą?

Garbusek mówił to na pozór spokojnie, ale miałem mimo to wrażenie, że w duszy tej dziewczyny szaleć musi w tej chwili cała zawierucha najprzykrzejszych uczuć.

— O ile ja się na tem rozumiem — odparłem dyplomatycznie — to te trochę skrzywione plecy pani nie przedstawiają nic nadzwyczajnego. Pod pelerynką nawet wcale tego nie widać. A zresztą nacóż pani to sprzedawać?

— Mama jest bardzo chora na reumatyzm i ma jechać do kąpieli a nie stać nas na to. Nawet sprzedawać nie mamy co, bo maszyna do szycia, jaką wzięłyśmy na raty, jeszcze nie wypłacona i nie jest naszą własnością. Mój jedyny majątek to ten garb, to moje kalectwo, które chciałabym sprzedać, aby mamę poratować. Ona tak cierpi, tak czasem w nocy krzyczy....

— Pomysł pani jest bardzo dziecinny. Ja zastanowię się nad czem innem, nad wolną koleją i kąpielami dla mamy.

Ale garbusek spojrzał na mnie przestraszony i zapytał smutnie:

— Więc mój garb nic nie wart?

Powiedz drogi Czytelniku, co ja miałem na to odpowiedzieć: że jest coś wart? albo że nic nie wart? Aby wybrnąć z odpowiedzią na tak fatalne pytanie, odzywam się do garbuska:

— Ja zresztą mogę się na uniwersytecie zapytać...

— Mój drogi mój złoty panie! — zawołał garbusek z uniesieniem — zrob to pan, bo ja nie wiem gdzie i do kogo iść, a tak że roboty nie chcę w pracowni przerywać. Niechby ino tyle dali, aby mamci starczyło na miesiąc do kąpiel.

Podałem jej rękę i zwróciła się ku drzwiom. Ale potem zatrzymała się znów i podeszła ku mnie. Oczy miała pełne łez i była śmiertelnie bladą.

— Proszę pana — szepnęła do mnie zdławionym głosem — niech pan na uniwersytecie powie, że oni nie będą na mnie długo czekać. Nie będą... Mnie sam strach na myśl o tem, że zostanę pokrajaną po śmierci, do roku zabije. Ja się tak tego boję...

— Czy mama wie o tem postanowieniu pani?

— Nie mówiłam jej, bo jeśli się to nie uda, to miałaby nowy powód do prześladowania mnie.

— A za cóż ona panią prześladuje?

— Za to, że jestem garbatą. Nieraz, gdy wpadnie w złość, to mnie aż do krwi pobije i wymyśla:

— Ty kaleko! ty potworo! Gdybyś nie była taką garbatą małpą, to mogłabyś wyjść dobrze za mąż i matce dać jeszcze jakieś utrzymanie...

— Ależ to niegodziwa matka!

— Nie, panie, ona jest chora, to i nie można się jej dziwić. Ja jej każdego centa oddaję, jaki zarobię, ale to wszystko mało. Boże mój! gdyby się na uniwersytecie na to zgodzili i jabym pewnego dnia mamci przyniosła parę dziesiątek...

I wlepiła we mine matowe oczy, jakby chcąc mi z twarzy wyczytać, czy da się z tym jej garbem co zrobić.

— Nie w ten, to w inny sposób poradzimy i pomożemy mamie pani.

Uścisnęła mnie silnie za rękę i wyszła. Spojrzałem jeszcze za nią oknem. Biegła szybko do pracowni i wycierała po drodze łzy z oczu...

Stanisław Brandowski.

NIE UDANA AUDENCYA CHŁOPA POLSKIEGO.

Przed trzema dniami wywołało w ulicach Wiednia niemałą sensacyę pojawienie się małego chłopskiego wózka, zaprzężonego w jednego maleńkiego konika. Wózek ten zdążał prosto do Burgu. Siedział w nim chłop i jego żona, oboje w odzieży, jaką nosi lud w Galicyi. Ponieważ tego rodzaju pojazd nie może być w okręg Burgu puszczony, więc i ta para chłopska została przez posterunek straży na pl. św. Michała zatrzymana. Chłop jednak tłómaczył się, że musi być u cesarza na audencyi i w żadnym razie nie wróci bez tego do domu, tem bardziej, że przez siedmnaście dni tłukł się ze swej rodzinnej wioski w Galicyi do Wiednia, aby stanąć w Burgu przed cesarzem. Obstawał też wytrwale przy swem żądaniu, by go do Burga puszczono. Wezwano go wreszcie, by wóz opuścił.

Było to jednak trudne do wykonania, gdyż chłop ów poruszał się tylko z wielkim trudem o kulach. Nakoniec jednak udało się to i wówczas wytłómaczono mu, że musi naprzód zwrócić się do cesarskiej kancelaryi gabinetowej i tam prosić o audencyę. Chłop zadowolnił się tem i powlókł się ciężko ku Burgowi, gdzie stanął obok straży, oczekując na powrót cesarza z Schonbrunu. Kiedy powóz cesarza ukazał się w dali, wysunął się chłop ze swą prośbą napisaną i było widocznem, że chce ją na kolanach podać do powozu.

Przeszkodzono temu i chłopa zaprowadzono do izby straży gwardyjnej, gdzie stwierdzono jego pochodzenie. Zawiadomiono urząd ochmistrzowski i dyrekcyę policyi o zajściu, poczem chłopa puszczono ze wsparciem 60 kor. Kiedy go zapewniono, że na jego podanie przyjdzie odpowiedź pisemna, zdecydował się wreszcie ustąpić i wrócić do domu. Wyjątkowo pozwolono na to, by wózek jego wprowadzić do rotundy w Burgu, gdzie go znowu na siedzenie wpakowano i wraz z żoną odprawiono.

POWROT Z WOJNY.

"Kuryer Warszawski", tak opisuje powrót żołnierza.

Z okien naszej redakcyi byliśmy świadkami niezwykle wzruszającej sceny.

Na ogrodzonym skwerku pracowało kilkanaście osób, a wśród nich staruszka wyrobnica.

Nagle do ogrodzenia zbliżył się młody żołnierz, zaczął przyglądać się pracującym kobietom i na jedną z nich zawołał: "Matko!"

Staruszka drgnęła, zerwała się z miejsca i pobiegła ku żołnierzowi z krzykiem: "Franek, mój Franek!"

W jednej chwili oboje: matka z synem, chwycili się w objęcia i stali tak długo, długo.

Starowina głaskała ogorzałą twarz żołnierza, syn całował jej ręce... Posypały się urywane zdania; "Synuś — żyjesz!... Myślałam że cię nie zobaczę! A to co? Jezu! Ranny! Urwany kawał brody... Czy boli cię?..."

Zebrała się gromadka przechodniów potem niemal tłum. A oni oboje stali, nie widząc nikogo, wybuchując urywanemi słowami i — płaczem...

Trwało to dobre pięć minut — i z oczu otaczających przechodniów wycisnęło nie jedną łzę rozrzewnienia...Nagle lunął deszcz... Gromadka rozpierzchła się — a oni wciąż stali oboje, nie czując ulewy.

Dowiedzieliśmy się, że żołnierz dopiero co powrócił z wojny. Był szeregowcem w pułku żytomierskim, w dywizyi 11-tej.

W bitwie pod Mukdenem dostał postrzał w brodę, który oderwał mu część szczęki. Obecnie po wyleczeniu powrócił do Warszawy, dowiedział się z domu, że matka jest na robocie na skwerku.

Pobiegł więc, aby ją jaknajrychlej powitać, i oto mimo woli dostarczył widoku, który trudno opisać, a niepodobna zapomnieć...

Żołnierz nazywa się Franciszek Obiedziński.

JESIEŃ.

Pusto wszędzie, głucho wszędzie;
Minął sierpień, minął wrzesień.
Już się zbliża w szybkim pędzie
Nudna jesień, zimna jesień.

Wiatr szeleszcze w pustych drzewach;
Pustką także świeci kieszeń;
Ptak skurczony już nie śpiewa,
Bo to zimno, bo to jesień.

Nad polami, nad pustemi
Kruków się kołyszą stada,
I na czarnej siadłszy ziemi,
Chwile trawią na naradach.

Po opustoszałej niwie
Ciągną strzelcy nowym szlakiem,
Goniąc okiem uporczywie
Za zającem, za szarakiem.

Pusto wokół. — Dzień ponury,
Huczą wichry, tnie ulewa,
Słońce kryje się za chmury,
Niby drzemie, niby ziewa.

Po ogrodach i po sadach
Nagie sterczą drzew konary,
Blado-żółty liść opada
Na spoczynek — bo już stary.

Nad łąkami, nad lasami
Płyną wszelkich ptactw rodzaje;
Płyną tłumnie, gromadami
Hen, w zamorskie, ciepłe kraje.

Pusto wszędzie—głucho wszędzie,
Minął sierpień, minął wrzesień,
Już przybyła w szybkim pędzie
Nudna jesień — pusta jesień.

Spir....

MYLNE POJĘCIE. — Niektórzy ludzie sądzą, że powinni leżeć chorymi, zanim użyją lekarstwo. Możecie chodzić i pracować, a mimo to potrzebujecie czyściciela krwi. Najzwyklejszym objawem nieczystości krwi są wrzody skórne. Są i inne, objawiające się reumatyzmem, łóżtaczką, skrofułem itp. Dra Piotra Gomozo jest uznanem lekarstwem na te wszelkie choroby.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Równocześnie widzowie sypnęli długie, przeciągłe, szalone bravo, ale bo też panna Studzińska maszerowała jak prawdziwy grenadyer, a toćże jej madziudzi trzewiczek o łokieć przynajmniej w górę się unosi. Widzowie, ceniąc tę natężoną giestykulacyę, nie żałowali swych dłoni na coraz silniejsze bravo! — i było w całej stajni wesoło, aż serce drgało z radości, śpiewy też odbywały się jako tako, fortepian w orkiestrze niezgorszą czynił przysługę, — i było kompletnie dobrze. — Akt pierwszy się ukończył, — kurtynę zasuniono szczęśliwie.

Akt drugi jeszcze z większym zapałem przez świattą publiczność przyjętym został; panna Studzińska po trzykroć śpiewy swej roli powtarzać była zniewoloną. Najzgodniejsze i najpowszechniejsze zadowolenie towarzyszyło wracającym do miasta widzom.

Ja, com był pierwszy raz w życiu mojem na jarmarku łowickim, sądziłem w prostocie ducha, że po teatrze nie wypada nic więcej, jak udać się na kwaterę i snem spokojnym skrzepić siły strudzone.

Dlatego ździwiłem się nie pomału, gdy, wchodząc na rynek, zobaczyłem niemal wszystkie domy rzęsisto oświetlone, gdym usłyszał nieustające parodye muzyki, brzmiące ze wszystkich okien otworem stojących, bębny i trąby, do panoramy zwołujące, — gdym się ujrzał w natłoku ludzi głośno, wesoło gwarzących i śpiewających na wszystkie strony świata.

— Jak to, więc jarmark na dzisiaj się jeszcze nie skończył? — zapytałem pana Narcysa.

— Ej gadasz — odrzekł łowicki obywatel, — a toć że teraz w najlepsze się rozpocznie.

— Cóż ludzie u licha po nocy sprzedawać będą?

— Pieniądze, zdrowie, rozum, małżeńskie sumienie, nieco sławy — oto tak jak na jarmarku wszystkiego pozbyć się możesz — noc też do tego targu jest porą najwłaściwszą, bo jasny dzień powstydziłby się za ludzi.

— Nie rozumiem cię.

— Idź z domu do domu, wszędzie popatrz się chociaż tylko przez chwilkę a zrozumiesz ducha czasu, osądzisz, chirurgu, czy twój instrument jest u nas jeszcze potrzebnym.

. . . .

. . . .

Gdym o 2ej z północy wracał na kwaterę, jeszcze po wszystkich prywatnych szulerniach złoto garściami stawiano na karty, jeszcze po wszystkich szynkowniach — quasi kawiarniach — kankana tańczyli, — a to pod przywództwem dwóch niedawno z zagranicy przybyłych młodzieńców de la haute volee, o których mówiono mi za dnia, że są bardzo pięknie edukowani, że do dobrego tonu należą, że wiele skorzystali!

I dzień św. Mateusza rozpoczął się urąganiem najsmutniejszym wypadkom, wszystkiej biedzie tegorocznej, niedostatkowi powszedniego chleba dla ludu ciężkiej pracy, urąganiem wszelkiemu uczuciu prawości. Co zaś było najsmutniejsze, że do kału i brudu ohydnych z lepszego ogółu wyjątków łączyła się i część tych ludzi, którzy domagają się czci i poszanowania, którzy szeroce rozprawiają o swoich prawach i pargaminowych przywilejach.

Poniedziałek. O godzinie ósmej udałem się na zwiedzenie miejscowych kościołów. Widziałem ślady hojnej pobożności przodków naszych — widziałem dziśczesną obojętność; — wszędzie nieład i nieporządek: połamane drabiny, deski, krągi; różnego rodzaju kosztowne ozdoby zakrywa rozłupana szafa ze świecami bractwa, w ołtarzu marmurowym wbito sosnową żerdź do świec w czasie odpustu; na cmętarzu przedkościelnym gruz, kamyki i doły, — a wszakżeż tylko trochę smaku i pracy, trochę głębszego uczucia, a byłoby inaczej.

Na targowisku z okolic, szczycących się niby to wzorowem gospodarstwem, znalazłem mało czworonożnego bydła rogatego, bardzo mało owiec, niewiele koni rasy lepszej — natomiast koczów i landar nowych i starych, wystawionych na sprzedaż, były dwa szeregi tak długie, jak np. od Zygmunta do kościoła św. krzyża w Warszawie.

Jestto rażące, niepoślednie, materyalne złe, że w naszym kraju rolniczym tak nieliczny, tak niedołężny jest chów żywego inwentarza.

Na okólniku Zawadzkiego, gdzie główna jest ujeżdżalnia cugów i wierzchowców, z prawdziwą rozkoszą znalazłem kilkudziesiąt obywateli, których w nocnym karnawale nie widziałem wcale; — na ich też obliczu spoczywał inny wyraz, zupełnie inne malowało się uczucie. Byli to obywatele, którzy przybyli nie na gody sprosnej a najobrzydliwszej rozpusty i rozwiązłości, ale pragnący spieniężyć zbywający, nabyć potrzebny inwentarz, albo też porobić nieodzowne do domu sprawunki, -- przytem zobaczyć się z krewnyni, z przyjacielem, widzieć ruch handlowy, dowiedzieć się, jaka jest nadzieja cen wełny, zboża i innych produktów. Mogłeś tam posłyszeć rozprawy o czynszowaniu włościan — za i przeciw, jak komu serca i rozumu stawało; zachwyciłem i gawędki o nowych dziełach agronomicznych; — jakiś nawet jegomość chwalił Żyda, wiecznego tułacza: trzeci unosił się nad Rodinem, innemu zaś najpoczciwszy Jordan z kieszeni wyglądał, i tego z Jordanem o małom nie uściskał; — gdy w tem wysuwa się do mnie jakiś mocno zarumieniony jegomość i, uchyliwszy czapkę, z natężoną grzecznością dziwne mi zrobił zapytanie, "czy mam przyjemność z bratem pana dobrodzieja rozmawiać — czy też z panem dobrodziejem?...

— Z moim bratem, — odrzekłem poważnie.

Zarumieniony jegomość jeszcze się grzeczniej ukłonił, wymówił: "przepraszam" i śród powszechnego obecnych śmiechu w inną oddalił się stronę.

Około południa odwiedziłem tuż przy mieście mieszkającego jenerała K.... Słodycz i nie wymuszona uprzejmość, z jaką mnie zacny starzec w swojem pięknem przyjął uchroniu, zapomnieć kazały o odchodzących wagonach — i mimowolnie przedłużyłem mój pobyt na jarmarku.

Przed wieczorem schwycił mnie dawny szkolny kolega a obecnie sławny bibuła. — Nie widzieliśmy się lat kilkanaście, — powód nader ważny, abyśmy weszli do handlu winnego. Butelki niebawem błysnęły na stole. Z każdą chwilą zjawił się nowy członek przyjaźni, a każdy dobry znajomy, każdy z flakami i z kościami poczciwy.

Za naszem przybyciem obszerne pokoje były już pełne, nieco później zostały przepełnione. Korki od szampana rotowym do sufitu szły ogniem, muzyka przygrywała walczącym; uściski i całusy nie ustawały na chwilę, święto Bachusa w całem życiu zakwitło. Było tam weselej aniżeli wyrazić można; na wszystkich twarzach widziałeś radość pełną, niezachmurzoną, jawną, głośną radość szlachecką, — aż mi się oczy załzawiły, bo mi się zdawało, że w tych śmiałych postaciach, w tych szczerych spojrzeniach galeryą przodków moich oglądam; — jeno, żem tę galeryę drogich sercu mojemu rysów w szynkowni oglądał, serce moje ból ścisnął gwałtowny, — duszę głęboki smutek ogarnął — nie mogłem dłużej znieść upokarzającego widoku.

W chwili, gdy Rajcza wydymał na trąbie wiwat! za złp. 50 dla jakiegoś obywatela z . . .-..skiego, — śród powszechnego wiwat! wymknąłem się niepostrzeżony i pobiegłem do muzycznego artysty, aby go pocieszyć w kłopocie po koncercie przezeń danym, na którym miał tylko pięciu słuchaczy.

Rzecz smutna; Rajczak za trąbienie wiwatów zgromadził 1,943 złp., — znakomity skrzypek, artysta pierwszego rzędu, sprzedał tylko 17 biletów.

Jasny dowód, że trąby na łowickim jarmarku najważniejszą odgrywają rolę.

Wyjechałem z Łowicza z zapuchłemi od wrzasku uszami, z bólem głowy, z głębokim bólem serca, z tem przekonaniem, że nam potrzeba jeszcze surowej nauki.

Słów kilka

o pannach bardzo dobrze ułożonych; o pannach, które nazywają osobami dystyngowanemi; o pannach frontowych; o pannach, które mają pięknie umeblowaną główkę i o pannach gospodarnych.

Kiedym moję pierwszą wiejską gospodarkę rozpoczął, opatrzyłem się przedewszystkiem w ogary i charty, w jamniki i wyżły, na błoto i na suche pole; a następnie chełpiłem się przed sąsiadami, że moje ogary sarnę forsują, że moje jamniki nietylko lisa ale i starego jaźwca duszą; — o mojej zaś Dyance, kasztanowatej wyżlicy z przekrajanym nosem, mawiałem zawsze, że jest przewybornie ułożona. Dziwnie więc zabrzmiało w uszach moich, gdym tutaj w Warszawie posłyszał: "Panna jest dobrze ułożona" Czyby do kuropatw stawała?... pomyślałem w pierwszym niewiadomości zapędzie; — a może na błoto?... Ale wywiódł mnie z błędu świadomy rzeczy jegomość, zapewniając, że panna bardzo dobrze ułożona jest mniej więcej taką samą, jak była za Księstwa warszawskiego panna z bardzo piękną edukacyą.

Wiele, bardzo wiele byłoby pisać o dzisiejszem umysłowem kształceniu córek i sióstr naszych.... Znam dystyngowane mamy i papy, płacące za lekcye tańca po złp. 20, — a za godziny innych przedmiotów po złp. 1... zwyczajnie jak co jest w modzie.

Tymczasem opowiem Państwu Dobrodziejstwu moje niektóre spostrzeżenia nad niektóremi nowemi rodzajami panien.

1. Panna bardzo dobrze ułożona tańczy prześlicznie i gra na fortepianie kompozycye Liszta i Thalberga; śpiewa wielkie arye włoskie, — mniejsza o to, że najfałszywiej, ale wielkie; — mówi dobrym akcentem nietylko po francuzku ale i po angielsku; czytała całego George Sanda i odgaduje niektóre rebusy w francuzkich gazetach ilustrowanych; w rodzicielskim domu rej wiedzie; jeździ konno i — spodziewa się rychło iść za mąż.

2. Panna, którą nazywają osobą dystyngowaną, czyta z namiętnością wszystkie pamiętniki i wierzy w nie bezwarunkowo; pisze o emancypacyi kobiet; zwykle już nie tańczy; ubiera się niekiedy w czepek a bardzo często w kosztowne i zgrabne pantofelki; przychodzi w większe towarzystwa sama jedna, a chętnie młodszym pannom matkuje; lubi mocną herbatę i słabą już żywi nadzieję zrobienia dobrej partyi — chociaż kabała nie raz jej wiele szczęścia obiecuje.

3. Panna frontowa odłącza się w towarzystwie od innych panien; zaczepia mężczyzn, mówi głośno i śmiało mianowicie też obcym językiem; nigdy nikomu i w najdrażliwszych odpowiedziach niedłużna a często i cięta; z góry spogląda na inne kobiety: przekonana o swojej urodziwości i o swoim rozumie: grywa najmocniejszem uderzeniem klawiszy, śpiewa z uśmiechem zalotnym na ustach i w oczach; ubiera się modnie i z gorsem bynajmniej nie skąpo odsłonionym; tańczy wiele i stara się o to, aby w pierwszej parze stanęła; przy tem wszystkiem najwidoczniej jest pewną zwycięstwa; niewieścia łagodność jest dla niej obcą; łzy w jej oku nie spostrzeżesz; do zemsty skłonna; w wyborze małżonka jej serce żadnego nie ma udziału.

4. Panny, które mają pięknie umeblowane główki potrafią listy pisać w pochlebnych wyrazach, charakterem bardzo ładnym, ale niezupełnie ortograficznie; wiedzą wiele szczegółków z historyi Ludwika XIV i XV; lubią mówić o Dziewicy orleańskiej i o Maryi Stuart; czytały kilka rozdziałów z historyi rzymskiej; częstokroć są racyonalistkami i komponują dla młodszego rodzeństwa wiersze na imieniny dziadunia, babuni, mamy i papy.

Za mąż idą z wielką ochotą.

5. Panny gospodarne mało mają posagu; zjadliwie wyśmiewają kobiety prawdziwie wyższego ukształcenia; piszą listy bez litości niepoprawne; francuszczyzny nie zrzekają się zupełnie, ale ją kaleczą niemiłosiernie; czytają wszystkie Tajemnice i tłumaczone romanse z obcych języków; smażą wybornie konfitury; pieką smaczne sucharki; umieją przyrządzać leguminki; częstują wszystkie przyjaciółki fałszywemi receptami na placki; bardzo wiele jedzą; wiele gadają o gospodarstwie; wiedzą, gdzie są wiktuały i towary najlepsze i najtańsze; nigdy prawdziwej ceny kupna nie powiedzą, w domu używają przydeptanych trzewików; w ubraniu starają się o wielość kolorów; lubią biegać za sprawunkami chociażby za cudzemi; na ulicy nigdy się nie zabłocą, służące ustawicznie łają; tańczą zamaszysto; każdą grzeczność przyjmują za dobrą monetę; lubią plotki i wiele gadają bez doboru wyrazów; w zamążpójściu nie są wybredne.

Bogobojnych, skromnych, a ludziom potulnych dzieweczek, któreby nie znały savoir parler z latarnią szukać potrzeba i to tylko w domach dawnej religii, dawnej cnoty; a na nasze wielkie nieszczęście liczba takich domów zmniejsza się widocznie.

Au. Wi.

Co znaczy, gdy młodzieniec jest dobrze, gdy jest bardzo dobrze i gdy jest skończony.

Wiadomość w lepszych ale nie w najlepszych towarzystwach schwycona i stylem grubiańskim opisana przez Au. Wi. ch. fil.

Bywając niekiedy w lepszych towarzystwach, słyszałem starsze i młode panie powtarzające: "Staś jest dobrze", pan Alfred "jest bardzo dobrze", a niedawno dziewczynka szesnastoletnia objawiła w salonie cioci jenerałowej, że pan Emilian jest "skończony". Nie uwierzycie państwo, ilem ja sobie mojej biednej natrudził głowy, usiłując odgadnąć, co panie rozumieją pod tym wyrazem: "Staś jest dobrze", "Alfred bardzo dobrze" i przyznaję się, żem sobie dziwaczne a dla pań nienajkorzystniejsze czynił domysły; — "skończony" zaś Emilian tak wielką we mnie wzbudzał ciekawość, iż z narażeniem przyzwoitości zapytałem szesnastoletniej dziewczynki: "Zkąd pani wiesz, że pan Emilian jest skończony?"... Szesnastoletnia Wicencya, spojrzawszy na mnie z zadziwieniem, bardzo dowcipnie odpowiedzieć raczyła: "Pan jesteś nieskończony, gdy się pytasz, co znaczy skończony" — i panna Wicencya umilkła, a jam upiekł raka ze wstydu i z radości; — bo o ilem się upokorzył wyższością wiedzy szesnastoletniej dziewczynki, o tylem się szczerze ucieszył, żem jeszcze nieskończony. Podług moich prostych wyobrażeń w życiu ludzkiem nie masz nic okropniejszego, jak być skończonym; — ja przynajmniej pragnąłbym być w całej mojej ziemskiej wędrówce — zawsze i zawsze nieskończonym!....

Nieskończoność to życie! skończoność to grób otwarty! to śmierć z kosą i łopatą! -- Brrum! aż mi zimno, gdy pomyślę, że panie, że moi przyjaciele, że świat prawdomówny z litością albo z szyderczym uśmiechem wyrzeknie: "Au. Wi. jest skończony!"

O ty mój opiekuńczy duchu! który mnie szlakiem nieskończoności prowadziłeś aż do tej chwili, nie dozwól, abym za życia mojego był skończony!.... Ja pragnę żyć jeszcze dla tej ludzkości, którą całem sercem ukochałem, dla sióstr i braci, dla bliźnich; dla tych cudnych nieba błękitów, na których zapisane są "wiara! nadzieja! miłość"! dla tego słońca, którego jutrzenki codziennie z korną Bogu wdzięcznością wyglądam; dla tych niw ojcowskich, na których wszystkie moje myśli i wszystko uczucie w jedno zestrzeliłem ognisko; dla Dzwonu mojego, dla Ramotek, dla salonów, dla moich wierzycieli i — dla was, czarnobrewe i jasnowłose miłące się koteczki, — dla wszystkiego pragnę i chcę być skończony nie!... Jam tego w moim grubiańskim stylu wyrazić, wysłowić niezdolny;... ale trudna rada, od razu głową muru nie przebiję, więc wracam do porządku.

Bynajmniej odpowiedzią panny Wicencyi nie objaśniony, począłem rozmyślać, następnie przez rok cały śledzić i wybadywać: jacy to młodzieńcy są skończeni, którzy są dobrze, a którzy bardzo dobrze. Com zbadał i wyśledził, szczerze opowiem.

Jeżeli zobaczysz wyrostka, który po przymusowem przedukwieniu nauk gimnazyalnych, częstokroć nawet nieskończonych, — albo co gorsza — z pod stempla guwernerów francuzkich na Boży świat wychodząc, żadnego nie obiera zawodu pożytecznego dla kraju, ale natomiast z pośpiechem ustroi się w osobliwe sukienki najświeższej mody paryzkiej, włosy żelazkiem przypieka, ciasne nosi rękawiczki.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

W "Słowie Polskiem", ze Lwowa czytamy:

Jeden z korespondentów pism warszawskich rozmawiał z p. Korwin Milewskim, wydawcą "Kuryera Litewskiego'. Z rozmowy tej dowiadujemy się, iż "Kuryer" ma już około 5,000 abonentów i że jest i będzie pismem bezpartyjnem. Zwróciwszy się do spraw ogólnych, rozmówcy poruszyli najpierw sprawę narodowości polskiej na Litwie:

— Czy nie uważa jednak pan, że odrębne warunki tutejszego kraju wymagają nieco odmiennej ustawy ziemskiej?

— Wszelkie odmienne ustawy zwrócą się przeciw nam; jak rozpocznie się mowa o odrębności, to dadzą nam mniej, niż mają gubernie centralne. My chcemy równouprawnienia, mówił p. Milewski.

— Równouprawnienie jest tu naturalnem hasłem, jest ono naturalną negacyą ustaw wyjątkowych, jest, że tak powiem, naszym programem minimalnym.

— I maksymalnym, przerwał mi p. Milewski. Nie żądamy tu żadnych przywilejów dla narodowości polskiej.

— Nie o to mi chodziło, odpowiedziałem.

Czy wobec tego, że kwestya agrarna tu i tam nosi tak odmienny charakter, nie ułożyły się też odmienne stosunki przemysłowe i handlowe tych krajów? Czyż nie wymagają one przeto odmiennej polityki ekonomicznej, a więc i drobnych organów dla owej polityki — sejmów lokalnych?

— Na to zgoda — odpowiedział p. Milewski, i to stanie się niewątpliwie programem naszych posłów:

Pogląd swój na kwestyę wyborów w Wilnie, p. Milewski w taki wyraził sposób:

— Żydzi prawdopodobnie przeprowadzą przy prawyborach znaczną większość żydowską, przejdą na wyborców i Polacy, ale stanowić będą mniejszość.

— Tak, ale głosować mogą na żyda kulturalnie i politycznie nam bliskiego. Czyż w mieście, które wydało jednego z największych naszych publicystów, jednego z największych żydów-Polaków — Klaczkę, nie znajdą się żydzi nam bliscy?

— Nie znajdą się, brzmiała odpowiedź. Cała inteligencya żydowska w Wilnie jest zrusyfikowaną, dopiero w ostatnich miesiącach dają się zauważyć przebłyski zwrotu ku polskości.

— A kto kogo wybierze?

— W wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, tj. w znanych mi guberniach, wybrani zapewne zostaną Polacy. Mogę panu nazwać szereg wybitnych obywateli, kwalifikujących się na posłów, — i zaczął mi. p Milewski wyliczać nazwiska: Brochocki, Bohdanowicz, Zyberk-Plater, Łopaciński.

— Bardzo dobrze, słyszałem o wielu z nich, są to ludzie zamożni, dobrzy sąsiedzi, dobrzy rolnicy, ale powiedz mi pan, czy który z nich mógłby krytykować budżet, przemawiać w plenum, pracować w komisyach? Gdzie ci ludzie nabywali wykształcenie polityczne?

— Wszyscy wyżej wymienieni mogli być bardzo pożytecznymi działaczami w ziemstwach, do tego jednak, co pan żąda od posłów nie nadają się. Tylko dwaj ludzie, ze względu na swe wykształcenie, mogliby być czynnymi członkami izby poselskiej; — ja i adwokat Sumorok.

Poczem przeszła rozmowa na stosunek posłów z Litwy do posłów z Królestwa.

"Kuryer Litewski" donosi, że w posiadaniu proboszcza kościoła św. Rafała w Wilnie znalazł się dużych rozmiarów, piękny bardzo wizerunek "Madonny", pochodzący z pierwszych lat artystycznej twórczości Andriollego. Był on początkowo własnością ks. Zalewskiego, później nabył go jakiś zbieracz starożytności, wreszcie kupili żydzi za 50 rubli. Obecnie amatorzy ofiarują proboszczowi za "Madonnę" 3,000 rubli, ten jednak na razie rozstawać się z ukochanym obrazem nie myśli i daruje go tylko przyszłemu Muzeum polskiemu w Wilnie.

Generał-gubernator pozwolił na założenie "Lutni" w Wilnie. Zaraz w pierwszych dniach przystąpiło do nowego Towarzystwa śpiewackiego sporo osób, byt więc jego jest już dzisiaj zapewniony.

Dokonano napadu rozbójniczego na p. Maur. Karpia w Jasnogórze pod Poniewieżem. Rozbójnicy zranili p. Karpia i zrabowali około 15,000 r. Rannego odwieziono do Warszawy.

Księgarnia Gebethnera i Wolfa dla upamiętnienia chwili przeniesienia swoich zakładów do własnej nieruchomości, wydała w pięknej edycyi ilustrowanej 100,000 egzemplarzy "Elementarza polskiego", które pozostawiła do rozporządzenia Henryka Sienkiewicza w celu bezpłatnego rozdawania osobom, pragnącym nauczyć się czytać i pisać po polsku.

"Kuryer Lwowski" otrzymuje od swego korespondenta z Warszawy następującą wiadomość:

Zatwierdzenie języka polskiego w szkołach prywatnych, to częściowe zwycięstwo bojowników o szkołę polską, jest przedmiotem ogólnej uwagi i zadowolenia. Cieszą się przedewszystkiem dzieci, gdy, zanim przyszła decyzya ostateczna, ogłoszono w szkołach męskich na razie tylko tytuły podręczników do języka niemieckiego, francuskiego i kazano kupić polskie "Dzienniki do zapisywania lekcyi". Chłopcy oblecieli całe miasto, głosząc nowinę i demonstrując wszystkim ciotkom owe dzienniczki, jednocześnie zaś przygotowywać zaczęli plany nowych kampanii, na wypadek, gdyby, zanim się sprawa rozstrzygnie, zaczęto który z przedmiotów "fizyko-matematycznych" i "historycznych" wykładać po rosyjsku, jak tego chciała pierwotna ustawa komitetu ministrów. Przełożeni szkół męskich wywinęli się zręcznie z niebezpieczeństwa, już to niezaczynając żadnych lekcyi, już to, w braku stałego planu, unikając przedmiotów spornych. Mniej zręczny dyrektor szkoły technicznej prywatnej musiał przedwcześnie otwartą szkołę zamknąć po srogiej awanturze.

W szkołach żeńskich, gdzie wogóle stosunek między przełożonemi a uczącemi się jest bliższy i zaufanie większe, nikt się nie zrywał do boju z nauczycielami lub przełożoną i odrazu na całej linii panowała niezmącona radość.

Gdy w klasie pierwszej podyktowano tytuł podręcznika: "Nauka języka niemieckiego", wołała jedna z dziewczynek: "Płakać mi się chce! I to naprawdę, naprawdę wszystkie książki będą polskie!" Gdy zaś profesor napisał w jednej z klas wyższych na tablicy: "Geografia Nałkowskiego", dziewczęta zerwały się z ławek, klaszcząc w ręce i rzuciły się całować "klasową damę". Twierdziły potem, że profesor miał również łzy w oczach, skonstatować tego się nie podejmuję, ale natomiast przekonany jestem, iż księgarz-wydawca podręczników rosyjskich Karabasnikow ze dwie stągwie łez już wylał serdecznych. Kto wie, jak ogromne dochody czerpał pan ten z zaopatrywania Warszawy w książki szkolne, uwierzyć łatwo kursującej tu wersyi, iż do powstrzymania decyzyi w sprawie wykładu polskiego przyczyniły się snadnie ogromne łapówki, które dawał on, by zyskać choć jeszcze jeden złotonośny początek roku szkolnego.

Natomiast ruch i wesołe ożywienie w księgarniach polskich, literalnie bowiem wszystkie książki, używane dotąd po szkołach prywatnych idą precz i całkiem inne kupić muszą rodzice; dla charakterystyki nastroju ogólnego dodam, że ta właśnie, przyciężka dla kieszeni rodzicielskiej okoliczność najwięcej budzi entuzyazmu: "A tem świństwem w piecu zapalić!" dowcipkują pater familiae, wskazując na kupę dawnych podręczników rosyjskich, których dziś nie chcą kupować antykwarnie.

* * *

W "Głosie Polek" czytamy:

Złotem i purpurą zabarwiła jesień schnące liście drzew — coraz częściej chodzi po ogrodach i lasach wicher jesienny, gwiżdżąc wśród nich smętną swą piosenkę. Delikatniejszym drzewom zerwał on już zupełnie zieloną ich ozdobę, a na ogołocone z niej kościotrupy lip i topoli zapada wczesny zmrok jesienny. Wnet przyjdą długie, zimowe wieczory, — a miasto szukać rozrywek na świeżem powietrzu, wśród przechadzek po ulicach i parkach, szukać będziemy ciepła domowego i spokojniejszych dla serca i umysłu rozrywek rodzinnego pożycia.

Książka, w lecie zaniedbana, powróci znów na nasze stoły, a pogadanka swobodna, przetykana niby dywan barwną nicią wspomnień, łączyć będzie członków rodziny we wspólnej myśli wymianie.

Dla kobiety, która na równi z mężem pracuje w dzień po za domem, i dla tej drugiej, której okoliczności domowe lub lepszy stan majątkowy pozwalają lub każą zajmować się domem wyłącznie, nastaje znów czas dobroczynnej, iście kobiecej, działalności. Kilku miłości pełnemi słowy potrafi ona w te jesienne wieczory rozweselić stroskanego lub zmęczonego całodzienną pracą męża, zachęcić dobrem słowem brata, którego młodość rwie się do pracy, lecz życie mu czasem skrzydła podcina, — rozumną uwagą obudzić tlejące niby iskierki w głębi duszy syna przeczucia rzeczy dobrych i szlachetnych. Żona i matka i siostra, wszystkie one potrafią to uczynić jednem prawdziwie odczutem, kobiecem słowem — a nieraz może jednym, prostym, a tak wymownym niewieścim uśmiechem...

Plany przyszłości lepszej roztoczymy przed nami w tych długich gawędach, do których po wieczerzy wzywać nas będzie — jesień, wzywać będzie i młodych, którym rok cały kwitnie wiosna, i tych, w których serca nagromadziły się zapasy doświadczeń, rozczarowań i zmęczenia — pod jesień życia...

Kobieta w Ameryce większą niż w Europie obdarzona wolnością i swobodą, tem jest od swej zamorskiej siostry szczęśliwsza, że, zyskując nowe prawa, nie utraciła starych obowiązków, które są jej dumą i zaszczytem.

Czynić dobrze sercom słowem, radą, delikatnem wyczuciem kobiety i tą jej ręką, miększą od ręki mężczyzny, uszlachetniać znękanego brutalną walką z życiem — to także jedno z tych szczytnych zadań kobiety, które jej szepcze w ucho jej własne serce, jedno z tych natchnień przedziwnych, któremi do jej duszy szemrze żałośny wicher jesieni.

Wszak słyszycie panie, co mówi jesień?....

HISTORYA JAKICH WIELE.

Do trzydziestego roku życia nie grywał nigdy w nic. Nikt nie widział go w żadnym klubie, nie był nigdy na wyścigach. Był inteligentnym, wzorowym, nieposzlakowanie uczciwym pracownikiem, zaskarbił sobie sympatyę i zupełne zaufanie zwierzchników.

Jak z nieba spadła nań wieść o niespodziewanym spadku. Licząc na oczekiwane trzydzieści kilka tysięcy rubli, otrzymawszy z góry część przypadającej nań sumy, spróbował szczęścia w grze. Pierwszy raz przegrał na wyścigach 50 rubli. Wydało mu się to olbrzymią sumą. Potem, gdy wciągnął się w grę, 50 rubli uważał za drobnostkę. Potem jeszcze... i zaczęła się zwykła historya. Gdy zgrał się na wyścigach, biegł odgrywać się do klubu; od zielonego stolika wracał do okienka totalizatora. Zaczarowane koło kręciło się coraz szybciej, liczby rosły, przegrane dochodziły już do tysięcy.

Wreszcie odebrał resztę spadku, zapłacił wszystkie długi, pokrył zdefraudowane cudze fundusze i chciał zacząć na nowo uczciwe życie pracy.

Niestety! Dawna namiętność zbudziła się z nową siłą, a wobec niej umilkły i wola i rozum... Zaczął na nowo grać... pożyczać... czerpać z cudzych, powierzonych mu funduszów, fałszować.

Wreszcie bezlitosne koło hazardu zmiażdżyło nieszczęśliwego człowieka i rzuciło go na ławę oskarżonych.

Początkowo, gdy spostrzegł, że dalsze manipulowanie cudzemi funduszami już się nie uda, że suma sprzeniewierzonych pieniędzy już się pokryć nie da, że nadeszła chwila tragicznego końca — pod wpływem wstydu i rozpaczy i troski o los ograbionej i unieszczęśliwionej przezeń rodziny — postanowił odebrać sobie życie. Lecz miłość żony i dzieci wstrzymała jego rękę.

Znalazł inne wyjście — uciekł za granicę za cudzym paszportem, z trzema rublami w kieszeni.

Za granicą znalazł przyjaciela, dawnego towarzysza z ławy szkolnej. Gdy ów przyjaciel wypadkiem przeczytał w dziennikach wiadomość o sprzeniewierzeniu, w imię dawnej przyjaźni... zadenuncyował zbiega.

Aresztowany, odwieziony do kraju po kilkomiesięcznem więzieniu, zasiadł na ławie oskarżonych.

Sąd, uwzględniając okoliczności łagodzące, wymierzył wcale nie surową — rok i 9 miesięcy zamknięcia w twierdzy.

Tak się skończyła historya jakich wiele.

Ale to nie wszystko.

Nieszczęśliwy gracz, zamierzając odebrać sobie życie, pozostawił kilka listów, które na rozprawe odczytano w sądzie. Między innemi — list do żony i list do bezpośredniego zwierzchnika.

List do żony byłby może skuteczną nauką nie dla jednego gracza. Oto kilka urywków:

"...Od czterech lat żyję życiem zbrodniarza. Kładę się do łóżka i wstaję z myślą, że jutro się wszystko wyda i że zasiądę na ławie oskarżonych. Myśl ta nawet we dnie nie dawała mi spokoju i teraz uderza godzina, w której muszę zdać rachunek z wszystkiego, co popełniłem w ciągu ostatnich lat. Okropna to rzecz pozbawić się samemu wszystkiego, co drogie jest sercu, ale innego wyjścia niema... Nie mam już możności pokrycia tego, co sprzeniewierzyłem. Jutro wszystko wyjdzie na jaw. Nie mam odwagi spojrzeć w oczy tym wszystkim, którzy mnie wierzyli a których ja oszukałem; nie mam sił być razem z tymi, którzy mnie kochali i których ja kochałem i unieszczęśliwiłem."

"Najdroższa żono, cóż mogę ci powiedzieć na pożegnanie? Bóg zsyła ci ciężkie doświadczenie, na które nie zasłużyłaś. I jeżeli starczy ci sił, to pomnóż w dziesięcioro miłość swoją dla biednych maleństw naszych i nigdy nie wspominaj im o ich nieszczęsnym ojcu...."

Ale bardziej pouczające są słowa skreślone do zwierzchnika:

"Od pięciu lat wiedział pan, że bywam na wyścigach, od czterech lat wiedział pan, że grywam w klubie; od dwóch lat dochodziły pana wieści, że grywam grubo. Jak wobec tego mógł mi pan wierzyć? Jak można ufać człowiekowi, który oddaje się hazardowi?... Pańskie zaufanie zgubiło mię. Czy niewidział pan, że pracuję niedbale? że przychodzę do bióra z twarzą, na której były wyraźne ślady nocy bezsennych, spędzonych przy zielonym stoliku?... Pan na wszystko patrzał przez palce..." "...Nie mogę już zdać panu dokładnego rachunku ze wszystkiego, co popełniłem.... Wszystko to pokręcone i poplątane, jak myśli w nieszczęsnej mej głowie. Żegnam pana. Dziękuję za wszystko..."

Jaki w tych bezładnych urywkach brzmi słuszny żal!... Jaka nauka w tych słowach: "Jak można ufać człowiekowi, który oddaje się hazardowi?"

Niechaj wyrazy te zachowają sobie w pamięci wszyscy zwierzchnicy i wszyscy pracownicy, mający do czynienia z cudzemi pieniędzmi.

ROWIESNICZKA MICKIEWICZA.

W majątku Miłoszajcie, w powiecie telszewskim w gubernii kowieńskiej zmarła ś. p. Kamilla z Dobrowolskich Woytkiewiczowa.

Ojciec jej, Stanisław Dobrowolski, był początkowo nauczycielem literatury łacińskiej i polskiej w szkole powiatowej kowieńskiej, w roku 1819 zastąpiony został przez Adama Mickiewicza, odsługującego stypendyum rządowe "zmujdzkich łbów obuczaniem", a sam awansował na dozorcę tejże szkoły.

Serdeczna przyjaźń, jaka się zawiązała między starym klasykiem a młodocianym romantykiem, wzmocniona jeszcze mieszkaniem przez czas jakiś Mickiewicza w domku kowieńskim Dobrowolskiego, stworzyła w rodzinie Dobrowolskich rodzaj kultu mickiewiczowskiego, wśród którego ś. p. Woytkiewiczowa w roku 1821 urodziła się, wyrosła i który aż do swojej śmierci pielęgnowała troskliwie, razem z kilku pamiątkami po wieszczu, jak: laską, przezeń używaną, a przed odjazdem z Kowna Dobrowolskiemu darowaną, oraz listem Adama, do niego z zagranicy pisanym.

Po wyjściu za mąż za Macieja Woytkiewicza, naczelnika okręgu akcyzy gub. kurskiej, czas jakiś mieszkała w Kursku, a po śmierci męża w roku 1870 przeniosła się na Żmujdź do majętności mężowskiej Miłoszajcie, gdzie też zasnęła w Bogu w 84 roku życia swego, w dniu 30 sierpnia r. b. zachowując do ostatniej chwili wyborną pamięć i rzeźkość umysłu.

"Kuryer Litewski" dodaje, że w Miłoszajciach, w posiadaniu syna ś. p. Kamilii Woytkiewiczowej, p. Stanisława Woytkiewicza, oprócz powyższych pamiątek mickiewiczowskich znajdują się jeszcze: jedyny portret i dokumenty, z osobą Stanisława Dobrowolskiego związane, które posłużyły za materyał do mającego się wkrótce ukazać życiorysu tego ostatniego "dozorcy" polskiej szkoły kowieńskiej oraz zwierzchnika i przyjaciela poety.

PRZYKRY INTERESANT W BANKU.

Często słyszy się o ludziach, którzy "zjedli" swą fortunę, gdyż środków do zrujnowania się ludzi mają aż nadto. Ale dotąd nie słyszano chyba, aby kto zjadł w dosłownem tego wyrazu znaczeniu majątek, zawarty w papierach wartościowych.

A taki właśnie wypadek zdarzył się w banku francuskim w Paryżu.

W jednym z jego wydziałów 35,000 franków w obligacyach miasta Paryża pogryziono i zjedzono.

Winowajcą była — małpa. Małpa dostała się niewiadomo jakim sposobem do wnętrza banku i poczęła pożerać banknoty. Personał naprożno chciał przeszkodzić uczcie, gdyż małpa, wielka i silna, trzymała ludzi w należytej odległości.

Dopiero agent sąsiedniego bióra policyjnego wpadł na myśl użycia lasso, czyli sznuru długiego z pętlicą, który zarzucono małpie na kark.

Ponieważ numery banknotów były zapisane, bank nie poniósł żadnej szkody. Niewiadomo tylko, jak się czuła małpa po śniadaniu za 350,00 franków.

MACIEK I ŚWIĘCI.

Powracał se Maciek z targu,
Mocno był urżnięty;
Chciał się wdrapać na kobyłę:
Pomóż Jacku Święty!...
Ale gdzie tam! Święty głuchy,
A Maciek w kłopocie,
Wleźć nie może, tedy krzyknie:
—Pomóż, Święty Procie:
Znów naprożno...—Dopomożże
Święty Hieronimie!
I co chwila tak powtarza
Coraz inne imię,
Aż jak ryknie:—Dopomóżta
Człeku wszyscy Święci!...
Szust—i już ci u kobyły
Na grzbiecie się kręci,
Aż na drugi bok się schylił,
Mało nie spadł płazem,
Tedy woła:—Hola! hola!...
Dyć nie wszyscy razem!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 2 Listopada 1905

Ruch narodowy na Szląsku.

Szląsk, który od dawna uważano za zniemczony, budzi się do życia. Z każdym niemal dniem wzrastają szeregi polskie i upominają się o swe prawa narodowe. Dowodem tego nowe zwycięstwo polaków podczas wyborów, którzy olbrzymią większością głosów wybrali posłem do parlamentu berlińskiego, znanego działacza na niwie narodowej polskiej. Jeszcze przed wyborami cała prasa polska pod zaborem pruskim, uznała zgodnie, że wybory górnoszląskie będą ogniową próbą polskości na Górnym Szląsku. Wybory te miały rozstrzygnąć kwestyę, czy żywioł polski na Górnym Szląsku jest już tak dobrze uświadomionym, że może uchodzić za żywioł przyszłości, czy też wśród niego sztucznie tylko wyhodowano aspiracye, do których utrzymania stałego nie dorósł.

I pokazało się, że żywioł polski przeszedł tę próbę ogniową zwycięsko. Wybór posła Korfantego, mimo szalonej agitacyi niemieckiej i mimo bądź co bądź, polskiej kontr-kandydatury ks. Kapicy z obozu centrowego i Morawskiego z obozu socyalistycznego — mimo więc pewnego rozdwojenia wśród wyborców polskich — jest wielkiem zwycięstwem sprawy polskiej.

Zwycięstwo to jest tem większe, gdy się zważy, że wyborcy ponownie, po bezprawnem unieważnieniu mandatu, oświadczyli się za panem Korfantym i to wśród takiego nacisku ze strony pruskiej, że nawet sali na zgromadzenia przedwyborcze nie można było dostać. Górnoszlązacy przeszli więc na stronę galicyjską w liczbie 1000 i we wsi Jęzory odbyli wiec przedwyborczy, na którym uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę W. Korfantego.

Jak czytelnikom wiadomo, W. Korfanty został ponownie obrany posłem olbrzymią większością głosów. O wyborach samych pisać nie widzimy potrzeby, chcemy tylko zaakcentować budzenie się na Szląsku życia narodowego polskiego, którego głównym kierownikiem jest W. Korfanty.

Na wiadomość o zwycięstwie W. Korfantego zadrgała cała Polska, a jedno z poważnych pism polskich tak się wyraża:

"Zwycięstwo Szlązaków wstrząsnęło całą Polską i przejęło Europę szacunkiem dla naszej żywiołowej, wiekami niewoli nie zniszczonej mocy. Żyjemy i żyć będziemy i żadna moc ducha naszego nie złamie, bo po naszej stronie słuszność, bo z nami jest Bóg!"

Nauczeni zwycięstwem braci naszej na Górnym Szląsku spoglądajmy śmiało w przyszłość naszą i uczmy się solidarności od niej, gdy chodzi o sprawy nasze.

W każdym razie wynik obecnego głosowania na Górnym Szląsku wskazuje, że ponad wszystkiemi kwestyami góruje tam walka narodowościowa.

Sprawa narodowa jest więc dzisiaj motorem polityki na Górnym Szląsku, a to pozwala nam przypuszczać, że już niedaleką jest chwila, gdy reprezentacya Górnego Szląska odpowiadać będzie tamtejszym stosunkom narodowościowym, że już przy najbliższych wyborach Koło polskie w Berlinie zostanie wzmocnione przynajmniej 5ma mandatami z Górnego Szląska, a powrót tej prowincyi do łączności z Rzeczypospolitą polską stanie się w całej rozciągłości faktem dokonanym.

Wynik obecnych wyborów w Katowicach jest doniosłą lekcyą polityczną dla całej Polski.

Wpływ socyalistów upada szybko na Górnym Szląsku dzięki programowej i rozumnej pracy partyi narodowej polskiej.

Wybory katowickie zamykają usta wszelkim oponentom przeciwko ruchowi narodowemu na Górnym Szląsku; odtąd istnieć tam powinien jeden solidarny obóz polski narodowy. Centrowcy, jako dotychczasowi przewódcy polityczni ludu na Górnym Szląsku, jak najrychlej likwidować powinni swoje interesy.

Zwycięstwo obecne jest tem większe, że wybory odbywały się pod szaloną presyą rządu; dość powiedzieć, że podczas całego okresu przedwyborczego odbyło się jedno tylko zgromadzenie i to na terenie galicyjskim.

Tem dobitniejsze świadectwo swej dojrzałości politycznej złożył lud górnoszląski.

Zwycięstwo ludu polskiego na Szląsku niewątpliwie wstrząśnie w sposób orzeźwiający całą Polską, a rodakom naszym w zaborze pruskim doda nowych sił do walki. Powiększają się tam kadry armii narodowej: obok Wielkopolan i Mazurów stają w karnym zastępie Szlązacy pod wspólnem zawołaniem: "Ojczyzna!"

Cześć ziemi górnoszląskiej, że takich wiernych dla sprawy polskiej wydała synów!

Po sejmie Związku.

Czytelnicy wiedzą, że w Buffalo odbył się w zeszłym tygodniu XVI sejm Związku Narodowego Polskiego.

Jak wszystkie sejmy polskich organizacyi tak i ten ostatni Związku nie obył się bez chwilowych ostrych wymian zdań, co zresztą nie jest nic nadzwyczajnego. Gdzie się zbierze blisko 400 ludzi rozmaitych charakterów i usposobień, tam nie może być mowy o spokoju.

Na to Bóg dał człowiekowi rozum i mowę, aby tych darów używał według swego zapatrywania i przekonania. A zresztą, co tu o tem wiele mówić. Jeżeli w parlamentach europejskich, gdzie zasiadają wykształceni ludzie, używają za poparcie swych argumentów pulpitów, stołków, kałamarzy itp. przedmiotów, nie mówiąc już o obelgach słownych, to dlaczegóżby nam wolnym ludziom nie wolno było podysputować, choćby i ostro.

Z tej prostej racyi były na ostatnim sejmie chwilami sceny burzliwe, ale sejm cały wypadł lepiej, niż się tego spodziewano.

Przyjrzyjmy się pobieżnie, co ten ostatni sejm Związkowy przeprowadził.

Podatek stopniowy przepadł.

Na pomnik Kościuszki w Washingtonie uchwalono opodatkować każdego członka Związku po 2c na miesiąc, aż zbierze się odpowiednia suma 35,000 dolarów. W ten sposób sprawa pomnika została załatwiona, mimo opozycyi tych, którzy lubią tylko brać, a nic nie dawać.

Połączenie Związku Sokołów, Spiewaków i Młodzieży przeszło hurmem oklasków. Przybył tym sposobem Związkowi żywioł patryotyczny, młody i energiczny.

Uchwalono na budowę Domu Emigracyjnego w Nowym Yorku sumę stosowną do potrzeby od $10,000 do $20,000 i opodatkowanie każdego członka po 1c na miesiąc. Zanim ta sprawa będzie załatwiona, uchwalono na tymczasowe potrzeby $2000.

Na pobudowanie wyższej szkoły polskiej w Wilkesbarre opodatkowano każdego członka Związku 1c na miesiąc.

Dla wydziału oświaty pod opieką Związku wyznaczono $3,000; na wydział Sokołów 2,000; na wydział Młodzieży $500; na wydział Śpiewaków $500.

Fundusz żelazny podniesiono o 1c na miesiąc od każdych $300 asekuracyi.

Henryka Sienkiewicza i Dr. Henryka Kałusowskiego zamianowano członkami honorowymi Związku.

Załatwiono więc kilka ważnych spraw, które Związkowi przysporzą w przyszłości wiele sławy.

Następny Sejm odbędzie się w Baltimore, Md.

Urzędnikami Związku obrani zostali następujący obywatele:

Cenzorem: Antoni Schreiber z Buffalo, N. Y.

Wicecenzorami: Na stany New York i New Jersey, Stanisław Prus; na stan Maryland, W. Siwiński; na stany Massachuttes, Connecticut i Rhode Island, Jan Romaszkiewicz; na stan Pennsylvania, Jan Sawa; na stan Ohio, Jan Kaczmarski; na stan Indiana, Wal. Waligórski; na stan Illinois Stefan Napieralski, na stan Missouri Fr. Uriwal; na stan Wisconsin J. Kruszka.

Wicecenzorką na całe Stany Zjednoczone pani Lipczyńska z Grand Rapids, Mich.

Zarząd Centralny składa się z następujących obywateli:

Prezes, M. B. Stęczyński; wiceprezes, Rzeszotarski; sekretarz jeneralny T. M. Heliński; skarbnik, M. Majewski; redaktor "Zgody", Tom. Siemiradzki; sekr. 'Zgody" J. Olbiński; naczelny lekarz, Dr. W. J. Kuflewski.

Komitet rewizyi ksiąg związkowych stanowią: Albert Nowak z Buffalo, A. Rakoczy z Wilkesbarre, F. H. Jabłoński z Milwaukee.

Na dyrektorów Zarządu Centralnego wybrano obywateli: Wal. Kuflewski, Stan. Osada, K. B. Czarnecki, A. Ambrożewski, J. Chmieliński, W. Jeleń, Czesław Hibner.

Tyle o sejmie szesnastym Związku Narodowego polskiego. Szczęść Boże w dalszej pracy nad rozwojem tej wielkiej organizacyi.

Dodać tu trzeba, że nowo obrany cenzor Związku ob. Schreiber ofiarował Związkowi cenny starożytny puhar, darowany w swoim czasie pułkowi Czwartaków przez obywateli miasta Warszawy za bohaterską walkę za wolność Ojczyzny. Puhar ten kupił p. Schreiber od pewnej niemieckiej rodziny za $500, a w ostatnich czasach miłośnicy starożytnych antyków ofiarowali panu S. $2,000. Wolał on atoli wzbogacić Związek tak cenną pamiątką, za co mu się należy uznanie.

Wyjątek z kazania.

Podczas nabożeństwa, odprawionego w kościele Przemienienia Pańskiego w Buffalo, przed rozpoczęciem sejmu Związku Nar. Pol. wygłosił ksiądz Fimowicz piękne kazanie do posłów zebranych na sejm, które zakończył temi słowy:

"Idź kochany Związku tą drogą dalej, staraj się połączyć polaków w jedno, nie odsuwaj od siebie inaczej myślących, a powoli ogarniesz nasze społeczeństwo polskie i staniesz się Polską w zmniejszeniu. Miłością zjednywaj ludzi, bo tego nas nauczył Chrystus, mówiąc: Chodźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.

Gdy Zw. Nar. Polski pójdzie drogą Mistrza, ta droga go nie zawiedzie, gdyż Mistrz jest nieomylny. Niech ustanie pomiędzy wami niezgoda z powodu wyznawania innej wiary; niech będzie tolerancya chrześciańska oparta na przebaczaniu uraz drugim. a wówczas Związek ogarnie całe polskie wychodźtwo.

Ideą Związku niech będzie miłość i braterstwo, a wówczas Związek będzie istniał, będzie gwiazdą, będzie świecił naszemu wzgardzonemu narodowi, po wszystkie czasy, co daj Boże, Amen."

Tak zakończył swoje kazanie czcigodny kaznodzieja. Oby te słowa zapamiętali sobie ci, którzy ich zrozumieć nie chcą.

Obowiązki prawego polaka.

Często odbija się o nasze uszy słowo: Polak, a jednakowoż wielu jeszcze braci naszych nie pojmuje tego dokładnie, co to jest polak i jakie są jego obowiązki.

Ktoś naprzykład abonuje polskie gazety, należy do polskich towarzystw, uczęszcza na polskie zebrania, lecz czy to już wystarcza, aby zwał się dobrym polakiem? Z pewnością, że każdy polak tak postępować powinien, ale jeżeli po za tem nic więcej nie czynił dla sprawy narodowej, to zaledwie spełnił pierwszą cząstkę obowiązków obywatelskich, jakie nań polska narodowość nakłada.

Cóż więc czynić wypada, aby się stać godnym chlubnej nazwy polaka? Oto przedewszystkiem więc prawy obywatel polak powinien wierzyć w świętość i słuszność polskiej sprawy i takowej wszelkiemi siłami bronić i jej wiernie służyć.

Jeżeli ta wiara jest u niego głęboką, prawdziwą i żywą, natenczas wszystko dla sprawy narodowej poświęcić gotów, znosić wszelkie trudy i mozoły, a chociażby nawet prześladowania. Na każdym kroku też czuwać będzie zazdrośnie nad tem, aby nie splamić swej narodowości żadnym brudnym czynem. Wiadomo bowiem, z jaką to skwapliwością wyzyskują wrogie nam gazety najmniejszy nawet błąd, popełniony przez polaka, aby zohydzić i obrzucić błotem cały naród polski. Trzeba więc unikać dawania pismom nam wrogim okazyi do wyszydzania naszej narodowości.

Postępując w ten sposób łatwiej też zdobyć nowych zwolenników i obrońców sprawy polskiej, bo dobry przykład zawsze pociąga naśladowców za sobą.

Często słyszeć wprawdzie można ubolewania i skargi, iż tak trudno szerzyć oświatę narodową wśród zbałamuconych braci, że ich serce niby głaz zimne, zdaje się nie odczuwać, że i oni należą do jednej wielkiej polskiej rodziny. Bodaj, czyby tych oziębłych i zbałamuconych trąba archanioła z głębokiego snu zbudzić zdołała.

Niestety, podobnym skargom trudno odmówić słuszności. Lecz z drugiej strony nie trzeba zapominać i o tem, że właśnie praca nad szerzeniem oświaty i poczucia narodowego jest nadzwyczaj trudną i żmudną i potrzeba więcej czasu, zachodu, a przedewszystkiem cierpliwości, aby odnieść zwycięstwo nad ciemnotą i oziębłością. Nie trzeba więc od razu zniechęcać się do tak trudnej pracy, przeciwnie należy ponowić wysiłki, a zwycięstwo nad ciemnotą będzie nagrodą tylu trudów. Jak kropla po kropli wody, spadająca w jedno miejsce, wydrąża i skałę tak i bezustanna zachęta do oświaty przebije na koniec skorupę gnuśności i ciemnoty.

Aby atoli dokonać tego cudu trzeba samemu posiadać silną wiarę w sprawiedliwość i ostateczne zwycięstwo polskiej sprawy. Mówiąc o zwycięstwie nie mamy na myśli walki z bronią w ręku bo po temu nie pora. Dziś polacy nie marzą o zbrojnem powstaniu, jakby to wrogowie nasi, czyhający na naszą zgubę, podsunąć nam chcieli, bo znaczyłoby to to samo, co porywać się z motyką na słońce. Dziś toczy się ta walka na innem polu, na polu ekonomicznem, a naszą bronią ma być oświata! Co po za tem z narodem polskim jeszcze się stanie, jakie losy mu przeznaczone, to wie tylko jedyny Bóg. Nam chodzi tylko o zachowanie naszej narodowości, odziedziczonej po przodkach, a o to starać nam się wolno, bo nas Pan Bóg stworzył, jak i inne narody.

Byt i przyszłość narodu zależy atoli nie tylko od nas samych, ale i od młodszego pokolenia. Tu więc znów jest obowiązkiem prawego obywatela polaka oświecać młodzież przez rozmowy o rzeczach wzniosłych, przez czytanie dobrych książek i gazet.

Trzeba jej przypominać, że pielgrzymka na tym padole płaczu, to bezustanna walka z przeciwnościami, w której lud ciemny lub zgnuśniały zawsze uledz musi. Trzeba jej bezustannie przywodzić na pamięć, że bieda i niedola nasza prędzej nie ustaną, dopóki nie złączymy się wszyscy w jedno ogniwo i nie zabierzemy się do wspólnej pracy około polepszenia naszego bytu. Oto są w krótkich słowach obowiązki prawego obywatela polaka. Jeżeli każdy z nas je spełni, natenczas utworzymy silny obóz, który się z pewnością ostoi przeciw naporowi naszych nieprzyjaciół.

Dlatego też zaszczepiajmy w sercach naszej młodzieży hasło łączności narodowej. Czy to polak z Litwy, z Królestwa, z Galicyi, Poznania czy Szląska wszyscyśmy dziećmi jednej wielkiej polskiej rodziny, a jako tacy do wspólnej pracy podajmy sobie dłonie; wtedy też pobłogosławi nam Bóg.

Proklamacya rewolucyjna.

PETERSBURG, 29 października. — Położenie w Rosyi jest tak groźnem, że krótko powiedzieć można, w Rosyi nie ma żadnego rządu.

W Moskwie ogłosili rewolucyoniści proklamacyę, w której oświadczono, że Rosya od tej chwili staje się państwem konstytucyjnem i despotyczna władza carska musi upaść za każdą cenę krwi ludzkiej.

Wszystkie wojska okoliczne ściągnięto do Petersburga i Moskwy i obsadzono niemi ulice.

Ostatnie ogniwo łączące stolicę z resztą kraju pękło. Także na kolei prowadzącej ku granicy finlandzkiej wybuchł strajk, tak, że Petresburg jest zupełnie odcięty.

SIENKIEWICZ O WYBORACH.

W ostatnim numerze "Biblioteki Warszawskiej" Henryk Sienkiewicz wypowiada swoją opinię o wyborach i kandydatach do Dumy państwowej. Uwagi jego podajemy tutaj w dosłownem brzmieniu: "Nie stawiam swej kandydatury do sejmu państwowego ani w Warszawie, ani w Kieleckiem. Gdybym był, wbrew mojej woli, wybrany, musiałbym stanowczo zrzec się zaszczytu. Powodów tego postanowienia nie widzę potrzeby wyjaśniać, są one bowiem natury czysto prywatnej, a zatem nie mogą nikogo interesować. Jeżeli zaś wspominam o samem postanowieniu, to jedynie dla tej przyczyny, że wobec tego nikomu nie wolno będzie mie posądzić, że mówię pro domo mea.

Tak jest! nie mówię pro domo mea, nie polecam się niczyim łaskawym względom i nie daję nikomu prawa do przypuszczania, że upatruję właśnie w sobie te zalety, których wymagam od kandydatów do przyszłego sejmu. Zapewnia mi to zupełną swobodę w wypowiadaniu moich myśli i powiększa wagę słów moich. jako dyktowanych tylko przez miłość dobra publicznego.

Pytaniem, kogo wybrać do sejmu, zajmuje się coraz więcej nasze społeczeństwo i prasa. Podnoszą się głosy, zalecające tych lub owych kandydatów. Jedni rają nam ekonomistów, jako najsprawniejszych przewodników na drodze, wiodącej do ogólnego dobrobytu; inni takich polityków, którzy odczuwają najlepiej duszę narodową, inni poczytują za główną zaletę znajomość zadań prawno-społecznych, inni pedagogicznych i wogóle kulturalnych.

Przedewszystkiem jednak wysuwają swych ludzi stronnictwa. — "Kto nie należy do nas, tem samem jest nieodpowiedni i niegodzien" — oto w istocie rzeczy zasada i hasło, pod którym rozpoczynają się zabiegi wyborcze. A w ten sposób gdybyśmy wysłuchali wszystkich stronnictw, pokazałoby się, że wcale niema ludzi odpowiednich i godnych.

A jednak trzeba ich znaleźć! — trzeba koniecznie! — Inaczej naród nasz, który ma świetną przyszłość, który żył własnem ogromnem życiem państwowem i który posiada tak odwieczne tradycye parlamentarne, jak mało który w Europie, może odegrać smutną i mizerną rolę w przyszłym sejmie, a tem smutniejszą, im ów sejm większe będzie miał przed sobą zadania i im udział w nim naszych wybrańców okazaćby się mógł bardziej decydującym o losach naszego kraju.

Powinno zaś być przeciwnie. Pomimo, że cesarstwo miało samorząd, którego nam nie dano, a który mógł w Rosyi przygotować ludzi do życia publicznego, pomimo, iż miało swoje własne uniwersytety, których nam brakło, pwinien nasz naród, właśnie dzięki swej przeszłości i w imię swej tradycyi zdobyć się na zastęp ludzi którzyby mogli zająć poważne i wybitne stanowisko w izbie państwowej, złożyć świadectwo odziedziczonych i przechowanych w głębi narodowej duszy uzdolnień, odznaczyć się rozumem stanu, gruntowną znajomością spraw i ciążących na przedstawicielstwie zadań, odznaczyć się bystrością w wyborze dróg wiodących do celu, prawością w taktyce parlamentarnej. A wreszcie, powinien zalecać takich, na których narodowem sumieniu i charakterze można w zupełności polegać i z całem zaufaniem złożyć swe losy w ich ręce

Wszelki parlament jest to młyn, którego mechanika prędko oddziela ważne ziarno od plew. W normalnych warunkach pracy wrażenia wywoływane przez sejmowych krzykaczy, mijają jak fajerwerki, zostawiając po sobie jedynie dym—istotny zaś wpływ, głęboki, wyciskający swą pieczęć na wszelkich sprawach i urabiający często przyszłość dziejową, wywierają w dłuższym biegu lat tylko prawdziwie wybitni przedstawiciele wielkich idei i silne a solidarne grupy, które idą za ich przewodem. Potrzeba nam wpływu — szukajmy więc odpowiednich ludzi. Ale gdzie ich znaleźć i jakich właśnie nam potrzeba?...

Kompetencya ekonomiczna i prawnicza jest niewątpliwie wysoce w posłach pożądaną, ale do rozwiązywania pierwszorzędnej dla nas wagi zadań politycznych sama jedna nie wystarcza i zmysłu politycznego, ani rozumu stanu zastąpić nie może. Również i odczuwanie duszy narodowej nie jest dostateczną w wybrańcach zaletą, bo przecież dusza owa może błądzić w wyborze dróg i wówczas należy je przed nią prostować. Najmniej jednak wystarcza przynależność do danej partyi.

Jest rzeczą naturalną, zwłaszcza w krajach jednolitych, że każde stronnictwo stara się przeprowadzić swoich ludzi, ale jeżeli mówi: "ojczyzna to ja!", jeśli wyłączność posuwa zbyt daleko, jeśli swój wpływ, swoje rozpowszechnienie i swe panowanie, albo przekłada ponad interesa ojczyzny, albo je z niemi utożsamia, jeśli wreszcie wysuwa naprzód miernoty, dla tego tylko, że do niego duszą i ciałem należą, to wówczas grzeszy przeciw narodowi i jego przyszłości. Społeczeństwo nasze chce i musi mieć wpływ w przyszłej izbie. Jest to kwestya tak dla nas doniosła, że bez jaknajsilniejszego nacisku mówić o niej nie można. Tego zaś wpływu nie zapewnią nam, ani takie mierności, na których dobro można tylko zapisać ciasny fanatyzm stronniczy, ani takie, którym zmienione stosunki przedstawiają się jedynie jako złote korzyści lub zadowolonej ambicyi, ani takie, które stare patryotyczne frazesy przekuwają sobie na nowe medale patryotycznej zasługi, ani wreszcie takie, których niedawno jeszcze, w najcięższym okresie naszego życia nie było przy społecznej robocie.

A z tego wniosek, że winniśmy się strzedz jak ognia wszelkiej nicości, czy to skojarzonej z jednostronnym fanatyzmem, czy to z interesem osobistym, czy to z nieuzasadnioną ambicyą, czy z uporem w starych błędach, czy z próżniactwem.

Ale w takim razie po raz wtóry czeka odpowiedzi walne pytanie: kogo wybrać i gdzie wybrańców szukać?

Gdzie? — odpowiedź nie trudna. W całym kraju. — W stronnictwach i po za stronnictwami. A również bez wahania można powiedzieć, jakich ludzi należy wybierać. Przedewszystkiem ludzi wybitnej pracy. Dzisiejsze czasy, jakkolwiek trudne, są jednak w porównaniu z poprzedniemi jakąś wiosenną zapowiedzią. Coś się oznajmia, coś kiełkuje, coś się zazielenia, poczyna się ukazywać ruń jakiegoś zboża. Zjawiają się już nawet nieoczekiwani ochotnicy, którzy mówią: będziemy żąć, wiązać snopy i zbierać kłosy. Otóż nie! Nie ich należy wybierać, ale tych, którzy wówczas gdy nad tą naszą rolą gwizdały najmroźniejsze wichry, kładli się na niej i ogrzewali ją własnem ciałem, aby nie skostniała zupełnie — i którzy wyrywali z niej ciernie i krzemienie. A mówiąc bez przenośni, należy zaufać takim niestrudzonym robotnikom, którzy pracowali oddawna, i którzy to na jednej, to na drugiej niwie odznaczyli się tak wyjątkową wytrwałością, taką wyjątkową i owocną energią, tak bezprzykładną czujnością, że owe przymioty wyniosły ich znacznie ponad poziom zwykłych pracowników. To są ludzie nietylko ogromnej zasługi, ale zarazem niepospolici; tacy odznaczą się i uzyskują wpływ wszędzie, a zarazem wzbudzą szacunek i podziw tak dla siebie samych, jak i dla zbiorowego ciała, do którego należeć będą.

A następnie należy wybierać ludzi wybitnej wiedzy. Fanatyczna nienawiść wzniosła przeciwko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano nasze dzieje, szkalowano tryumfy, szkalowano zwłaszcza epokę upadku i życie porozbiorowe. Przekręcano fakta i fałszowano na własny użytek historyę. Byliśmy społeczeństwem, wyjątkowo przez los prześladowanem, a czyniono nas prześladowcami — byliśmy rozbici, a przedstawiono nas jako rozbijających, byliśmy niejednokrotnie zawiedzeni, a widziano w nas przeniewierców. I czyniono tak nietylko na polu historyi. Obok kłamstw historyczno-politycznych wznosiły się i wznoszą, nie z jednej, ale ze wszystkich stron całe góry uprzedzeń, zmyśleń i fałszów nawet etnograficznych, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych. Obecnie należy je zwalić, ale byle kto tego uczynić nie może i nie zdoła. Trzeba nam do boju z tą "potęgą ciemnoty" i złości, szermierzy, otoczonych uznaniem i powagą, szczególnie silnych, przywykłych nietylko do walki, ale i do zwycięstw. Tem gorzej dla nas, jeśli ich nie znajdziemy, albo jeśli znalazłszy, pominiemy. Które stronnictwo ma ich w sobie, niech ich da. Wszystkie powinny w imię miłości dla kraju ich szukać i oddać im głosy.

Tak nakazuje patryotyzm i to jest jedyna droga, żeby coś znaczyć, żeby skutecznie działać, ażeby czegoś dokonać, żeby coś osiągnąć. Nie zapędzajmy się zbytnio w stronniczych zapasach, nie wysyłajmy mierności, których jedyną zaletą jest kokarda danego stronnictwa. Szukajmy w całym kraju ludzi najlepszych i nie obawiajmy się, że pójdą rozbieżnie, albowiem na wewnątrz musi ich obowiązywać solidarność nietylko względem siebie, ale i w stosunku do posłów naszej narodowości z po za granic Królestwa. Szukajmy wśród polityków, ekonomistów, prawników, historyków, i publicystów, rolników i przemysłowców ludzi najbardziej stwierdzonej zasługi, ludzi pracy, ludzi najznakomitszej wiedzy i największego talentu, a gdy znajdziemy takich, którzy z owymi przymiotami łączyć będą wielką miłość kraju i niezłomny charakter, wówczas będziemy mogli sobie powiedzieć, że spełniliśmy patryotyczny obowiązek.

Nowy kalendarz ścienny.

Wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok pański 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st, Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Arcybiskup Symon w Rzymie.

RZYM, 27 października. — Następującą wiadomość otrzymano z Rzymu o misyi ks. arcybiskupa Symona:

Arcybiskup Symon powrócił już do Rzymu po kilkomiesięcznej podróży do Ameryki północnej, gdzie zwiedzał tamtejsze parafie polskie, ażeby papieżowi zdać sprawę ze swoich spostrzeżeń. Ks. Symon zwiedził przeszło 150 parafii polskich, przyjmowany wszędzie z ogromnym zapałem przez polaków, którzy po raz pierwszy witać mogli polskiego biskupa. Ale nietylko ze strony polskiej arcybiskup Symon był przedmiotem uprzejmości — owszem, prezydent Unii Roosevelt, kardynał Gibbons, arcybiskup w St. Paul, Ireland, tudzież delegat apostolski ks. Falconio przyjęli go jak najżyczliwiej. Prezydent wyraził się o polakach amerykańskich z największem uznaniem, jako o ludzie pracowitym, spokojnym i stanowiącym doskonały dla Ameryki nabytek. Wielkie znaczenie miało przyjęcie, jakie arcybiskup Ireland, amerykanin do szpiku i kości, zgotował arcybiskupowi Symonowi. Wydał dlań uroczysty obiad, na który zaprosił także polskie duchowieństwo, tak, że po raz pierwszy może księża polscy i irlandzcy w Amercye znaleźli się u wspólnego stołu.

Jesteśmy pewni, że sprawozdanie arcybiskupa Symona będzie pochlebnem dla ziomków naszych w Stanach Zjednoczonych, chodzi tylko o to, ażeby papież uwzględnił potrzeby i życzenia polaków w Ameryce północnej i ustanowił dla niej biskupów polskich. To zarządzenie jest konieczne dla dobra polaków i kościoła, oby też jak najrychlej nastąpiło. Druga wiadomość telegraficzna nadchodzi z Polski, a mianowicie z Krakowa pod datą 27 października:

Przybył tu z Rzymu arcybiskup Symon i zamieszkał jako gość kardynała Puzyny w jego pałacu. Ks. Symon ma zamiar odwiedzić wszystkich biskupów galicyjskich, aby z nimi naradzić się co do zamianowania polskich biskupów dla Stanów Zjednoczonych.

Pożary.

HALIFAX, N. S., 28 października. — Silny wiatr powstał na wyspie George u wejścia do portu. Wyspa jest własnością rządu angielskiego; znajduje się na niej wiele budynków rządowych i najsilniejszych szańców, broniących wstępu do portu.

W magazynach wojskowych znajduje się około 200,000 funtów bawełny strzelniczej. Pożar rozszerzył się z gwałtowną szybkością na inne budynki i zachodziła obawa, że niedługo płomienie dojdą do prochowni i nastąpi olbrzymia eksplozya. Jedyną obroną magazynu jest wysoki wał ziemny. Wojsko i rybacy gasili płomienie energicznie, aż zdołano umiejscowić ogień.

Prochownia ocalała, a spłonęły doszczętnie wszystkie inne magazyny, baraki, budynki z maszynami i kwatery, zamieszkane przez rodziny żołnierzy i oficerów. Straty wynoszą przeszło $100,000; przyczyna ognia nieznana.

HOT SPRINGS, Ark., 28 października. — Sześć osób wydobyto z pod ruin spalonego hotelu tuż przy stacyi kolejowej przy Elm ul. Ciała osób spalonych są tak zmiecione, że nie można ich rozpoznać. Kilkanaście osób zostało popalonych i musiano je odwieść do szpitala.

Hotel był dwupiętrowy i zajmował 30 pokojów, z których wszystkie były zamieszkałe przez 1—4 osób. Mieszkali w nim głównie inwalidzi i kaleki, gdzie także ich leczono. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny wcześnie nad ranem, to też ratunek był trudniejszym, bo wszyscy spali.

NEW YORK, 26 października. — Eksplozya nafty wznieciła silny pożar w fabryce farb firmy Feigel and Co., przy West 4 ulicy. W ogniu dziesięciu strażaków odniosło bolesne poparzenia i poranienia, a kilkunastu widzów zostało także rannych. Gdy straż pożarna pędziła do ognia, przewróciła się sikawka parowa, przyczem 3 ludzi znów się pokaleczyło.

Ogień rozszerzył się bardzo szybko, ponieważ farby mieszane były z terpentyną. Przyległe składy i magazyny były bardzo zagrożone; do pożaru wyruszyły trzy kompanie. Przyczyny pożaru nikt nie zna: widziano tylko dwóch ludzi, jak odjechali z tego domu na chwilę przed pożarem. Z tego policya sądzi, że ogień został podłożony. Gdy nastąpiła eksplozya słup płomieni strzelił w górę, a z nim szkło, butelki i naczynia z farbami. Mnóstwo osób zostało rannych.

Zderzenie tramwai.

NEW YORK, 27 października. — Straszny wypadek wydarzył się wczoraj z tramwajem elektrycznym na moście New Wiliamsburg ponad rzeką East River. Około 25 osób zostało ranionych, a dwie prawdopodobnie umrą. Na tramwaju linii Christopher popsuły się hamulce, wskutek czego tramwaj pędził z błyskawiczną szybkością przez most, aż wpadł na drugi tramwaj, w którym znajdowało się 75 pasażerów. W tym to tramwaju najwięcej osób zostało rannych. Dużo czasu upłynęło, zanim zdołano pozbierać szczątki tramwaju i oczyszczono tory. Konduktor tramwaju Christopfher otrzymał wstrząśnienia wewnętrzne od których prawdopodobnie umrze. Pasażerowie tylnej platformy widzieli, jak konduktor tramwaju Christopher machał rękami pokazując, że tramwaju wstrzymać nie może — więc zeskoczyli.

Katastrofa kolejowa.

LEXINGTON, Ky., 28 października. — Straszny wypadek zdarzył się siedm mil od tego miasta na linii kolejowej Southern. Pociąg osobowy pędząc z ogromną szybkością, wyskoczył z szyn i spadł z mostu do rzeki 40 stóp na dół; 12 osób ciężko rannych, zaś reszta lekko.

W odległości 100 stóp od mostu wagon z węglem, idący za lokomotywą wyskoczył z szyn. Maszynista Philips sądząc, że gdyby lokomotywa zleciała z szyn na moście, pociągnęłaby za sobą cały pociąg — otworzył całkiem klapę do puszczania pary. Zaledwie lokomotywa minęła most, gdy wagon z węglem pociągnął za sobą inne, i te rozbiwszy baryery u mostu, zleciały wraz z mostem do wody. Wagon pocztowy uratowano od szkody, lecz wszystkie pakunki zostały zniszczone przez wodę.

Most wynosi 10 stóp długości i zbudowany jest z drzewa. Na miejsce wypadku wyjechał pociąg ratunkowy, który przewiózł rannych do Lexington. Dziwny to wypadek, że nikt nie poniósł śmierci.

Burze na południu.

NORFOLK, Va., 27 października. – Pierwsza straszna burza nawiedziła w tym sezonie wybrzeże tego stanu. Nadzwyczaj silny huragan dął przez całą noc od północnego wschodu. Wszystkie druty telegraficzne zostały pozrywane. W niektórych miejscowościach, szybkość wichru dochodziła do 52 mil na godzinę.

W Norfolk ulice nad wodą zostały zalane; komunikacya tramwajowa przerwana; ogromne bałwany biły od strony oceanu i zalewały niżej położone części miasta. Okręty musiały doznać znacznych uszkodzeń, lecz szczegółów brak, ponieważ telegraf przerwany.

Sniegi na zachodzie.

DES MOINES, Ia., 30 października. — Dzisiaj rano zaczął w tutejszej okolicy padać śnieg, pokrywając pola białym płaszczem zimowym.

OMAHA, Nebr., 30 października. — Pierwszy śnieg spadł tutaj dzisiaj i pokrył grubą powłoką ziemię. Temperatura znacznie opadła.

ST. JOSEPH. 30 października. — Dzisiaj zaczął padać gęsty śnieg, ale zaraz topniał.

SUPERIOR, Wis., 30 października. — Spadł tu w niedzielę śnieg na cal grubości i cała okolica wygląda, jak podczas zimy. Temperatura znacznie opadła i śnieg nie topnieje.

Wykolejenie pociągu.

KANSAS CITY, Mo., 30 października. — Mamy znów do zanotowania nową katastrofę kolejową. Pociąg pasażerski wykoleił się blisko Sheffield, Mo., wskutek zepsutych szyn i około 13 osób zostało boleśnie pokaleczonych. Wagony zostały potrzaskane, gdyż pociąg wykoleił się w chwili, gdy pędził z szybkością 45 mil na godzinę.

MANIFEST CARSKI O KONSTYTUCYI.

My, Mikołaj II, z łaski Bożej cesarz i samowładca Wszech Rosyi, Wielki Książe Finlandyi i t. d., oznajmiamy wszystkim wiernym naszym poddanym, że rozruchy i agitacye w naszych stolicach i wszystkich innych miejscowościach napełniają serce Nasze nadzwyczajną troską i boleścią.

Szczęście suwerena rosyjskiego nieoddzielnem jest od szczęścia Naszego narodu, a smutek naszego narodu jest smutkiem suwerena.

Z obecnych rozterek wyniknąć może wielka szkoda narodowa. Zagrażają one całości jedności naszego państwa.

Najwyższy obowiązek nałożony na Nas przez Nasz urząd samowładczy domaga się od Nas postanowienia i użycia wszelkich środków i sposobów, jakimi rozporządzamy, ażeby jak najspieszniej doprowadzić do jedności i współdziałania władze rządu centralnego i osiągnąć powodzenie środków ku uspokojeniu wszelkich kół życia publicznego, koniecznych dla dobra naszego narodu.

Dlatego polecamy Naszemu rządowi wykonać Naszą nieugiętą wolę w sposób następujący: —

1. Rozwinąć na naród cały niewzruszone fundamenta obywatelskiej wolności, opartej na rzeczywistej nienaruszalności osoby, wolności sumienia, mowy, organizacyi i zgromadzeń.

2. Nie zawieszając rozporządzonych już wyborów do dumy państwowej zaprosić do udziału w dumie, o ile dozwoli ograniczony czas przed zwołaniem dumy, także i klasy ludności dotychczas zupełnie pozbawione praw wyborczych, pozostawiając ostateczne rozwinięcie zasady ogólnych praw wyborczych nowo ustanowionemu ciału prawodawczemu.

3. Ustanowić niezmienną regułę, iż żadna ustawa nie będzie prawomocną bez zatwierdzenia dumy państwowej i że dla wybrańców narodu możliwą będzie rzeczą istotny wziąć udział w orzekaniu o legalności postępowania władz przez Nas ustanowionych.

Odwołujemy się do wszystkich wiernych synów Rosyi, ażeby pomnymi byli na swe obowiązki w obec ojczyzny w doprowadzeniu do końca tych niebywałych zamieszek i ażeby użyli swych sił, przy naszem współdziałaniu, do przywrócenia pokoju i porządku na naszej ziemi ojczystej.

Dan w Petersburgu, 30-go Października, w 11-tym roku panowania Naszego.

MIKOŁAJ.

KORESPONDENCYE.

SO. DEERFIELD, Mass. — W dniu 4 listopada urządza komitet parafialny bal, o którym zawiadamia miejscową i okoliczną publiczność polską. Bal będzie urządzony dobrze i podczas zabawy będzie wylosowany szczero złoty zegarek, lustro i lampa.

Spodziewamy się, że Sz. Publiczność raczy poprzeć nasze zabiegi i starania, które czynimy na budowę kościoła polskiego. Początek o godzinie 7:30 wieczór. Bal odbędzie się na G. A. R. hali.

KOMITET.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 1 listopada.

HELSINGFORS, Finlandya. — Finlandya chwyciła za broń przeciw carowi. Senat mianowany przez cara został przez naród rozwiązany. Książe Oboliński, jenerał gubernator Finlandyi, otoczony jest rewolucyonistami w swej rezydencyi. Ludność żąda przywrócenia samorządu, który został zniesiony w r. 1899. Ogólny strajk.

PETERSBURG. — Położenie w Rosyi wcale się nie polepszyło. Naród nie wierzy obiecankom cara i rząd rewolucyjny wydał odezwę, w której przestrzega naród, aby nie ustępował dopóki słowa carskie nie zamienią się w rzeczywistość.

W Królestwie Polskiem nie wierzą wcale obiecankom carskim i strajk trwa dalej we wszystkich głównych miastach.

Wogóle położenie w Rosyi jest tak krytyczne, iż spodziewać się należy strasznego rozlewu krwi.

Rewolucyoniści robią co im się podoba.

Strajkierzy warszawscy żądają zaprowadzenia wszędzie języka polskiego i usunięcie władzy jenerał-gubernatorskiej.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C. przysłane do "Gazety Polskiej."

C Łabuz, Hyde Park, N. J.	$2.00
Razem	$2.00

Do "Gazety Pol kiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D. C.

Pieniędze w sumie $2.00 oddane są Komitetowi Centralnemu

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską" $489.79

UWAGA. Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

WDOWIEC.

Wczoraj ją pochowano. Sąsiedzi oddali jej ostatnią przysługę, zmówiwszy nad grobem "Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!"

Wszyscy żałowali biednego Andrzeja, który był zupełnie złamany, gdy trumnę spuszczono do grobu.

Minął już dzień jeden. Biedny Andrzej pierwszy wieczór znajduje się sam w chacie. Czuć jakąś pustkę dokoła. Nie może się utulić z żalu. Siedzi na ławie. Zdaje mu się, że żona krząta się koło pieca i przygotowuje wieczerzę. Ale nie! wczoraj ją pochowano, a on jest sam! Nikt go nie pocieszy! Sam? O nie, tu stoi przed nim mała Kasia i patrzy na niego, jakby się chciała o coś zapytać. Kasia, ulubione dziecko zmarłej. Kasia, to wszystko, co mu po niej zostało. Kasia, dziecko czteroletnie, ale bardzo mądre.

— Tatusiu, dla czego mama nie przychodzi? — pyta mała Kasia.

— Moję dziecię, mamusia tak prędko nie wróci. Pan Jezus ją zabrał do siebie! — odpowiada Andrzej i ukradkiem ociera łzy.

— Czemu płaczesz, tatusiu? Pan Jezus jest dobry! — mówi dziecię i tuli się do ojca.

A po chwili znów dodaje:

— Czego chce mamusia od Pana Jezusa? Dlaczego nie została przy swej dobrej Kasi?

— Mamusia wróci — mówi ojciec i całuje dziecię. — Albo ją zobaczysz w niebie, gdzie są aniołkowie.

— Aniołkowie z wielkiemi białemi skrzydełkami? — woła ucieszona Kasia. — Mamusia mi dużo o nich opowiadała.

— Ale, mamusi tak długo nie ma! Tatusiu, nie odejdziecie od waszej dobrej Kasi, prawda?

— Nie, zostanę przy tobie, moje dziecię! — odpowiada ojciec, a łzy co tylko mu z oczu toczyć się mają.

— Tatusiu, jeść mi się chce! — żali się po chwili dziecię.

Andrzej spieszy do komórki, szuka chleba, ale jaki tu nieporządek! Gdy ona gospodarowała, inaczej tu wyglądało.

Daje dziecku chleba.

— Jedz Kasiu! A potem pójdziesz spać!

— Ale tatusiu, mamusia dawała mi zawsze garnuszek mleka — mówi dziecko jakby z żalem.

— Zaraz będziesz miała mleko — pociesza ją ojciec.

Idzie znów do komórki. Tam wybuchnął głośnym płaczem. Wszędzie jej brak, kochanej, jedynej żony, matki jego oblubienicy Kasi! Ona to wyłącznie dniem i nocą pielęgnowała dziecko. Któż teraz matkę zastąpi? Andrzej chce wszystko dla dziecka uczynić. Ale czy potrafi zdstąpić mu matkę? Przynosi dziecku mleka. Dawniej nigdyby nie był przypuszczał, że potrafi się dzieckiem tak zająć; boć przecież dawniej je tylko czasem kołysał albo się z niem bawił.

Dziś wszystko się zmieniło. Dziecko je i pije, coś mu opowiada, ale on myśli tylko o zmarłej, bez której świat cały wydaje mu się pustkowiem. Chciałby umrzeć. Ale dziecko! Zdaje mu się, że słyszy głos zmarłej:

— Nie opuszczaj naszej Kasi!

Płacze — chciałby mówić do niej — do tej, która była dla niego wszystkiem. Ale nie może.

Kasia tuli się do niego i wzdycha:

— Tatusiu, jestem taka zmęczona! Gdyby mamusia przyszła i ułożyła mnie do snu!

— Pójdź moja pociecho, ja cię sam rozbiorę — mówi Andrzej pieszczotliwie.

Rozbiera dziecko, ale jakoś mu to nie idzie. Potem kładzie Kasię na łóżko i całuje ją.

— Spij, moje dziecię.

— Tatusiu, przecież muszę zmówić pacierz. Mamusia tak kazała — mówi Kasia.

— Prawda, pacierz! — myśli biedny Andrzej. — Więc módl się, moje dziecię.

I Kasia składa rączki do modlitwy i mówi: "Ojcze nasz", "Zdrowaś" a po tem:

— Dobrotliwy Ojcze nasz, spraw, bym była dobrą, strzeż mnie od złego, bym się mogła dostać do nieba! Nie, nie tak! bym się dostała do matuli! — poprawia się szybko dziecię.

Andrzej wybuchnął znów głośnym płaczem. Dziecko natychmiast rzuca mu się na szyję i płaczą oboje.

Cisza wokoło. W chacie słychać tylko jednostajne uderzenie zegara. Dziecko zasnęło. Andrzej obchodzi gospodarstwo. Wszystko wydaje mu się obcem. Czuje się osamotnionym. Gdzie ma spędzić ten wieczór? — Musi odejść. Dokąd? Do karczmy. Nikt go przecież nie zatrzymuje. Gdy ona jeszcze żyła, prośbami i łagodnością swoją, często potrafiła wpłynąć na niego. A przecież często był wobec niej bezwzględnym. Mimo próśb zostawiał ją często samą. Jakżeby chętnie wyrzekł się teraz tej przyjemności, gdyby ona żyła.

Zarzuca kapotę i bierze czapkę. Jeszcze raz zbliża się ostrożnie do łóżka. Nachyla się. Kasia śpi. Może zdaje jej się, że ją matka do snu ułożyła. Może Kasia śni o niej, o matce. Andrzej wzdycha ciężko. Nie, nie zostawi dziecka samego, tak jak dawniej zostawiał samą żonę. Jeżeli ona na tamtym świecie przebaczy mu tę krzywdę, to chyba dlatego, że całkowicie odda się dziecku i zastąpi mu matkę.

Tak też uczyni i niech mu w tem dopomoże Bóg.

Z głośnym płaczem pada Andrzej przy łóżeczku Kasi, czyniąc w duszy mocne i święte postanowienie.

Pamięć za zmarłą doda mu sił do wytrwania.

OBŁĄKANI.

Opowiadanie.

Niedawno spotkałem się przypadkiem z pewnym oficerem armii rosyjskiej, który powrócił ranny z Mandżuryi.

Kapitan opowiedział mi kilka epizodów z tej wojny, równie bezcelowej, jak morderczej. Najbujniejsza wyobraźnia nie mogłaby wymyśleć nic straszniejszego. Czytałem wstrząsające opisy korespondentów gazet, ale żaden nie uderzył mnie w takim stopniu jak opowiadanie tego świadka naocznego i uczestnika nieprawdopodobnych okropności na Dalekim Wschodzie.

Nie mogę powtórzyć wszystkiego, co słyszałem; ograniczę się zatem do szczegółów, które najbardziej utkwiły w mej pamięci.

"...Było to wieczorem po niepomyślnej, jak zwykle, bitwie... Znajdowaliśmy się w obozie... Otaczały nas twarze smutne, serca zgnębione, ciała znużone... Zabrakło nam wszelkich artykułów żywności, nie mieliśmy ani lazaretów polowych, ani drzewa do rozpalania ognia... Tabory, jakby się pod ziemię zawaliły, nikt nie wiedział, gdzie się podziały... wszystko pochłonęło piekło!... Od mrozu dwudziestopięciostopniowego skóra pękała i nabrzmiewała; zdawało się, że krew w żyłach zamienia się w lodowe igły... W takich warunkach zastygnąć bez ruchu, usnąć — równało by się śmierci. Wielu rzeczywiście nie przeżyło tej nocy.

Przedstawcie sobie dziesięć tysięcy ludzi, zbitych w jedną gromadę — dziesięć tysięcy ludzi, z pośród których słychać tylko głuchy tentent nóg po twardym, zmarzniętym gruncie. I nic — prócz tego tententu, okrzyku... ani szeptu!

Ci, którzy pozostali w drodze i później przyłączyli się do obozu, zapowiadali, że w otwartem polu na prawo i na lewo, przed sobą i za sobą, słyszeli krzyki, nawołujące o pomoc, jęki i skargi, szepty i narzekania rannych, nieszczęśliwych, którzy opuścili szeregi, pozostawionych tam w ciemności... Czasami deptano po nich, ale nie było nic pod ręką, aby zabrać z sobą chociażby najsłabszych — i nieszczęsnych zostawiono na los szczęścia. Co można było zrobić z nimi? Jak i czem im dopomódz?

— Trzeba iść pozbierać rannych — zawołałem — przecież nie możemy ich porzucić, pozwolić im umrzeć bez pomocy. Kto pójdzie ze mną?

Odpowiedzi nie było... Zwróciłem się do pułkownika; pułkownik odwrócił się do mnie tyłem... Zagadnąłem generała... generał nie odpowiedział ani słowa i poszedł dalej. Chirurg wysokiej rangi odpowiedział mi pytaniem: A gdzie my ich podziejemy? Nie mamy ani noszy, ani apteki, ani instrumentów... Nie mamy nic. Zostawcie ich w spokoju... Dobranoc!"

Ani jednego wyrazu współczucia; uczucia sprawiedliwości i miłosierdzia zamarły; nikt nie drgnął z przerażenia... Nic, prócz tępej, brutalnej obojętności! Co czynić? to wojna? Wszyscy ci nieszczęśliwi, generałowie, pułkownicy żołnierze — wiedzą że jutro przyjdzie może na nich kolej...

Jednakże udało mi się zdobyć parę marnych noszy, rozruszać tych osłupiałych, zdziczałych ludzi. Około stu ludzi przyłączyło się do mnie. Wyruszyliśmy z obozu. Noc była ciemna, choć oko wykol!... Zapaliliśmy pochodnie. Ale po godzinnym pochodzie jęki rannych lepiej wskazywały nam właściwą drogę aniżeli światło naszych pochodni, które na wietrze co chwila gasły.

Od czasu do czasu potykaliśmy się, jak wystraszone konie, o stosy trupów ludzi i zwierząt. Nagle uczułem, że ktoś mnie schwycił i przykuł do miejsca, jakby żelaznemi obręczami. — Dwie ręce ujęły mnie za nogi; wpiły się w ciało moje jak stalowe kleszcze; czyjeś zęby chwyciły za mój but i usiłowały rozerwać skórę z wściekłym wyciem, podobnem do psiego.... Krzyknąłem przerażony, na głos mój nadbiegli żołnierze.

Ujrzeliśmy przed sobą rannego, który miał oderwane obie nogi po same biodra. Skrwawiony połeć ludzki... Ponieważ nie można było oderwać go odemnie, żołnierze dobili nieszczęśliwego uderzeniami obcasów i kolb po głowie... Przeżyłem chwilę okropną, której opisać nie jestem w stanie..."

Opowiadający zbladł jeszcze bardziej, źrenice jego rozszerzyły się z wyrazem trwogi, zęby się zacisnęły. Po chwili mówił dalej:

"...Zdawało mi się, że serce bić mi przestanie; w mózgu powstawały dzikie szalone myśli jak w malignie... Aby uniknąć więcej okropności tej nocy zebrałem resztę sił i zwołałem swoich ludzi.

— Kończcie, kończcie prędzej! Nie wytrzymam dłużej!

Zawróciłem już z powrotem do obozu gdy nagle na prawo dały się słyszeć krzyki i wycie, jeszcze dziksze i okropniejsze, niźli rozpaczliwe głosy, wołające ze wszystkich stron o pomoc.

Nie miałem sił oprzeć się temu wezwaniu i literalnie wbrew własnej woli skierowałem się w stronę, z której dochodziły nas odgłosy wstrząsające.

Przy migotliwem świetle pochodni, z trudnością przenikającem przez gęsty mrok, ujrzałem przed sobą — nie, nie była to halucynacya, ani złudzenie zmysłow — ujrzałem przed sobą dziesięciu, dwudziestu, stu, a może i dwustu ludzi, zupełnie nagich, wymachujących rękami, wykrzywiających się, wykrzykujących przekleństwa, tańczących...

Tak jest... tańczących... Na dwudziestopięciostopniowym zimnie te nagie ciała, poranione, pokryte szramami i cięciami oblepione czarną zapiekłą krwią te widma złowrogie — tańczyły!...

Niektórzy z nich mogli tylko pełzać naprzód na skrwawionych kikutach. Inni uzbrojeni w rewolwery karabiny i szable wywijali niemi groźnie wydając przeraźliwe krzyki.

Wszyscy rzucili się naprzeciwko nas chociaż przyszliśmy ich ratować. Niepoznali nas!... Krzyczeli do nas: "Nie zbliżajcie się nie zbliżajcie! Idźcie precz!"

Wszyscy ci ludzie oszaleli."

Kapitan umilkł a po chwili powtórzył swój okrzyk:

"Wszyscy zwaryowali! Okropność!....."

Zagrzmiało kilka wystrzałów... Jeden z żołnierzy naszych upadł i począł konwulsyjnie rzucać się po ziemi... zaraz potem — drugi... Co mieliśmy czynić?....

Kazałem wracać do obozu... Jeszcze przez kilka godzin ja i mój oddział znajdowaliśmy się z pogaszonemi pochodniami w piekielnym kręgu tego tłumu obłąkanych.... Później dochodziły nas już tylko dzikie ich krzyki coraz słabsze—wreszcie ucichły w dali.

Widocznie nagły atak gromadnego szaleństwa jaki opanował nieszczęśliwych skończył się pod wpływem okrutnego mrozu. Do rana wszyscy zastygli... Ani jeden ranny nie przeżył tej okropnej nocy.

Nazajutrz sam zostałem ranny; kula zgruchotała mi lewe ramię. Uważałem za cud, że nie umarłem zaraz... Nie wiem, czy uda mi się kiedykolwiek odzyskać zdrowie... Pojadę na południe, mam tam krewnych...

Odkąd napatrzyłem się na okropności wojny, straciłem chęć do życia. Ani w dzień, ani w nocy nie mogę się pozbyć widzeń męczących, wspomnień przygnębiających... Ciągle jeszcze widzę przed sobą tych szalonych, nieszczęsnych, nagich, zbroczonych krwią obłąkanych, wijących w ciemnym nocy mroku. Nikt nie może sobie przedstawić, czego ja doświadczam...

I, wierz mi pan, często zapytuję się samego siebie, czy chyłkiem nie zbliża się i do mnie szaleństwo?... Czy i mój umysł nie chwieje się?... I czy w takim razie nie lepiej było dla mnie pozostać tam, na polu bitwy?...."

DOBROCZYŃCA W WIELKIM STYLU.

W tych dniach zmarł w Londynie dr. Tomasz Barnardo, jeden z największych dobroczyńców w świecie. Nie sztuka bowiem, dorobiwszy się milionów na rozmaitych spekulacyach, rzucić cząstkę mienia na ulżenie losu wydziedziczonym. O wiele większą jest rzeczą wystąpić do boju z nędzą, mając za uzbrojenie: jedynie miłość w sercu i wiarę w dobrą sprawę, a zdziałać to, co np. zdziałał Barnardo, który przeszło 60,000 dzieci bezdomnych wyrwał z nędzy i demoralizacyi, a wprowadził je na drogę, zapewniającą im samym życie uczciwe, a społeczeństwu legion pożytecznych pracowników.

Tomasz Barnardo urodził się w r. 1845 tym, jako syn niezamożnego kolonisty irlandzkiego. Od najmłodszych lat okazywał popędy filantropijne. Młodzieńcem będąc, postanowił ukończyć studya lekarskie, aby przy pomocy wiedzy swej walczyć z nędzą pospólstwa chińskiego, o której wiele słyszał w młodości.

Tymczasem w Londynie wybuchła cholera. Barnardo, jako student medycyny, zaciągnął się do szeregu ochotników, niosących pomoc na przedmieściu londyńskiem East End. Tam, po raz pierwszy w życiu, zetknął się z nędzą, o jakiej dotąd nie miał pojęcia i uznał, że nie potrzeba szukać jej w Chinach, bo i na miejscu znaleźć ją można.

Na początek, jako 20-letni młodzieniec, założył kursy wieczorne dla analfabetów, a równocześnie sam kończył studya lekarskie. Szkoła jego istniała w dzielnicy Szepney, w stajni, stojącej na razie bez użytku.

Pewnego wieczora, po skończonej lekcyi, wszyscy chłopcy się rozeszli, pozostał tylko Jim Jervis, chłopak nędzny, bez koszuli i obuwia i prosił, aby nauczyciel pozwolił mu noc spędzić w szkole.

— Nie można. Coby na to powiedzieli twoi rodzice?

— Nie mam rodziców.

— A więc gdzie mieszkasz?

— Nigdzie.

Bernardo uznał to za niewiarygodne i, badając dalej chłopca, dowiedział się, że jak wielu innych, sypia gdzie może i żywi się, czem może. Chcąc sprawdzić to opowiadanie, Bernardo udał się tej samej nocy z Jimem na poszukiwania i wśród mrozu znalazł pod parkanami, lub na dachach opuszczonych domostw, w porzuconych skrzyniach, przeszło półtora tuzina chłopców rozmaitego wieku, okrytych łachmanami, śpiących na mrozie. Przysiągł sobie wówczas, że całe życie poświęci ratowaniu tych nieszczęśliwych.

Zwrócił się do kilku osób zamożnych z prośbą o pomoc. Początkowo szło mu trudno. Ale już w miesiąc założył przytułek, w którym znalazło pomieszczenie około 70 chłopców bezdomnych. Przytułek ten był zaczątkiem organizacyi na wielką skalę. W ciągu 30 lat Bernardo założył przeszło sto takich przytułków. Do ostatnich dni życia Bernardo był niestrudzonym ich opiekunem.

Jak olbrzymią była jego działalność, najlepiej dowodzą cyfry za rok zeszły: w przytułkach chowało się 10,905 dzieci; w ciągu roku przybyło 3,827; udzielono schronienia czasowego 31,032 dzieciom; wydano obiadów bezpłatnych 167,445.

W przytułkach Barnarda dzieci uczą się czytania i pisania oraz rzemiosł i pracy na roli. Przeważną część wychowańców wysyła się w młodzieńczym wieku do Kanady, gdzie znajdują zajęcie u znanych kolonistów. Niektóre z dzieci dra Barnardo już dziś same są kolonistami.

Dr. Barnardo dał trwałe podstawy organizacyi, która już obecnie rozwijać się może bez swego założyciela i kierownika; nazwisko jego, otoczone czcią najwyższą, przetrwa wieki w pamięci ubogich mieszkańców Londynu.

ABSTYNENT.

Abstynent, to nie ten, co nie może pić, albo nie śmie, albo nie ma za co, tylko ten, co nie pije, bo nie chce pić.

Abstynent dlatego nie chce pić, bo się brzydzi tymi trunkami, które tylu ludzi niszczą; bo chce innym pokazać, że bez trunków można pracować, cieszyć się i żyć.

Abstynent weselszy, mądrzejszy, zdrowszy, wytrwalszy, jak ten, co pije.

Abstynent używa grosza swego na lepsze jedzenie, na dobry przyodziew, na wygodniejsze mieszkanie, na oświatę.

Abstynent ma więcej uciechy na świecie, jak pijak.

Abstynent, to dobry mąż, dobry ojciec.

Abstynent, to w każdym stanie, wytrwalszy i zdolniejszy, niż pijący alkohol.

Abstynencya, to łatwa rzecz, skoro się ją tylko zacznie.

Z abstynentów tylko głupi ludzie się naśmiewają.

Abstynencya, to jedyny ratunek dla pijaków.

Z abstynenta znów łatwo pijak stać się może, skoro skosztuje kieliszka.

SPRZEDAŻ WULKANU.

Różne bywają rzeczy sprzedawane na świecie ale o sprzedaży wulkanu zapewne dotychczas jeszcze nikt nie słyszał.

Jest w Meksyku sławny wulkan Popokatyett (góra dymiąca), który wprawdzie już nie wybucha, ale ciągle dymi. W jego kraterze znajdują się bogate pokłady siarki, znane już za czasów dawnych. Dotychczasowy właściciel jenerał Kacper Lancher Ochva, dorobiwszy się na siarce majątku, sprzedał wulkan Sandykatowi amerykańskiemu za 300,000 dolarów. Obecni właściciele rozporządzając kapitałem 10 milionów dolarów, mają zamiar zbudować kolej żelazną z Meksyku do wulkanu.

MIĘDZY NARZECZONYMI.

— Ty mnie pewnie nie kochasz Stasiu i żenisz się ze mną tylko dla pieniędzy...

— Ależ co ci przychodzi do głowy, moja duszko, — odparł narzeczony — przecież pieniądze wezmą moi wierzyciele, a ja dostanę wyłącznie ciebie!....

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Prawda! prawda! -- zawołali Łukasz i Mateusz.

A najmłodszy Jan, rozczulony wspomnieniami przebytych nieszczęść i winem, podniósł w górę ręce i zakrzyknął:

— Sieroty my Boże! Cóż nam na świecie pozostało?

— Nic, prócz miłości braterskiej — odpowiedział Marek.

I poczęli się ściskać, wylewając zarazem łzy rzewne, a potem ruszyli wszyscy do pana Serafina.

Marek pierwszy objął go za kolana:

— Ojcze — mówił — opiekunie nasz pierworodny, nie miejcie do nas urazy. Pożyczcie nam jeszcze raz na zaciąg, to z łupów, da Bóg, oddamy; nie pożyczycie — i tak dobrze -- jeno się nie gniewajcie, jeno nam wybaczcie! Wybaczcie dla owej wielkiej amicycyi, którą dla waszego Stacha żywim, bo to wam szczerze powiem, że niechby kto na niego palec zakrzywił, tobyśmy go na szablach roznieśli! Nie prawdaż bracia najmilejsi? — na szablach!...

— Dawajcie go sam, takiego syna!— zawołał Mateusz, Łukasz i Jan.

A pan Cypryanowicz stanął przed nimi, przyłożył rękę do czoła i tak mówić począł:

—Gniewno mi — prawda! — ale jeszcze więcej smutno, niż gniewno. Bo gdy pomyślę, że takich, jak wy, wielu jest w tej Rzeczypospolitej, to mi się serce ściska i w duszy sobie zadaję pytanie: zdoła-li matka nasza przy takich dzieciach oprzeć się wszystkim nawałnościom, które jej grożą? Wy mnie chcecie przepraszać i mojego przebaczenia wyglądacie? Ależ — na żywy Bóg! nie o mnie tu i nie o moje konie chodzi, jeno o coś stokroć większego, bo o dobro publiczne i o przyszłość tej Rzeczypospolitej, a wy tego nie rozumiecie, że wam nawet taka myśl do głowy nie przyszła i że takich, jak wy są tysiące — tem cięższy żal, tem boleśniejsza troska, tem większa despercaya i moja i każdego zacnego syna tej ojczyzny.

— Dla Boga, dobrodzieju! czemżemy przeciw ojczyźnie tak zgrzeszyli?

— Czem? Bezprawiem, swawolą, rozpustą i pijaństwem... Oj! lekko u nas ludzie takowe rzeczy biorą i nie widzą, jako się szerzy ta zaraza, nie widzą, jako się rysują mury tej wspaniałej budowli i pułap grozi naszym głowom. Oto wojna nad nami, oto nie wiadomo jeszcze, czy nie przeciw nam zwróci poganin swą potęgę, a wy — żołnierze chrześciańscy — cóż najlepszego czynicie? Wołają już trąby do boju, a wam jeno w głowie wino i swawola. I z wesołem sercem siekacie stróżów tego prawa, które jakiego takiego ładu broni. Któż owe prawa postanowił? Szlachta? A kto je depce? — szlachta! — Jakoż wystąpi na pole chwały ów kraj, owo antemurale Christianitatis, gdy nie żołnierze, jeno pijacy, nie obywatele, jeno swawolnicy i warchołowie w nim mieszkają?...

Tu przerwał pan Serafin i przycisnąwszy rękę do czoła, znów począł chodzić wielkiemi krokami po izbie, a oni spoglądali na się w zdumieniu i pomieszaniu, albowiem nie spodziewali się nic podobnego z ust jego usłyszeć.

Lecz on, westchnąwszy ciężko, tak mówił dalej:

— Wezwaniście byli przeciw krwi pogańskiej, a rozleliście chrześciańską; wezwaniście byli na obronę tej ojczyzny, a wystąpiliście jako jej wrogowie, boć oczywiste, że im większy nieład w fortecy, tem i forteca sama słabsza... Są jeszcze na szczęście i zacne dzieci tej matki, ale, że takich, jak wy, jest, jakom rzekł, legion, że tu nie wolność, jeno swawola kwitnie, nie posłuch, jeno bezkarność, nie surowy obyczaj, ale rozpusta, nie miłość ojczyzny, jeno prywata, że tu się sejmy rwą, że skarb pustoszeje, że bezład się podnosi i wojny domowe, jako rozkiełznane konie tratują tę ojczyznę, że o jej losach pijane głowy stanowią, że jest ucisk poddaństwa i od góry do dołu bezprawie — przeto się krwawi moje serce i klęsk i gniewu Bożego się boję...

— Dla Boga! to się nam chyba powiesić? czy co? — zawołał Łukasz.

A pan Cypranowicz przemierzył kilkakroć jeszcze krokami izbę i — mówił dalej, ale już jakby nie do Bukojemskich, tylko do siebie: Jak Rzeczypospolita długa i szeroka jedna wielka uczta, a na ścianie nieznana ręka pisze już: "Mane... Tekel... Fares!" Leje się wino, a poleje się krew i łzy. Nie ja jeden to widzę, nie ja jeden to przepowiadam, ale próżno ślepemu świecę przed oczy stawiać albo głuchemu pieśni śpiewać.

Nastało milczenie. Bracia wciąż patrzyli to na siebie, to na pana Serafina, w coraz większej konfuzyi, wreszcie Łukasz szepnął:

— Niech się rozpuknę, jeśli co rozumiem.

— I ja.

— I ja...

— Bo, żeśmy parę razy podpili...

— Cicho, nie wspominaj...

— Jedźmy do domu...

— Jedźmy.

— Czołem waszmości dobrodziejcwi! — rzekł Marek, wysuwając się naprzód i pochylając się do kolan pana Serafina.

— A dokąd?

— Do Leśniczówki. Bóg nas wspomoże...

— I ja wspomogę — odrzekł pan Cypryanowicz — jeno mi się żal zebrał w sercu i musiałem go wylać. Idźcie waćpanowie na górę, spocznijcie — później dowiecie się, com postanowił.

I w godzinę później kazał zaprządz i pojechał do księdza Woynowskiego.

Ksiądz zgorszył się także niemało uczynkami Bukojemskich, ale chwilami nie mógł się też wstrzymać od śmiechu, albowiem długie lata służąc wojskowo, pamiętał i przypominał sobie różne przygody, jakie przytrafiały się i jemu samemu i towarzyszom. Jednakże przepicia koni nie mógł braciom darować.

— Żołnierz często poswawoli — rzekł — ale tego nadto, gdyż kto konia zbędzie, ten służbę zdradza. Bukojemskim rzeknę, że byłbym rad, gdyby im sąd marszałkowski łby z karku postrącał — i pewno, że przykład przydałby się swawolnikom, ale waści wyznam, że byłoby mi ich żal, bo wszyscy czterej chłopy, jako się patrzy. Znam się ja na tem z dawnych czasów i z góry powiem, co kto wart. Owóż, co do Bukojemskich — niezdrowo będzie tym poganom, którzy się w ataku pierś w pierś z nimi uderzą. Cóż waćpan względem nich zamyślasz?

— Jużci bez poratowania ich nie zostawię, ale tak myślę, że gdybym ich samych wysłał, to może im się to samo po raz wtóry przytrafić...

— Prawda! — rzekł ksiądz.

— Przeto przyszło mi do głowy, żeby razem z nimi pojechać — wprost rotmistrzowi ich w ręce oddać. Raz pod chorągwią i w karbach — nie będą już sobie mogli na nic podobnego pozwolić.

— Prawda, to arcygrzeczna myśl. Odprowadź ich waćpan do Krakowa, bo tam się będą chorągwie ściągały. Ba! za jedną drogą może i ja się z waścią wybiorę, bo w ten sposób naszych chłopaków obaczym, a potem raźniejsi wrócimy.

Na to uśmiechnął się pan Cypryanowicz i rzekł:

— Sam tylko jegomość wrócisz.

— Czemu zaś?

— Bo ja się też zaciągnę...

— Waćpan chcesz jeszcze służyć wojskowo? — zapytał ze zdziwieniem ksiądz Woynowski.

— I tak, i nie, bo co innego jest zaciągnąć się do komputu i ze służby zawód sobie uczynić, a co innego ruszyć na jedną wyprawę. Stary już jestem — prawda, ale i starsi odemnie stawali nieraz w szeregach na odgłos trąby Gradywa. Posłałem syna jedynaka — i to prawda, ale przecież ojczyźnie nie można za dużo ofiarować! Tak myśleli i ojce moi, za co też wynagrodziła ich ta matka nasza największym zaszczytem, jaki dać mogła. Więc dla niej choćby ostatni grosz! choćby ostatnia kropla krwi! A gdyby przyszło i poledz — pomyśl jegomość, jakaż piękna śmierć, jakie wielkie szczęście spotkać mnie może. Raz trzeba umrzeć — a czyż nie milej na polu chwały, przy boku syna, niż na łożu — i od szabli lub kuli, niż od choroby, a w dodatku przeciw poganom za wiarę i ojczyznę!...

Tu wzruszył się własnemi słowy pan Cypryanowicz i, rozłożywszy dłonie, począł powtarzać: "Daj to Bóg! daj to Bóg!", a ksiądz Woynowski wziął go w objęcia i wyściskawszy, tak mówił:

— Daj też i to Bóg, aby jak najwięcej obywateli było podobnych w tej Rzeczypospolitej do waćpana, bo tak zacnych znajdzie się niewielu, a zacniejszego, to już chyba wcale niema. Pewnie, że przystojniej szlachcicowi w polu, niż na łożu umierać i dawniej wszyscy tak myśleli, ale dziś gorsze nastały czasy. Ojczyzna i wiara, to jeden wielki ołtarz, a człek źdźbło myrry, której przeznaczeniem spalić się na chwałę ołtarza... Ale tak! dziś gorsze czasy... Wojna też waści nie nowina — prawda?

Pan Serafin pomacał się po piersiach.

— A mam ci tam trochę blizn od szabel i postrzałów z dawnych lat.

— Milej byłoby i mnie chorągwie oganiać, niż tu babskich grzechów słuchać!... A to niejedna byle co prawi, całkiem tak, jakby przyszła pchły przy konfesyonale wytrząsać. Chłop, jak zgrzeszy, to już przynajmniej ma co wyznawać... a żołnierz tem bardziej! Już po wzięciu tej oto sukienki kapłańskiej byłem kapelanem przy ułańskiej chorągwi pana Modliszewskiego.... Mile sobie to spominam. Między jednem a drugiem grzechów odpuszczeniem podniosło się jeszcze czasem strzelbę do zębów, albo się i szerpentyny wydobyło... Ha! kapelanów teraz pilno potrzeba. Chciałoby się też teraz ruszyć, ale parafia wielka, roboty huk, wikary trochę niemrawy — a najgorszy to taki jeden postrzał, który dawno, dawno otrzymałem, a który mi dłużej, jak godzinę nie pozwala na szkapie dosiedzieć.

— Szczęśliw byłbym, mając takiego towarzysza — odrzekł pan Serafin — ale rozumiem, że choćby i nie ten postrzał, to jegomość nie mógłbyś parafii opuścić.

— A no, obaczym... Siędę przez parę dni na mierzynka i popróbuję, jak długo się na terlicy utrzymam. Możeby się tam jakoś zładziło. Ale u waści któż w domu ostanie na gospodarce?

— Mam jednego borowego, który jest prostak, ale tak zacny człek, że prawie święty...

— Wiem, to ten, co za nim bestye leśne chodzą. Inni powiadają, że czarownik, waćpan wszelako wiesz lepiej. Ale to stary człek i chory?

— Mam też chęć przyjąć tego Wilczopolskiego, który poprzednio u Pągowskiego służył. Może jegomość pamiętasz? Młody szlachcic, bez nogi, ale tęgi człowiek i śmiały. Krzepecki oddalił go, bo mu się hardo stawiał. Był u mnie dwa dni temu, ofiarując się do służby — i dziś pewno się z nim ugodzę. Pągowski niebardzo go lubił, gdyż chłopak nie dał sobie w kaszę dmuchać, ale chwalił jego wierność i zaradność.

— A co tam słychać w Bełcząćzce?

— Dość dawnom tam nie był. Wilczopolski oczywiście nie chwali Krzepeckich, ale tak szczegółowo nie miałem czasu o wszystkiem go wypytać. Zajrzę ja tam jutro, choć oni nie zbyt radzi mnie widzą, a potem przyjadę do waszmości natrzeć uszu Bukojemskim. Każę im się stawić do spowiedzi, a za pokutę plecy będą w robocie. Niech sobie dadzą wzajemnie po jakich pięćdziesiąt kańczugów to się im przyda.

— Pewnie, że się przyda, ale teraz muszę już jegomości z przyczyny tego Wilczopolskiego pożegnać.

To rzekłszy, pan Cypryanowicz przykrócił rapci, aby mu szabla przy wsiadaniu na wasąg nie zawadzała i w chwilę później jechał już do swojej Jedlinki, rozmyślając po drodze o przyszłej wyprawie i uśmiechając się na myśl, że będzie strzemię w strzemię ze swoim jedynakiem przeciw poganom czynił. Minąwszy Bełcząćzkę spostrzegł dwa konie juczne i brykę z łubami. w której jechał Wilczopolski.

Kazał mu się tedy przesiąść do siebie i zapytał:

— To już z Bełcząćzki?

A Wilczopolski wskazał na łuby, i chcąc zaznaczyć, że jakkolwiek chodzi po służbie, nie jest jednak zupełnym prostakiem, rzekł:

— A oto, wasza miłość; omnia mea mecum porto.

— Tak że to już było pilno?

— Nie było pilno, ale było trzeba; dlatego też na wszystkie kondycye waszej miłości przystaję z radością i w razie wyjazdu, o którym wasza miłość wspominał, domu i majętności wiernie ustrzegę.

Panu Serafinowi podobała się odpowiedź i dziarska, zuchowata twarz chłopca, więc po chwili namysłu, rzekł:

— O wierności nie wątpię, bo wiem, żeś szlachcic, jeno niedoświadczenia i nieostrożności się boję. W Jedlince trzeba kamieniem siedzieć i dzień i noc czuwać, dlatego, że to prawie w puszczy, a w wielkich borach zwyczajnie i osaczników nie brak, którzy czasem i na domy napadają.

— Dla Jedlinki nie życzę napadu, ale dla siebie, tobym go chciał, aby przekonać waszą miłość, że mi stanie czujności i serca...

— Po prawdzie tak też wyglądasz — odrzekł pan Cypryanowicz.

I umilkł, a po chwili tak znów mówić począł:

— Jeszcze jedna ważna rzecz, w której cię muszę przestrzedz. Pan Pągowski na sądzie Boskim i de mortuis nihil nisi bene; że dla poddaństwa był ciężki. Strofował go o to ksiądz Woynowski, z czego wynikła ich niezgoda. Nie żałowano tam chłopskiego potu, a kary były ostre i sprawa krótka. Powiedzmy prawdę: był ucisk — i oficyaliści przywykli też zbyt ostro z ludźmi postępować. Otóż zapowiadam acanu, że tego u mnie niema. Karność musi być, ale ojcowska, wszelako zbytnią srogość uważam za ciężki grzech przeciw Bogu i ojczyźnie. Zakonotuj to sobie dobrze, że kmieć, to nie twaróg, i zbytnio go wyciskać nie wolno. Ja ludzkiemi łzami nie żyję — i o tem pamiętam, że przed Bogiem wszyscyśmy równi.

Nastała chwila milczenia, poczem Wilczopolski chwycił rękę pana Serafina i podniósł ją do ust.

A ów rzekł.

— Widzę, że mnie rozumiesz.

— Rozumiem, mój jegomość — odparł młodzian — i to jedno odpowiem: mało sto razy chciałem do oczu panu Pągowskiemu powiedzieć, żeby innego szukał ekonoma, mało sto razy chciałem służbę porzucić, ale cóż! — nie mogłem!

— Czemu zaś? pracy po świecie nie brak...

A Wilczopolski zmieszał się i począł mówić jakby zająkliwie:

— Nie... zdarzyło się... nie mogłem... tak ot, z dnia na dzień się zostawało. Przytem... była srogość i nie było srogości...

— Jakto?

— Ze do roboty zbyt gnano — prawda, i na to nikt nie mógł zaradzić, ale co do kar, co do bicia ludzi, powiem krótko: zamiast rózg były słomiane powrósła...

— Któż był taki litościw? acan?

Nie. Jeno wolałem anielskiej niż dyabelskiej woli słuchać.

— Rozumiem, ale mów, czyjej woli?

— Panny Sienińskiej.

— A! a!... Takaż to ona była?

—Jako właśnie anioł. Ona się także bała nieboszczyka, który dopiero w ostatnich czasach zaczął na jej słowa zważać. Ale tam ją tak wszyscy miłowali, że każdy wolał się na gniew nieboszczyka narazić, niż jej prośby nie usłuchać.

— Niechże jej za to Bóg błogosławi! Takoście się tedy przeciw Pągowskiemu zmawiali.

— Tak, wasza miłość.

— I nie wydało się nigdy?

— Raz się wydało, alem panienki nie zdradził. Nieboszczyk sam mnie oćwiczył, bom mu powiedział, że jeśli kto inny to zrobi, albo, jeśli mi, jako szlachcicowi kobierca nie podłożą, to dom z dymem puszczę, a jego samego zastrzelę. I takby było, choćbym potem do osaczników w puszczy miał przystać.

— Za to mi się podobasz — odrzekł pan Serafin.

A Wilczopolski dalej:

— Ciężko nieraz bywało z panem Pągowskim, ale był w domu — ot po prostu — cherubin Boży i dlatego chciał człowiek odchodzić, a zostawał. Później też, gdy panienka wyrosła, więcej na nią zważał nieboszczyk — a w ostatnich czasach, to już całkiem. Wiedział, bywało nieraz, że to biednych zbożem ze spichrza każe wspomódz, to, jako rzekłem, rózgi na powrósła zmienić, to dzień pańszczyzny odpuścić i — udawał, że nie widzi. W końcu wstydził się jej już tak, że nie potrzebowała nic robić w ukryciu. Prawdziwać to była orędowniczka ludzka i dlatego niechże jej, jako wasza miłość powiedziała, Bóg błogosławi i niech ją poratuje.

— Dlaczego mówisz: "poratuje"? — zapytał pan Cypryanowicz.

— Dlatego, że jej gorzej, niż było.

— Bójże się Boga! No, co?

— Panny są jędze, a sam młody Krzepecki niby je hamuje — ale ja wiem dlaczego — i niech że się strzeże, żeby mu kto w łeb, jak psu nie strzelił.

Noc już była głęboka, ale bardzo widna, bo na niebie świecił księżyc w pełni i przy jego blasku ujrzał pan Cypryanowicz, że oczy młodego ekonoma zaiskrzyły się jak wilcze.

— Co o tem wiesz? — zapytał z ciekawością.

— Wiem, że on nie tylko dla hardości mojej mnie wydalił, ale i dlatego, żem patrzył i słuchał pilnie, co ludzie w domu mówią... Odszedłem, bom musiał, ale do Bełcząćzki niezbyt daleko i w razie czego...

Tu umilkł — i na drodze słychać było tylko szum sosen, poruszanych nocnym powiewem.

XVII

A w Bełcząćzce było pannie nietylko źle, ale i coraz gorzej. Upłynęło już sporo czasu od owej chwili, w której stary Pągowski, spostrzegłszy, że Marcyan Krzepecki spogląda na niedorosłą jeszcze dziewczynę zbyt "koźlim wzrokiem", wyrzucił go z domu. Ale on widywał ją potem w kościele, a niekiedy i u sąsiadów, a zawsze jej wiośniana uroda budziła w nim na nowo żądze. Teraz zaś, gdy zamieszkał pod jednym dachem, gdy widywał ją codziennie, pokochał ją po swojemu, to jest taką zapalczywą i zwierzęcą miłością, do jakiej jedynie był zdolny. Zaszły też zmiany w jego postawieniach. Z początku zamierzał po shańbieniu dziewczyny, ożenić się z nią tylko w takim razie, gdyby się znalazł testament na jej korzyść. Teraz gotów był stanąć z nią przed ołtarzem w każdym razie, byle ją posiąść i posiadać na zawsze. Rozum, który, gdy go rządza podbije, staje się usłużnym poplecznikiem, mówił mu przytem, że panna, która nosi nazwisko Sienińskich, jest, choćby bez majątku wielką i wielce korzystną partyą. Lecz gdyby nawet rozum mówił przeciwnie, Marcyan nie byłby go już słuchał, albowiem z każdym dniem tracił panowanie nad sobą. Gorzał i szalał i jeśli dotychczas powstrzymał się jeszcze od czynów przemocy, to tylko dla tej przyczyny, dla której najzapalczywsza nawet żądza chce i pragnie dobrowolnej zgody, dobrowolnego oddania się i lubuje się myślą o wzajemności i w niej widzi rozkosz największą, a łudzi się nawet wówczas, gdy niema do tego żadnej podstawy. Tak łudził się Krzepecki i tak lubował się myślą o tej szczęsnej chwili, w której panna sama rozpromieniona i chętna pochyli się w jego objęcia.

Bał się jednakże, by postawiwszy odrazu wszystko na los szczęścia — nie przegrać, a gdy czynił sobie w duszy pytanie, coby wówczas mogło nastąpić, brał go lęk i przed samym sobą i przed grozą, jakaby nad nim zawisła, albowiem prawa Rzeczypospolitej, chroniące cześć niewieścią, były straszne, a w około były setki szabel szlacheckich, które niezawodnie zabłysnęłyby nad jego głową. Lecz jednocześnie czuł, że może przyjść taka godzina, w której nie będzie już na nic zważał, że zaś w jego dzikiej i zuchwałej duszy tkwiła chęć walki i głód niebezpieczeństw, więc znów nie bez pewnej ponęty była dla niego myśl o tłumie szlacheckim, oblegającym Bełcząćzkę, o łunie pożarnej nad głową i o czerwonym kacie, stojącym z toporem w ręku, gdzieś tam, jakby za mgłą, w jakiemś dalekiem mieście.

I tak żądza, obawa, a zarazem ochota do walki miotały nim, jakby trzy wichry. Tymczasem chcąc dać ujście tej burzy, a zarazem ochłodzić krew, która wrzała w nim, jak ukrop, biesił się, nurzał w rozpuście po wiejskich karczmach, zajeżdżał konie, zaczepiał ludzi i pił na umor we wszystkich gospodach, jakie były w Jedlni, w Radomiu i w Przytyku. Zebrał tam sobie kompanię zawalidrogów, którzy nie pociągnęli na wojnę z powodu zbyt złej sławy, lub z przyczyny niedostatku, za którą płacił i którą tyranizował. Czynił to też w mniemaniu, że taka kompania może mu się w przyszłości przydać. Jednakże nikogo z niej nie dopuszczał do poufałości i nigdy nie wymawiał wobec tych kompanionów imienia dziewczyny, a gdy raz niejaki Wysz, z niewiadomo gdzie leżącego Wyszkowa wspomniał o niej w grubiański i sprośny sposób, chlastnął go szablą przez pysk i zalał krwią.

Wracał zwykle do domu o pierwszym brzasku, pędząc na złamanie karku, ale ta szalona jazda wytrzeźwiała go zupełnie. Padał wówczas w ubraniu na skórę końską, którą przykryte było łoże i zasypiał, jak kamień; spał kilka godzin, a po obudzeniu się, wdziewał najpiękniejsze suknie, szedł do niewiast i starał się przypodobać pannie, z której nie spuszczał oczu na chwilę, i pełzając wzrokiem po całej jej postaci, podniecał w sobie żądze. I nieraz, gdy zostawał z nią sam na sam, wargi wysuwały mu się naprzód, potwornie długie ramiona drgały, jakby nie mogły się oprzeć chęci chwycenia jej w objęcia, głos stawał się zdławiony, słowa mętne, zuchwałe i dwuznaczne, w których naprzemian wiło się pochlebstwo i głucho warczała hamowana z trudem groźba.

A panna Sienińska bała się go poprostu tak, jakby się bała hodowanego wilka lub niedźwiedzia i — z trudnością kryła w sobie wstręt, którym przepełniał ją jego widok. Mimo bowiem papuzich barw, w które rad się przybierał, mimo klejnotów błyszczących mu pod szyją i bogatego czekana, którego nigdy z rąk nie wypuszczał, wyglądał z każdym dniem gorzej i szpetniej. Bezsenne noce, rozpusta, pijaństwo i płomienne żądze wycisnęły na nim swą pieczęć: wychudł, barki mu opadły, przez co jej długie z natury ręce uczyniły się jeszcze dłuższe, tak, że dłonie sięgały ponad człowiecze proporcye, aż za kolana.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Alkohol u zwierząt.

Skoro w interesie nauki potrzeba czynić doświadczenia na żywych ciałach, to dla pana wszelkiego stworzenia będzie lepiej, jeżeli doświadczenie to zrobi się na zwierzętach, mimo, że wiadomo powszechnie, iż zwierzę odczuwa ból tak samo, jak człowiek. Pomimo wszelkiej dobroduszności, niewielu zapewne znajdzie się ludzi, którzyby chcieli znosić ból dlatego, by go oszczędzić niewinnym czworonogom. Tak daleko współczucie ludzkie nie sięga; to też na stół operacyjny przychodzą: psy, koty, króliki, myszy, świnki morskie, aby oddać swe ciała na doświadczenie w interesie nauki i wogóle ludzkości.

Do najważniejszych doświadczeń należą jeszcze te, które mają na celu stwierdzenie wpływu alkoholu na: krew, nerwy i zmysły. Uczony profesor francuski Grehaut, poczynił zajmujące doświadczenia z psami, połapanymi jako bezpańskie na ulicach Paryża; do doświadczeń nie używał jednak psów wygłodzonych, lecz przeciwnie, odkarmionych należycie, gdyż inaczej alkohol wywierał wpływ tylko częściowo. — Nie można dać zwierzęciu czystego alkoholu, bo zginęłoby natychmiast śmiercią nagłą — oświadcza profesor — dlatego też dajemy mu rozczyn wodny z 10 proc. alkoholu.

Psa kładą na deskę na grzbiecie i przywiązują go silnie za cztery łapy. Między szczęki wkłada mu się kawał grubego drzewa, które pies gryzie z wściekłością; następnie przez rurkę długości 50 cm. wprowadza mu się do żołądka 340 kubicznych cm. wspomnianego płynu.

Operacya ta trwa zaledwo 4 minuty i nie sprawia psu żadnych bolów, a nawet nie przyjemności. Pies wstaje, macha ogonem wesoło, jakby zjadł porządny kawał mięsa, następnie zeskakuje ze stołu, aby rozpocząć harce po pokoju.

To jest pierwsze stadyum — objaśnia profesor podczas wykładu — zupełnie tak samo, jak u człowieka; pies posiada jeszcze wszystkie zmysły, jest tylko trochę podochocony.

W godznę później zmienia się obraz gwałtownie! Pies zwiesza głowę i wlecze się wolno przy ścianie, jakby się wstydził swego stanu, a profesor zauważył sucho: "To jest drugie stadyum".

Pies wlókł się jeszcze wolniej, więc profesor kazał go wyprowadzić do ogrodu. Swieże powietrze zdawało się wywierać na niego wpływ zbawienny, gdyż starał się biegać; co prawda bez wielkiego powodzenia, bo tylne łapy wydawały się za słabe do uniesienia ciężaru ciała, a profesor rzekł z miną znawcy: "To niema celu, pies nie może przyjść do siebie, będziemy mieli zaraz trzecie stadyum."

I istotnie nie upłynął kwadrans, a pies leżał już na grzbiecie i machał w powietrzu nogami, poczem służący wprowadził go w czwarte stadyum, mianowicie zaniósł go do budy, wysłanej słomą, aby się wyspał. Gdy się pies obudził, zapomniał widocznie o swojej przygodzie, był bowiem wesoły i inteligentny jak przed operacyą.

Doświadczenie z królikami nie jest tak bardzo zajmujące, gdyż te nie próbują nawet chodzić, lecz po przyjęciu alkoholu padają natychmiast i zasypiają.

Kangur natomiast jest bardzo niebezpiecznym pasażerem, gdy sobie "podpije".

Profesor Grehaut robi też częste doświadczenia ze złotemi rybkami. W tym wypadku operacya jest daleko prostszą: do wody, w której rybki pływają, wlewa się trochę alkoholu. Następstwa są prawie takie same jak u psa. Ryby są najpierw podochocone, pływają szybko w pociesznych łamańcach, dopóki nie nastanie trzecie i czwarte stadyum, w którem ryba "pijana aż do utraty zmysłów", kładzie się na bok, i w końcu opada na dno basenu. Wtedy wyjmują ją z wody, zaprawionej alkoholem, boby inaczej zginęła. W pół godziny potem przychodzi ryba w świeżej wodzie zupełnie do siebie. Jak widzimy z powyższych doświadczeń, wpływ alkoholu na organizm zwierzęcy jest wprost straszny, podobnie jak na organizm ludzki.

Gdy bydło na pastwisku nic nie znajdzie.

Oprócz siana potrzebna jest bydlęciu i słoma, nie tyle dla pożywności, ile dla objętości swojej, to jest dla wypełnienia żołądka. Że słoma dopobnie jak siano powinna być zdrowo zebrana, że namulista i stęchła szkodliwą jest dla bydła, to się samo przez się rozumie. Gdy słoma, zwłaszcza żytnia nie jest tak łatwą do strawienia jak siano, więc należy ją rznąć na sieczkę i zaparzać. Słomę przez porznięcie rozdrobioną, a przez zaparzenie zmiękczoną bydlę łatwiej i dokładniej przeżuwa, lepiej się ona miesza ze śliną, a następnie żołądek bydlęcy może z niej łatwiej wyssać wszystkie cząstki pożywne; dlatego tak przyrządzona słoma nierównie większy daje pożytek i nie powinien gospodarz żałować tego małego około niej zachodu.

Zaparzać można sieczkę na dwojaki sposób. Albo zalewa się sieczkę ukropem i skoro rozmięknie, zadaje się ją bydłu; albo też zalewa się ją zimną wodą, a gdy się na trzeciej dobie sama zagrzeje, natenczas dopiero bydłu się ją zadaje. Pierwszego sposobu trudno używać przy większej ilości bydła; nierównie łatwiejszy, a nawet skuteczniejszy jest drugi sposób, który też wszędzie zastosować się daje. Dość na to mieć trzy skrzynie albo kadzie, w których się warstwami sieczkę udeptuje i wodą polewa. Co dzień się jedną skrzynię tym sposobem nabija. Po upływie kilku godzin sieczka dobrze zwilżona poczyna się grzać, a na drugiej dobie nieco fermentować. Na trzeciej dobie, gdy sieczka jest już dobrze gorąca i znana woń fermentu wyraźnie się czuć daje, należy wybrać ją z kadzi i rozdać bydłu, które ją z wielkim smakiem spożywa.

Trzeba się wystrzegać, żeby fermentującej sieczki zbyt długo w kadzi nie przetrzymywać, bo ferment mógłby się w kwas obrócić, przez co pasza stałaby się nietylko niesmaczną, ale nawet niezdrową; żłoby po takiej paszy należy pilnie wymiatać, aby ich niedojadki nie zakwasiły a skrzynie. albo kadzie nietylko wymiatać, ale i wymywać należy. Trudno wypowiedzieć, ile przez takie łatwe i proste przyrządzenie słoma na pożywności zyskuje, a jest w tem i zysk niemały, że ją bydło do szczętu wyjada, podczas gdy z za drabin zawsze część jej pod nogi wywleka. Kto raz doświadczył, korzyści, jakie się uzyskuje przez zaparzenie sieczki, ten niezawodnie nigdy nie odstąpi od podanego powyżej sposobu. Wobec tych korzyści, zadawanie długiej słomy za drabinę wydaje się być istnem marnotrawstwem.

Dobrem sianem i parzoną sieczką można wprawdzie bydło wyzimować, wszelako dobrze jest jeszcze dodawać mu jeszcze paszy soczystej, brukwi, buraków, ziemniaków lub rzepy. Taki przyczynek paszy smaku dodaje, a krowom dojnym mleka przysparza. Rzepy tylko zbyt wiele krowom dawać nie należy, bo od niej mleko nabiera nieprzyjemnego smaku. Gdy bydło przechodzi z zielonej paszy na suchą, dodatek soczystej paszy ułatwia to przejście: przy niej bowiem nieznacznie bydło od trawy odwyka. Gdy zaś nie można z pewnością na to liczyć, że się głąbie aż do wiosny zdrowo przechowają, więc nie należy im żałować na początku zimowli.

Najlepiej dawać je posiekane i z sieczką wymięszane, a jeśli się sieczka zaparza, to już do skrzyni daje się one wraz z sieczką, aby się wszystko razem zagrzało. W takim razie daje się cokolwiek mniej wody do skrzyni, bo ją sok z posiekanych głąbiów zastępuje; ten sok zaś, gdy sieczkę przeniknie i gdy taka pasza winnego zapachu nabierze, bydło spożywa ją z większym smakiem, niż najlepsze siano.

Podobnie, jak dopiero co wspomniane warzywo, dodaje się do sieczki plewy, która nie tylko jest pożywną, dla tych niedorodnych ziarnek, które z niej do szczętu wymłócić niepodobna, ale i sama przez się choćby się z samej łuski zbożowej składała, stanowi karmę pożywniejszą od słomy.

Wywarami wódczanemi czyli brahą, wybornie bydło się karmi, ale dwóch ostateczności przy tem wystrzegać się należy, to jest: aby nie dawać braby nie dość wystudzonej i nie dawać przestałej, którąby już kwaśnieć zaczynała. Wszelkiemu bydłu do brahy dużo sieczki dodawać należy, ale szczególnie jałownikowi, któremu czysta braha, przy dodatku szczupłym suchej paszy, żołądek i trzewy osłabia.

Nakoniec gdzie można mieć makuchy, młóto, otręby i t. p. tam czy to tłustemu bydłu czy krowom daje się takowe z wielkim pożytkiem, a ilość i tłustość nabiału, każdy taki przyczynek hojnie wynagradza.

Wogóle krowom należy ile możności dobierać paszy soczystej, bo przy takiej doją się najlepiej; roboczemu bydłu należy raczej dawać paszę suchą, ale do trawienia łatwą i pożywną; robocze bydło bowiem niema wiele czasu do odżuwania, więc mu tę czynność przez sam dobór paszy ułatwiać potrzeba. Do wszelkiej paszy dodatek soli, liczący przynajmniej 50 gr. dziennie na sztukę, bardzo jest pożyteczny, bo i paszę czyni strawniejszą i bydlę przy zdrowiu utrzymuje.

Wyznaczoną dzienną paszę należy na kilka dań podzielić i raczej dawać często a po trosze, niż za wiele na raz. Gdy bowiem bydło ma przed sobą żłób lub drabiny pełne, skoro pierwszy głód zaspokoi, poczyna w paszy przebierać, a gdy resztę oddechem zwilży, to ją potem jeść nie chce. Ale potrzeba i o tem pamiętać, aby i między daniami bydło miało czas się wyleżeć i przeżuć spożytą paszę. Dlatego należy raz na zawsze przyjąć stały porządek w zadawaniu paszy i tego porządku ściśle przestrzegać, bo bydlę prędko do niego się przyzwyczaja, i o nawykłej godzinie, jeśli się zadawanie spóźnia, zrywa się i niepokoi, czego tak przy tucznem, jak i dojnem bydle unikać należy. U krów podział dziennej paszy od tego zależy, czy się dwa, czy trzy razy doją.

U kogo się dzień zimowy dopiero o godzinie ósmej zaczyna, ten krów trzy razy doić nie jest w stanie. Ale u pilnego gospodarza dzień zimowy nie jest krótszy od letniego i ta pilność wynagradza mu się sowicie, jest bowiem rzeczą doświadczoną, że krowa trzy razy dojona nierównie więcej mleka daje dziennie, niż krowa, którą się doi dwa razy. Kto się tedy rano wstawać nie leni, niech najpóźniej o 5-tej godzinie zrana daje krowom parzoną sieczkę do podoju, bo przy tej paszy, jako najsmaczniejszej, krowy najchętniej mleko puszczają; o ósmej siano lub jęczmieniankę; o dziesiątej niech poi, a po napojeniu trochę siana na przegryzkę zarzuci, o dwunastej niech daje sieczkę powtórnie i doi; o trzeciej siano, o czwartej niech powtórnie poi; o piątej niech zada po raz trzeci sieczkę do podoju, poczem już na noc słomy za drabiny nałoży, jeśli ma taką, która nie jest na sieczkarnię przydatną.

Zresztą od początkowego zazimowania zależy dobre przez całą zimę utrzymanie bydła; bydlę w jesieni zabiedzone, już się nie odżywi, aż na zielonej paszy, podczas gdy bydlę dobrze zazimowane, już ku wiośnie łatwo chwilowy niedostatek wytrzyma. Dlatego na początku zimowli szczędzić paszy nie potrzeba, a jeśliby zapas onej nie wystarczał na dostatnie utrzymanie bydła przez całą zimę, to raczej ku końcowi zimowli większą oszczędność zaprowadzić można.

Olsza.

Drzewo olszy już w 15 roku zdatne jest do użytku i dobrze bywa płacone, udaje się na mokrych, kwaśnych, zabagnionych łąkach, nad strumieniami i potokami o niskich brzegach, nad rowami, które przez zawalenie szlamem są zabagnione, wogóle w położeniach niskich, mokrych o torfiastej ziemi. Ze wszystkich gatunków drzew olsza znosi wilgoć naljepiej. Ziemie które naprzemian jakiś czas są mokre, a potem suche, nie nadają się do kultury olszy.

Obsadzenie wymienionych błotnistych nieużytków olszyną da się uskutecznić najłatwiej w następujący sposób: Za pomocą ostro zaciętego palika lub świdra ziemnego robi się w wilgotnej ziemi dziury w odległości co dwa metry i wsadza w nie jedno lub dwuletnie sadzonki, wyjęte z korzeniami, lecz uważa przytem, by sadzonki nie siedziały głębiej niż poprzednio. Na gruntach, gdzie stoi woda, trzeba koniecznie usypać niewielkie kopczyki i na nich dopiero sadzonki posadzić.

Zużytkowanie odpadków.

W niektórych stajniach wołów opasowych w Morawie dodawano w małych ilościach do zwykłej karmy w trzecim okresie opasu tanie wybiórki, pozostające przy sortowania chmielu, w celu zwiększenia ochoty do jedzenia. Postępowanie to okazało się w wieloletnich próbach nadzwyczaj korzystnem. Działanie pobudzające apetyt zawdzięcza chmiel swym gorzkim i eterycznym składnikom, a osobliwie żywicy i eterycznemu olejkowi chmielowemu. Na dobę zadawano 125 gr. chmielu dla jednego wołu.

Doniosłe świadectwo.

Dr. Johnson powiedział, że każdy człowiek dotknięty chorobą żołądka albo wątroby, jest łotrem, czyli, że czując ból, staje się nadzwyczaj wrażliwy, nerwowy i złośliwy. Swift opuścił dom swego przyjaciela Pope, twierdząc, że dwaj chorzy przyjaciele nie mogą żyć razem. Ciągły ból i nieporządki nerwowe z całą pewnością uczynią człowieka nieszczęśliwym, nietowarzyskim, złym. Czuje on, że nikt go nie kocha ani lubi z powodu jego ciągłego złego humoru, ale jeżeli pozostawia siebie samego w takim stanie, bez szukania środków wyleczenia się, zasługuje na zganienie. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina przyniósłby mu szybko zdrowie i zadowolenie, bo on zawsze wyleczy żołądek i wątrobę, jeżeli tylko wyleczenie jest możliwem. Jeżeli czujesz się niezadowolonym w złym humorze i przybitym, jeżeli apetyt staje się coraz gorszym, cera twarzy zmienia się, krew staje się gęstą, albo słabą, ten kordyał z pewnością pomoże. Każdy dom mieć go powinien i użyć przy pierwszych objawach choroby. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

KALISZ. — Na całym obszarze gubernii kaliskiej daje się już zauważyć agitacya z powodu zbliżających się wyborów do Dumy państwowej. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj kandydatura adwokata Alfonsa Parczewskiego, którego wybór na posła ma wszelkie widoki urzeczywistnienia. Pewna agitacya jest również rozwinięta na korzyść kandydatury p. Radziszewskiego z Warszawy, który posiada tutaj prawo wyborcze jako właściciel majątku ziemskiego w powiecie wieluńskim. Słychać także o kandydaturze p. Teodora Załuskiego, właściciela Niechmirowa w powiecie sieradzkim.

Kalisz wydaje jednodniówkę na rzecz uczącej się młodzieży.

KALISZ. — Rząd pruski nałożył podatek drogowy na cukrownię Zbiersk, znajdującą się w gubernii kaliskiej, na tej samej zasadzie, że ta cukrownia, sprowadzając węgiel pruski, korzysta z pruskich szos. Zarząd cukrowni założył protest przeciw temu podatkowi, stanowiącemu dość poważną sumę. W tych dniach władze wyższe rozstrzygnęły tę ciekawą i zasadniczą kwestyę na korzyść władz pruskich, czyli, że cukrownia musi płacić wymieniony podatek, jeżeli chce korzystać z dróg pruskich.

LITWA I RUŚ.

WILNO. — Komisya wyznaczona przez ministeryum oświaty, zdecydowała już kwestyę wykładu języka polskiego w średnich zakładach naukowych w guberniach litewsko-białoruskich w tym sensie, że rodzice uczniów mogą upraszać władzę szkolną o ustanowienie wykładów języków krajowych i władza szkolna może na takie wykłady pozwolić według programu języka polskiego szkół średnich w Królestwie Polskiem. Koszta tych wykładów ponosić ma w połowie władza szkolna, a w połowie rodzice, którzy wykładów zażądali.

WILNO. — Kandydatami do Dumy państwowej z Ukrainy, Podola i Wołynia są między innemi następujące osoby: Roman książę Sanguszko, Józef hr. Potocki, Tadeusz hr. Grocholski, prof. Pichno, Szestakow, Ratner prof. ks. Trubeckoj, Aleksander Sadowski, Heyden, Bohdan Zebrowski, Goldenweizer, Aleksander Rzepecki, Bohdan Chanenko, Konstanty hr. Potocki, Michał Sobański, Jan JordkoNarkiewicz, Ignacy Szczeniowski, adw. przys. Ołtarzewski J. Rewa, Edward Mazraski, Witold Hanicki.

WILNO. — Wkrótce napis łaciński na bramie Ostrobramskiej w Wilnie zamieniony będzie na polski; również przywrócony będzie istniejący do r. 1863 napis polski na kościele reformackim: "Dajcie cześć Panu".

KOWNO. — Towarzystwo rolnicze kowieńskie obradowało nad sprawą wprowadzenia języka polskiego i litewskiego do ksiąg oraz na ogólnych zebraniach członków. Zakaz używania języka polskiego na zebraniach publicznych był wydany przez jenerał gubernatora Potopowa w dniu 12 marca 1868 r., lecz obecnie na mocy prawa z dnia 14 maja r. b. podlega odwołaniu, jeżeli w ciągu pół roku od dnia 14 maja nie zostanie zatwierdzony w drodze prawodawczej. Towarzystwo rolnicze kowieńskie postanowiło czekać do 14 listopada r. b. a potem obowiązkowo wprowadzić język polski i litewski.

MIŃSK. — Zeszłej soboty w wielkiej synagodze tłum żydów otoczył głównego rabina i głośnemi okrzykami protestował przeciw temu, że rabin pozwolił na sprzedaż starego cmentarza, z którego wyrzucają teraz kości przodków i sprzedają je więcej dającemu. O mało nie doszło do bójki. Rabin tłomaczył się, że uczyniono to bez jego wiedzy. Główny winowajca obawia się wracać do Mińska.

BIAŁYSTOK. — W domu Ryłukera przy ulicy Oficerskiej w mieszkaniu Dawidsona komisarz cyrkułu policyjnego Gorew i jego pomocnik Pawłowski odkryli tajną drukarnię, dwie zupełnie wykończone bomby i mnóstwo świeżo wydrukowanych proklamacyi w języku rosyjskim, polskim i żydowskim. Znajdujących się w chwili rewizyi w mieszkaniu Dawidsona i pannę Mayzelównę aresztowano.

MOHYLEW. — Niedaleko Mohylewa włościanin Serski, opanowany zabobonem, że gdy ziemię napoi krwią 50 niewinnych dzieci, odkryje skarby, zwabiał dzieci do lasu i tam w jamie zabijał. Gdy go schwytali żandarmi, zarzynał już trzecie dziecko, a obok leżało związanych sześcioro dzieci, na ofiarę przeznaczonych. Serski przyznał, że oprócz tych trojga dzieci zamordował przedtem już siedmioro innych dzieci.

KIJOW.— W tych dniach z radością powitano wieść, o udzieleniu p. Włodzimierzowi Grocholskiemu koncesyi na wydawanie pierwszego od niepamiętnych czasów w Kijowie pisma polskiego. Skład redakcyi i kierunek przyszłego "Dziennika Kijowskiego" nie jest wiadomy.

KIJOW. — Marszałkiem gubernialnym zostanie tam po raz pierwszy prawdopodobnie polak Horwat, syn ostatniego marszałka kijowskiego. Od wielu lat mianowani byli sami rosyanie.

GÓRNY SZLĄSK.

RACIBORZ. — Straszne nieszczęście wydarzyło się w sobotę wieczorem na linii kolejowej z Raciborza do Katowic. Pociąg wychodzący o godz. 7:30 wieczorem z Raciborza, wjechał tuż za stacyą Czernicą na tak zwany martwy tor, a pędząc całą siłą pary, spadł na końcu toru z wysokości dziesięciu metrów w bagno. Lokomotywa ugrzęzła w wodzie, tak, że tylko komin wystawał nad powierzchnią, za nią zwaliły się następne wagony. Na miejscu zabici zostali maszynista Stefan i palacz Kretschmer, a konduktor pociągu Fuchs ciężko ranny. Oprócz tego dwóch podróżnych odniosło ciężkie rany, 8 osób lżejsze. Straszny widok przedstawiały ciała dwu zabitych urzędników, wciśnięte niby w kleszczach wśród zdruzgotanej lokomotywy.

Na wiadomość o nieszczęściu wysłano natychmiast z Raciborza pociąg z trzema lekarzami, celem opatrzenia rannych. Ciężko rannych odstawiono do lazaretu knapszaftowego w Czernicy, lżej rannych do domu chorych w Rybniku.

Powodem nieszczęścia miało być to, że tak maszynista, jak i palacz nie spostrzegli sygnałów wskazujących, aby pociąg się zatrzymał. Straty materyalne bardzo znaczne.

GALICYA.

LWOW. — Rozpoczął się Sejm galicyjski od 32 posiedzenia, drugiej sesyi i ósmego periodu. Jest to więc dalszy ciąg tamtegorocznej sesyi, co dla sejmowej formalistyki ma duże znaczenie. Nie będzie bowiem ani nowego wyboru komisyi, ani przygotowywania w nich nowego materyału dla obrad. Komplet posłów bardzo liczny.

Sejm wysłał deputacyę do cesarza Franciszka Józefa z specyalnem podziękowaniem za oddanie polakom Wawelu i przyjęcie tegoż na rezydencyę monarszą.

LWOW. — Z 25 milionowego kredytu, jaki minister Gautsch przeznaczył na uniwersytety w Austryi, przypada na Galicyę pięć milionów, a to:

Uniwersytet we Lwowie. Budowa dwu nowych instytutów nauk przyrodniczych i założenie nowego ogrodu botanicznego 1 milion koron. Przebudowa gmachu głównego uniwersytetu: kredyt częściowy 1,400,000 koron. Razem 2,400,000 k.

Uniwersytet w Krakowie. Budowy dla studyum rolniczego 600,000 koron. Instytut fizyczny i adapcya innych budynków, przeznaczonych dla studyów nauk przyrodniczych 500,000 kor. Razem 1,400,000 k.

Politechnika we Lwowie. Laboratoryum chemiczne i instytut architektury 1,000,000 k.

Akademia weterynaryjna we Lwowie. Kredyt na uzupełnienia 200,000 k.

STRYJ. — Toczy się tu rozprawa karna przeciwko bandzie socyalistów, obwinionych o zorganizowane podpalanie podczas strajku szybów naftowych w kopalniach ropy ziemnej w Borysławiu. Socyaliści zachowują się wobec trybunału wyzywająco, a gazety socyalistyczne przedstawiają stojących przed sądem podpalaczy jako bohaterów i męczenników. Jakimi zaś środkami stara się kierownictwo "partyi" wpływać na sędziów, charakteryzuje fakt, że jeden z członków trybunału, radzca sądowy Wołodkiewicz, który stał się cośkolwiek niedogodnym stojącym przed sądem "towarzyszom" swojemi pytaniami, otrzymał anonimową pogróżkę, aby miał się na baczności, bo "socyalistów sądzić, to nie w kułak dmuchać!" A że ta pogróżka nie była pustym postrachem, dano uczuć panu Wołodkiewiczowi bardzo dotkliwie, gdyż w mieszkaniu jego w Stryju wybito mu w nocy szyby, a w majątku jego ziemskim spalono mu sterty z tegorocznym plonem.

KRAKOW. — Wydział krajowy przedłoży sejmowi na jednem z pierwszych posiedzeń szczegółowe sprawozdanie z rokowań i czynności, dotyczących odnowienia Wawelu.

Sprawa ta ciągnie się od r. 1897, kiedy Sejm na wniosek marszałka hr. Badeniego uchwalił wybudować dla wojska i oddać na własność c. k. skarbu odpowiednie gmachy w Krakowie, po opróżnieniu zaś Wawelu i odbudowaniu go, oddać zamek na rezydencyę monarszą, co już dawniej zresztą było postanowionem.

Dotychczasowe wydatki kraju na kupno gruntów pod nowe budowle dla wojska, raty wypłacone skarbowi krajowemu, suma wyznaczona gminie m. Krakowa na roboty drogowe i wodociągowe i t. d. wynoszą 1,998,772 koron i 45 halerzy.

Dalsze wydatki, przewidziane w preliminarzu wynosić będą do dnia 1 maja 1909 r. 1,517.000 koron. Rzecz jasna, że znajdą się jeszcze wydatki nieprzewidziane. Oprócz tego, od sumy już wypłaconej i przeznaczonej do wypłacenia, trzeba będzie płacić odsetki.

Z kolei przystąpić teraz trzeba do odnowienia Wawelu. Na ten cel istnieją dwa legaty, dotychczas jednak niezrealizowane: jeden na 1000 koron, drugi śp. Mireckiego z Radomia na 50,000 rubli. Oprócz legatów istnieje fundusz zbierany ze składek za inicyatywą i pośrednictwem p. Ulanowskiej, a przeznaczony na odnowienie tej części Wawelu, w której ma się mieścić Muzeum Narodowe. Fundusz wynosi obecnie 110,000 koron. Na koszta odnowienia starego Zamku królewskiego Wydział krajowy proponuje dotacyę coroczną w kwocie 100,000 koron. Taką samą sumę asygnuje cesarz z prywatnej szkatuły.

Wydział krajowy zawczasu przedsięwziął odpowiednie przygotowania do restauracyi Wawelu. W lutym r. b. powołał komitet, który działać będzie jako ciało doradcze, a w skład którego wchodzą wybitni znawcy sztuki i przeszłości naszej. Komitet postanowił kierownictwo restauracyi Wawelu powierzyć architektowi p. Zygmuntowi Hendlowi, dyrektorowi szkoły przemysłowej we Lwowie, który objął już swe obowiązki.

Sprawozdanie, które ma być przedłożone Sejmowi, kończy się wnioskiem o uchwalenie dotacyi corocznej na restauracyę Wawelu. Nie ulega wątpliwości, że Sejm zarówno sprawozdanie, jak wniosek zatwierdzi, wyrażając uznanie Wydziałowi krajowemu za doprowadzenie do pomyślnego skutku sprawy, która wiele nastręczała trudności.

Niebezpieczne wstęgi.

Policya w Bochum w Westfalii wysłała do tamtejszego Towarzystwa św. Barbary pismo, które w tłomaczeniu brzmi:

"Jest podpadającem, że chorągiew Towarzystwa podczas uroczystych okazyi w pochodach nie bywa niesiona w swej właściwej formie tylko jest zaopatrzona we wielkie białe wstęgi. Dla zwykłego oka to zestawienie farb wywołuje pozór, jakoby chodziło o demonstracyę, w której biało-czerwona chorągiew w narodowych kolorach bywa ukazywana. Dlatego zarząd zniewala się, iżby miał o to staranie, żeby przy noszeniu chorągwi na ulicach białe wstęgi u chorągwi nie były w przyszłości niesione."

Ukaz ten policyjny jest pysznym dokumentem, charakteryzującym dosadnio obecną sztukę rządzenia polakami w państwie "bojaźni Bożej" — gdzie kwitnie — "kultura" i "wolność".

Szczęście i zdrowie,

Główną podstawą szczęścia człowieka jest zdrowie. Wszelkie uciechy, jakie można mieć za pieniądze, nic nie są warte dla mężczyzny lub kobiety, których zdrowie jest zrujnowane chorobą. Jakże może się cieszyć ten, który cierpi na nieznośny ból w krzyżach, niesmak i brak apetytu, na zapalenie nerek i pęcherza, na chorobę żółci i Brighta. Severy lekarstwo na nerki i wątrobę, usuwa te wszelkie choroby i leczy na zawsze, nawet wtenczas gdy inne lekarstwa zawiodą. M. Tokarczyk z Uledi, Pa., pisze w tych dniach: "Cierpiałem blisko dziesięć lat na chorobę nerek. Próbowałem wielu lekarstw ale Severy lekarstwo na nerki i wątrobę jest najlepszem ze wszystkich. Leczy wszystkie choroby wewnętrzne. Wyleczyło mnie zupełnie".

I was także wyleczy. Cena 75 c. i $1.25 we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapis, Iowa.

MIĘDZY PRZYJACIOŁKAMI.

— Jak doskonale kolor tej sukni harmonizuje z twojemi włosami! Czy suknię dobierałaś do włosów czy też przeciwnie: włosy do sukni?

POSZUKIWANIA.

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Potrzeba także górników do stanu Illinois i Indiana. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

KANARKI, papugi i rasowe gołębie na sprzedaż po niskiej cenie w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., róg Milwaukee ave., Chicago, Ill. (46)

Potrzeba porządnych i trzeźwych mężczyzn.

Potrzebujemy porządnych i trzeźwych mężczyzn na agentów miejscowych a zarazem na podróżujących do sprzedawania zegarków złotych i srebrnych i łańcuszków między biznesistami, robotnikami górnikami, farmerami itd. Wiemy, że jest wielu porządnych i trzeźwych ludzi między robotnikami, którzyby mogli zrobić dobry interes, gdyby mieli do tego sposobność.

Mamy już agentów, którzy sprzedają nasz towar wieczorami, zarabiając od $10 do $15 tygodniowo. Mamy także agentów podróżujących, zarabiających od $30 do $60 tygodniowo.

Podajcie nam swój dokładny adres, a my wam poślemy ofertę.

Agents Wolesale Watch Co. box 1563, Dept. 6, New York City. (46)

Baczność rodacy z Galicyi!

Kamieniec, gmina Głobikowa, powiat Pilzno, Galicya, jest do sprzedania w całości lub na morgi. Obszar około 280 morgów austr. Dobra pszeniczna, żytnia i na wszelkie jarzyny ziemia, piękny las, oraz zabudowania. Po bliższe informacye zgłosić się do współwłaścicieli: Tomasz Łobarzewski, c. o. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., lub Zofia Ciesielska na miejscu, adres pocztowy: Kamieniec, Pots Gumniska, Galicya, Austrya. (43)

Młodzieniec lat 24 niedawno przybywszy z kraju, ukończywszy kurs mechaniczno-politechniczny, stosownej do tego poszukuje posady. Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: Józef Lutkiewicz, box 53 Phillipsburg, N. J. (44)

Wojciech i Anna Orszulowie, Jan, Wojciech i Jakób bracia, rodem od Tarnowa w Galicyi, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Józefa Orszulę, Morissa, Ill (43)

Panowie Organiści po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec.)

BACZNOŚĆ. — Dobre pieniądze zrobią odpowiedni ludzie. Szczegóły posyłam każdemu darmo. Napiszcie ile macie lat i gdzie pracujecie. Podajcie swój dokładny adres do W. M. Szczepaniak, Dept. P. Box 108, Webster, Mass (44)

Obloj Anna, która wyjechała w r. 1902 z Glen Campbell, Pa., z Janem Dzieja i mająca przebywać w Chicago, Ill., poszukiwana jest w bardzo ważnej sprawie przez Wojciecha Bąnk, box 12, Barnesboro, Pa., Cambria, Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (48)

Gudowicz Józef, rodem z miasta Hrynkiszki w gub. kowieńskiej, poszukiwany jest przez swego brata stryjecznego Michała Grudowicza, Duquesne, Pa., Allegheny Co. (44)

Bujałkowski Józef, ze wsi Jozefkowo w gub. płockiej, od 3 lat w Ameryce, przed rokiem był w Brooklynie, N. Y., poszukiwany jest przez swego szwagra. Ktoby o nim wiedział raczy donieść do Fr. Godeckiego, 401 W. Mull Berry Alley, Shenandoah, Pa. (46)

Poszukuję panny, posiadającej farmę lub jaki majątek. Mam gotówki $2,500, liczę 24 lat. Interesowane niech piszą załączając fotografię do A. F. Morgen, box 77, Stuart, Nebr. (45)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

☞ Jos. Lipniski ma paczkę na ekspresie Adams w Hazleton, Pa

Jan i Andrzej Zaręba, bawiący od paru lat w Ameryce, a pochodzący z pow. Lipno w gub. płockiej, poszukiwani są przez swego brata, Jana Zaręba. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: A. Zdanowska, 27 Ayers Court, Chicago, Ill.

Kozak Franciszek, przebywający zeszłego roku w Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swoją córkę, Teklę Kozak, 589 Chesnut st., Coatesville, Pa. (46)

Sawicki Fabijan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Władysława Czupajła, box 496 N. Abington, Mass.

Kiełbaśnik wyrabiający dobre kiełbasy, niech się zgłosi do niżej podpisanego, a otrzyma wielkie zamówienie. Joseph Smith, 26 Mangam st., Cohoes, N. Y. (46)

Nowiny Miejscowe

JULIUSZ F. SMIETANKA

kandydat demokratyczny

na sędziego wyższego sądu.



JULIUSZ F. Smietanka, zaczytnie znany adwokat polski, ubiega się o urząd na sędziego wyższego sądu. O tem wiedzą już czytelnicy.

We wtorek, dnia 7go października odbędą się wybory i od polskich głosów zależeć będzie w części jego wybór. Nie zapominajmy więc o obowiązku, jaki mamy spełnić podczas tych wyborów.

Polityka to nie klajster, powiada przysłowie. Kto w polityce amerykańskiej nie umie się dobrze obracać, ten lepiej niech da sobie spokój.

Polacy, chwała Bogu, nauczyli się już trochę lepiej politykować. Dawniej było o wiele gorzej.

Dawniej oddawali polacy swoje głosy niemcom, aby pobić kandydata polskiego. Teraz tego już się nie praktykuje. Polscy wyborcy w Chicago zmądrzeli i poczuli się do swych obowiązków. Dawniej zdobywało się głosy polskie w rozmaity sposób, dzisiaj polacy wyrobili się już politycznie i głosują za polskimi kandydatami.

Głosowanie to ważna rzecz. Po tem poznaje się, czy naród jest dojrzałym lub nie. Polacy pokazali już amerykanom, że umieją sobie radzić w polityce. Dowodem tego coraz większa liczba polaków na rozmaitych urzędach wybranych głosami polskimi.

To też amerykanie zaczynają się coraz więcej interesować nami i coraz lepiej o nas mówić. Przyznają już nawet, że mamy dosyć zdolnych ludzi, bo przedtem powiadali politykierzy, że polacy nie mogą piastować żadnych urzędów wyższych dla braku ludzi wykształconych.

Aby imię polskie podnieść w Ameryce, obowiązkiem naszym jest głosować zawsze za polskimi kandydatami. Nie pytajcie się, do jakiej partyi kandydat polski należy; dla nas powinno wystarczyć to, że jest polakiem.

Polakom w Chicago nadarza się obecnie sposobność udowodnić, o ile pojmują swoje obowiązki narodowe.

Dnia 7-go listopada odbędą się wybory na sędziego wyższego sądu, a kandydatem na ten urząd jest polak ob. Juliusz F. Smietanka.

Został on zamianowany kandydatem z partyi demokratycznej. Pierwszy kandydat polski na tak zaszczytny urząd w Chicago.

Pamiętajcie o tem, że obowiązkiem każdego polaka jest głosować za Polakiem. Tak robią inne narodowości i dlatego mają znaczenie i wpływ w tutejszym kraju. A czy my Polacy mamy być gorszymi od innych!

Przekonamy się o tem po wyborach.

Kandydat ob. J. F. Smietanka jest lubiony i szanowany nietylko między polakami, ale także między amerykanami, a związek adwokatów czeskich indorsował jego kandydaturę i polecił w czeskich pismach głosować za polskim kandydatem.

Pamiętajcie, wyborcy, o dniu 7-go listopada.

PAMIĘTAJCIE o zwiedzeniu panoramy "Golgota" czyli Ukrzyżowanie na Kalwaryi, największego obrazu na świecie, wykonanego przez naszego artystę Jana Stykę. Panorama mieści się w gmachu przy Michigan ave. i 14-ej ulicy. Jest to przecudne arcydzieło sztuki malarskiej.

POŻAR zniszczył dworzec kolejowy na rogu Indiana ave. i 40 ulicy o wczesnej rannej godzinie. Ruch pociągów wstrzymano. Przyczyna pożaru dotąd nie zbadana. Straty znaczne.

OBCHOD jubileuszowy Z. N. P. odbył się na Wojciechowie w zeszłą niedzielę. W pięknie przystrojonej sali zebrały się tłumy polskiej publiczności. O godzinie 6-ej zainaugurował uroczystość wice-prezes delegatów grup do obchodów narodowych ob. Jan Przanowski, powołując na przewodniczącego weterana Związku, ob. Adama Błaszczyńskiego, na sekretarza Andrzeja Kopecia. Ob. Błaszczyński zaprosił na estradę weteranów Z. N. P., prezesowe i prezesów towarzystw, poczem przemówił do zgromadzonych na temat historyi Związku o jego działalności i celach. Ob. Błaszczyński znany jest ze swej wymowy i patryotycznych przekonań, więc wzmianka już o jego przemówieniu nagrodzonem oklaskami wystarczy.

Po mowie tej odbył się szereg produkcyi muzycznych i deklamacye, wszystkie były doskonałe.

RZECZNIK miejski, Jan Smulski wytoczył przed rzecznikiem stanowym sprawę o krzywoprzysięstwo, popełnione w czterech wypadkach o odszkodowanie przeciw miastu. Pięciu ludzi pójdzie pod sąd przysięgłych, to jest dwaj oskarżyciele i dwaj świadkowie.

W tych czterech wypadkach żądano od miasta 50,000 dolarów odszkodowania. Sprzeczne zeznania i badania przez detektywów zarządzone przez rzecznika miejskiego doprowadziły do tego, że wytoczoną będzie skarga o krzywoprzysięstwo i konspiracyę. Jeden z oskarżonych jest lekarzem. Pan Smulski oświadczył, że nie myśli wcale oskarżać wszystkich prawników chicagoskich o przekupstwo w sprawach o odszkodowanie, ani widzieć w tych wypadkach jakiegoś zorganizowanego zamachu na kasę miasta. Niemniej sądzi on, że tylko nieliczny procent takich spraw ma istotnie charakter prawny i racyę bytu.

Co miesiąc wnoszonych jest 60 do 70 takich spraw przeciw miastu, każda od 10 do 25 tysięcy dolarów. Miasto wygrywa więcej niż połowę takich spraw, a w nader licznych wypadkach sąd przyznaje tylko stosunkowo bardzo małe odszkodowania.

Przed trzema laty suma odszkodowań zasądzonych od miasta wynosiła 900,000 dolarów. W roku zeszłym spadła do 280 tysięcy dolarów. Zmniejszenie to wynikło z ogromnych środków ostrożności, z którą się dziś postępuje w tego rodzaju sprawach, tak często bezprawnych.

34 LETNIA Franciszka Klaczyńska znalazła śmierć w płomieniach, kiedy wybuchł pożar w jej mieszkaniu pn. 966 W. 18 ul., a mąż jej Ignacy tak mocno się popiekł, że zachodzi obawa, iż także umrze.

Pożar powstał wskutek nieostrożności pani Klaczyńskiej, która nalała naftę do pieca kuchennego, gdzie już płonął ogień. Natychmiast powstała gwałtowna eksplozya. Z pieca wybuchł słup ognia, który objął odzież pani Klaczyńskiej i zapalił drewniane części kuchni. Klaczyński próbował ratować żonę, ale sam popiekł się niebezpiecznie.

Była godzina 6 rano, kiedy pani Klaczyńska zaczęła gotować śniadanie, a że ogień w piecu nie palił się dobrze, przeto wlała nafty.

Klaczyński widząc, że nie zdoła sam pomódz żonie, podbiegł ku oknu, wybił je i wołał o pomoc. Ale w skutek przeciągu powietrza zwiększyły się tylko płomienie. Oboje Klaczyńscy rzucili się na podłogę i starali się stłumić płomienie tarzaniem się. Równocześnie sąsiedzi zaalarmowali straż ogniową. Hałas, który się zrobił, zbudził 16 letniego Jana, syna Klaczyńskich; ten pobiegł do sypialni swego 4 letniego braciszka i starał się wynieść go na dwór, ale pośród dymu nie mógł znaleźć drogi sam do mało nie stracił przytomności, kiedy na szczęście już pojawiła się straż ogniowa i uratowała tak jego, jak inne dzieci. Byli to: Jan, Bolesław, Juliusz, Józef, Antoni i Marta.

Klaczyńskiego strażacy znaleźli nieprzytomnego leżącego na podłodze w kuchni. Wyniesiono go na świeże powietrze, gdzie przyszedł do siebie i zapytał się o żonę. Strażacy powrócili do kuchni, ale znaleźli już tylko zwęglone zwłoki kobiety. Dowiedziawszy się o tem Klaczyński, zemdlał. Zawieziono go do szpitala powiatowego, gdzie lekarze orzekli, że stan jego jest bardzo krytyczny. Ma strasznie popaloną twarz, piersi, ramiona i nogi. Klaczyński ożenił się w maju bieżącego roku z drugą swą żoną; on był wdowcem i ona wdową, kiedy się pobrali. Pierwszą żonę Klaczyński stracił przed półtora rokiem również w sposób gwałtowny; została ona przejechaną i zabitą przez pociąg kolejowy.

CIEKAWY wypadek mamy do zanotowania. Pierwszy to bodaj wypadek w Ameryce, aby murzyn urodzony i wychowany w Chicago nie umiał innego języka prócz polskiego. Rzecz ma się następująco:

Do zakładu Feehanville wysłał sędzia Walter Mores, murzynka, który nie znał innego języka prócz — polskiego. Chłopiec ten, sierota znaleziony na ulicy, został przyjęty do polskiego Domu Sierot, ale stamtąd uciekał parę razy.

TEATR COLUMBUS. — W tym tygodniu odgrywaną jest sztuka "Uncle Dan'l". Wstęp 15c, 25c i 50c. Tetar znajduje się przy zbiegu ulic State i 19-ej.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Dużo o sprawach nasz ogół obchodzących mówili i pisali Zjednoczeńcy z okazyi swego ostatniego Sejmu. Poświęcili nieco czasu i Federacyi Katolicko-Polskiej. Atoli jak ze sprawozdania ich prezydenta p. Szopińskiego, jak, niemniej z uchwał powziętych na sejmie, okazuje się, że Zjednoczeniu, a przynajmniej niektórym jego przewódcom bardzo idzie o założenie nowej Federacyi Katolicko-Polskiej.

Nie wchodzimy w pobudki, jakie do tego kroku nakłania Zjednoczenie. Zaznaczamy tylko, iż naszem zdaniem lepiej by było, aby jedna tylko była Federacya Katolicko-Polska, silna, dobrze zorganizowana, popierana należycie przez ogół niż dwie słabe nie wiele znaczące. Nie sądzimy też, by nowa Federacya zbyt wiele zaszkodzić mogła naszej starej, bo prawdopodobnie nieco inny od naszego obierze ona cel. Najgłówniejszem jej zadaniem ma być przedewszystkiem doprowadzenie do wspólnego mianowania organizacyi katolicko-polskich w celu dodatniego oddziaływania na sprawy ogólno polskie; podczas gdy naszej Federacyi idzie głównie o wytworzenie wśród tow. poszczególnych parafii wspólnej akcyi około krzewienia oświaty chrześciańskiej i polskiej pośród miejscowej młodzieży. Nie potrzebujemy więc obawiać się kolizyi; owszem, obie Federacye mogą zgodnie żyć obok siebie i uzupełniać się wzajemnie. Oby tylko nie zabrakło im wytrwałości, oby się nie skończyło tylko na dobrych chęciach.

Od ks. Kwaśniewskiego, zarządcy domu emigracyjnego w Nowym Yorku otrzymaliśmy następujące sprawozdanie za miesąc wrzesień:

Dochód we wrześniu:

Ofiary od odjezdnych	$16.90
Ofiary od przyjezdnych	95.49
Ofiary nadzwyczajne	448.61
Ofiary z okazyi odjazdu Arcybiskupa	50.00
Tow. św. Stanisława, Kad. Leśniczych, Erie, Pa.	10.00
	$621.00
Pozostało z sierpnia	135.79
	$756.79
Rozchód	$637.86

Zestawienie:

Dochód	$756.79
Rozchód	637.86
Pozostaje	$118.93

Nadto Wiel. Zarządca nadesłał nam paczkę adresów do Polskiego Domu Emigracyjnego z prośbą o wręczenie takowych panom agentom. Prośbie tej uczyniliśmy zadość.

Z początkiem miesiąca w osadzie M. B. Niepokalanego Poczęcia w South Chicago, rozpoczęły się publiczne odczyty i popisy literackie.

Odbywać się będą one raz w miesiącu. Głównym ich promotorem jest miejscowy ks. wikary Grudziński. Pierwszy występ publiczny tego sezonu w osadzie św. Trójcy w Chicago, Ill., odbył się w niedzielę d. 15 października za staraniem miejscowego oddziału federacyjnego, mianującego się Kółkiem literackiem. Odbył się świetnie wobec licznie zgromadzonej młodzieży.

Dalsze występy publiczne w osadzie św. Trójcy odbywać się będą co drugą niedzielę, aż do końca miesiąca marca r. p.

W tutejszej szkole zostały otwarte przed czteroma tygodniami wieczorne kursa języka angielskiego. Uczniów zgłosiło się 161, których nauczaniem zajęli się pp. Józef Małek, Leon Małek i Antoni Ludwik.

Od osady św. Trójcy otrzymaliśmy $35.00 podatku federacyjnego. Wydział Wykonawczy.

405 Noble str.

Chicago, d. 28 październ. 1905.

DO SPRZEDANIA 160 AKROW dobrego gruntu w powiecie Taylor, w stanie Wisconsin, na granicy powiatu Clark, w śród wielkiej polskiej kolonii, 3½ mili od stacyi kolejowej Wisconsin Central kolei żelaznej. Jest porosły dobrem twardem drzewem i rzeczułka przerzyna w części północno-zachodniej. Klarunek jest łatwy a ze samego drzewa można zrobić kilka tysięcy dolarów. Cena $3,500. Grunt ten będzie wkrótce wartości $5,000 i więcej, albowiem polscy farmerzy są poobsiedlani naokoło i cena gruntu idzie stale w górę w całej okolicy. Do sprzedania za gotówkę lub na wypłatę. Zgłosić się po bliższe informacye do kantoru Polskiego:

C. W. DYNIEWICZ & CO.

805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

W. Dyniewicz.

Listy Polskie na Poczcie.

1510 Babiok P	1868 Mścherek I
1517 Bajorek J	1889 Mróz J
1525 Bania J	1890 Mrówka J
1567 Bzduch J	1905 Nowak L
1578 Cygan W	1906 Nowak M
1579 Czarnik W	1907 Nowakowski F
1580 Czemrowski M	1912 Olejniczak I
1581 Czopecki S	1918 Olszewski J
1582 Czojer W	1925 Pawłowicz J
1583 Czarnik J	1926 Pawłowska W
1584 Dąbbroski K	1930 Pietrzak F
1598 Domiński T	1942 Powałowski W
1603 Drozdowski W	1949 Radecki J
1606 Dubicki J	1950 Radzimski N
1609 Dybulska W	1965 Podlasiński T
1641 Gawron W	1971 Różański J
1665 Górski S	1976 Rutkowski B
1667 Górecka K	1977 Sadowska M
1669 Goroczeme i M	2002 Sienkoski J
1671 Gosławski M	2011 Skurewski J
1673 Gózowski F	2014 Śliwa W
1674 Grabowski W	2015 Śliwińska J
1678 Grzelak J	2018 Sosiński M
1679 Gruszyński P	2036 Strużyński S
1711 Jabłowski A	2046 Szerlińs i M
1714 Janczewski A	2056 Tomaszewicz J
1716 Januszkiewicz M	2087 Wątroba M
1719 Jasiński J	2091 Wygrzykowska K
1725 Jendrzejski A	2095 Wilk J
1778 Kos F	2097 Wilczyńska M
1770 Kosak A	2103 Wiśniewski W
1791 Koszyk J	2104 Witek M
1799 Kozielska K	2111 Wójcik J
1813 Kulgowski W	2118 Zając W
1815 Kwas J	2127 Zakrzewski J
1816 Kwiatkowski W	2135 Zowacka Z
1860 Matuszewski S	2137 Zockowski P
	2139 Żukowski P

W tych dniach wyszła z druku i jest do nabycia nowa broszura, napisana przez Stanisława Osadę p. t.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce.

Broszura obejmuje 64 stron dużego formatu i zdobi ją 6 rycin. Cena 10c. Kto nadeszle 50c. w markach pocztowych, otrzyma poprzednio wydane:

Sześć odczytów

i tę broszurę razem. Pisać pod adresem:

STANISŁAW OSADA

947 N. Hoyne av., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Kwiat Preryi między Indyanami, powieść z zachodnio-północnej Ameryki przez Ch. A. Murray, przełożył na polskie Józef Bełkowski. W mocnej oprawie. Cena $1.25

Kucharka Makarego zawierająca 730 obiadów wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych z opisem śniadań i wieczerzy tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenie ciast, robienie konfitur itd. W mocnej oprawie. Cena $1.00

Nowy Sowizrzał z Ziemi Pomorskiej rodem i jego awantury. Książka zawierająca przygody z życia najsławniejszego polskiego figlarza. Cena 40c.

Wł. Dyniewicz,

532 Noble st., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 1 listopada 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patents	5.00—5.20
Straights	3.80—3.90
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.10—4.20
Żytnia	3.15—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	86—90
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84—90
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	45—46
No. 4	46—52
No. 3	48—58
No. 3 biała	48—50
No. 3 żółta	48—53
No. 2	28
No. 2 żółta	54
No 2 biała	46—50
Jęczmień	38—55
OWIES (buszel)	
Zwykły	26—29
No. 4	27
No. 3	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	29
No. 3 biały	30—31
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.80
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Swinie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—50
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki	12—14
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—11.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50—1.60
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	75—1.85
Brzoskwinie (buszel)	40—1.25
Winogrona (koszyk)	15—25